Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 176.091 Cena 70 gr

NUMER 845 (7757)

KIELCE — RADOM

4.III.1972 ROKU

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W KIELCACH

piąła rano...

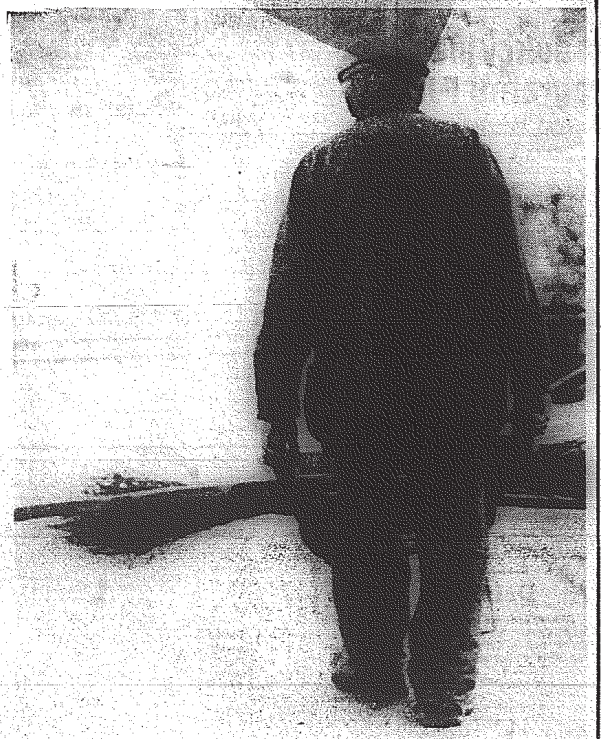

Fot. Andrzej Pęczalski

ekonomia na niedzielę

Co może dyrektor

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Pan prezes Stanisław Kokoszka bardzo się zdenerwował, gdy doszło do jego świadomości, że na zebraniu Rady Chemicznej Spółdzielni „Benzyl" obecny był dziennikarz. Jak mogło do tego dojść? Skrótowo mówiąc doszło do tego faktu dlatego, że w „Benzylu" prezes nie lubi rady, ta ostatnia zaś nie przepada za prezesem. Do Skarżyska zaprosiła dziennikarza rada, przeto prezes miał powody wyrazić swe oburzenie, co się też stało. „Jak ta — wykrzykuje prezes do dziennikarza — z nikim na szczeblu miejskim nie uzgodniliście tu swego pobytu? Nie wiecie, kto tu jest gospodarzem?" Dziennikarz nie poczuwał się do skruchy, co jeszcze bardziej rozgorączkowało prezesa Kokoszkę. A jednak to on, właśnie, nie dziennikarz opuścił stołówkę, gdzie rada kontynuowała obrady w tej części, na którą prezes nie miał zaproszenia.

Czytelnik nie zorientowany w specyfice zarządzania w zakładach spółdzielczych będzie zapewne zdziwiony: żeby tak spostanowiać pana prezesa... Otóż właśnie tak. Rada spółdzielni posiada uprawnienia wyższe od prezesa, a nawet zarządu. Co więcej, gdy uzna za stosowne, może prezesa odwołać. Nie wiem, czy benzylowa rada nosiła się z takim zamiarem, wiem natomiast, że członkowie Chemicznej Spółdzielni „Benzyl" naszli się z zamiarem odwołania... rady. Prawdopodobnie ktoś to przedsięwzięcie sprytnie inspiruje, ale to jest domysł, bo nikt nie widział tam dokładnie, kto zbierał podpisy niezbędne do zwołania Walnego Zgromadzenia — najwyższej władzy spółdzielni. Więc ludowładztwo w najbardziej dotychczasowej formie? Tak by to wyglądało. Jeden dzień w Skarżysku zdawał się jednak podważyć tę tezę.

Po co zwołano zebranie Rady Spółdzielni? Obserwator odniósł wrażenie, że nie tylko po to, by po wysłuchaniu 45-stronicowego protokołu lustratora z WZSP podjąć 14-punktową uchwałę. Była to posiedzenie pełne niedomówień i spięć, była to fragmentami rozmowa głucho niemych. O czym?

Usiłowano kilkakrotnie ustalić pewne pojęcia. Sam inspektor WZSP wahał się między niedociągnięciami, nieprawidłowościami i nadużyciami „na odcinku transportu", bo tylko ten odcinek inspektor badał przez ponad pięćdziesiąt dni, bo rada od dawna napierała na WZSP. No więc jak z tymi nieprawidłowościami, czy jak je tam nazwać?

W styczniu 1971 roku, za wiedzą i przyzwoleniem prezesa Kokoszki, rozmontowano w warsztacie „nysę" z zamiarem prowadzenia remontu własnymi siłami. W parę miesięcy później samochód ten przestał istnieć jako środek trwały, gdzieś się „zapodział" silnik, gdzieś „odeszły" drzwi. Nikt na to nie zwrócił uwagi. Nikt też nie zwrócił uwagi na fakt, że do nie istniejącej „nysy" stale kupowano części zamienne na sumę 27.560 zł w ciągu roku. W czasie kontroli ktoś dostarczył silnik, ktoś przywiózł drzwi, tyle że innego koloru i z napisem „MESKO". Grunt, że drzwi były od „nysy" i do tego ze Skarżyska. Nikogo nie pociągnięto za to do odpowiedzialności. Przeciwnie — pozwolono ludziom odchodzić z zakładu, wyrażono radość, gdy udało się cudem odnaleźć „zaginione" części.

Nikt nie wie w „Benzylu" co się stało z 2 oponami i 8 dętkami pobranymi do nie istniejącej „nysy", nikt nie wie, gdzie się podziały karty gwarancyjne oraz protokoły wymiany skrzyni biegów do dwu innych samochodów. Nikt nie wie, czy w „stozie" faktycznie wymieniono części na sumę 44 tysięcy, a w „żuku" na 35 tysięcy. Kierowca twierdzi, że na dokumentach widnieją nie jego podpisy, mechanik Działak — główny organizator wszystkich „remontów" nie mówi nic, bo go o nic nie pytają. Ot, niedociągnięcia i tyle.

Na kilkoset skontrolowanych kart drogowych tylko kilka było bez przeróbek. Niektóre zawierają rewelacje co do odległości pewnych miast polskich (pomyłki rzędu setek kilometrów in plus), szybkości w mieście (np. 70 km przejechanych w ciągu godziny) czasu pracy kierowców (np. ponad 300 godzin w miesiącu) gospodarki paliwowej (w baku o pojemności 105 l mieści się 160 litrów). Za tzw. przepały obciążono tych kierowców, którzy aktualnie w spółdzielni pracowali. Gdy ktoś w porę odszedł, miał przepały z głowy. Nie tylko przepały.

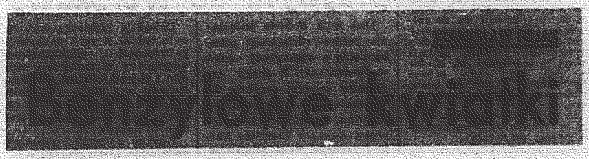

Nikt dziś nie wie w „Benzylu", co robił mechanik Działak. Widywano go w eleganckim garniturze i z czystymi rączkami. Elegancki mechanik.

Istnieje podejrzenie, że kierowcy używali jako materiału pędnego torfenu, skracając tym wydatnie żywoty silnicze. Istnieje podejrzenie, bo nikomu się nie chciało fakty te sprawdzić i ustalić winnych. Zaczynam rozumieć pretensje prezesa Kokoszki, że nie uzgodniłem z nikim swego przyjazdu na prezesowski folwark.

Kierowcy zginęło w roku 1967 kompletne koło od „żuka". Przez tyle lata nikt na to nie reagował. Dopiero wścibski kontroler zarządził koło. Odnaleziono kierowcę, ten zaś przyniósł koło wyglądem przypominające tamto zaginione. Podobno kupił. Co to kogo obchodzi? Byleby kontrolerowi zrobić przyjemność.

Referat kontrolera WZSP przerywały gwałtowne reakcje prezesa Kokoszki. On to głównie domagał się rozgraniczenia pojęć: nieprawidłowość, zła gospodarność, nadużycie. Prezes Kokoszka oświadczył, iż jeśli zachodzi podejrzenie kradzieży na odcinku transportu, to należy wykryć winnych i ukarać ich. Co ten prezes, u licha, miał na myśli? Bo chyba nie uchwałę Rady Ministrów nr 191 głoszącą, że za działalność i kontrolę wewnętrzną odpowiada kierownik przedsiębiorstwa. Chyba że prezes Kokoszka lubuje się w automaskoncji. Oj, byłby to filut nad filuty...

Prezes Kokoszka lubi argumenty. Na więc, nawet przy tych wszystkich niedociągnięciach, z których wykrycia bardzo się cieszy, transport spółdzielniany i tak jest o 50 proc. tańszy od pekaesowskiego. Ktoś tam próbuje tłumaczyć, że su nie ma prostego rachunku, ale procenty są miażdżące.

O systemie kontroli wewnętrznej w „Benzylu" można sobie wyrobić pogląd na podstawie faktu, że kierownik, którego kontrolowano, był członkiem kontrolującej komisji. Zaiste, daleko posunięta demokratyzacja. Czy nie za daleko?

Na naradzie w Skarżysku było dwóch przedstawicieli Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy. Obaj interesowali się przebiegiem i wynikami kontroli. Obaj umywali skrzętnie ręce od poruszenia tematu: stosunki międzyludzkie w skarżyskiej spółdzielni, rola zarządu, rady, prezesa. To jest dla pracowników WZSP temat tabu. Od wielu, wielu lat. Ale skoro i kontrole nie mają żadnych skutków prawnych, skoro zatmiast jasności przynoszą wielozmacność, skoro czynione są tylko po to, by po ich zakończeniu podejmować wielopunktowe uchwały, to pytam się grzecznie, po co komu takie kontrole?

W każdej innej dziedzinie naszego życia nadużycie nazywa się nadużyciem, kradzież kradzieżą, złodzieja złodziejem. W spółdzielczości mówi się o niedociągnięciach. Podobno bywało w przeszłości, że benzylowymi kwiatkami interesowała się miejscowa milicja i prokuratura. Podobno do tej pory toczy się jakieś śledztwo. Podobno. Kto wreszcie przyjdzie do zaloci i powie tej zgodzie całą prawdę? O systemie zarządzania, kontroli, o gospodarności czy też raczej o jej braku, o zaniedbaniach w dziedzinie bezpieczeństwa, o machlojkach rachunkowych. Machlojkach? A jak inaczej nazwać fakt wystawienia przez Spółdzielnię Usług Wielobranżowych w Przysusze rachunku dla „Benzylu" za roboty wartości 32.190 złotych. Za roboty nie wykonane, co stwierdziło swymi podpisami dziesięć osób. Dlaczego spółdzielnia przysuska do tej pory nie usiłuje wyegzekwować tej „należności" jeśli pracę wykonała. Dlaczego tak wiele spraw się przedawniło i umorzyło? Kto na to pytania wreszcie odpowie?

Kierownik komórki kontroli WZSP stwierdził swym autorytetem, że kontrola nie jest celem samym w sobie. Ma pomóc spółdzielni w wykryciu nieprawidłowości i ulepszeniu zarządzania. Ładnie, bardzo ładnie to jest powiedziane.

DOKOŃCZENIE NA STR. 1

ile smutnych anegdot krążyło dotąd o naszych dyrektorach. Bodaj najtrafniej określa sytuację powiedzenie: dyrektor — to nie zawód, lecz charakter. Rzeczywiście, trzeba mieć cechy specjalne w konstrukcji psychicznej, by podołać przykrym sytuacjom, często nie zawinionym. Niby to odpowiada się za tak wiele, a w rzeczywistości — wobec minimalnych uprawnień jest to odpowiedzialność pozorna.

Wielekroć próbowano polepszyć sprawność naszej gospodarki. I za każdym razem zgodnym chórem wołano o większe uprawnienia, o pełnomocnictwa dla tych, którzy na co dzień sterują pracą zespołów. Właściwie cała argumentacja „za" została dawno już wyczerpana, a w streszczeniu zawrzeć ją można w prawdzie wielce oczywistej: bez uprawnień nie ma odpowiedzialności, a więc kierowania, co wprost prowadzi do złej organizacji, do marnotrawienia możliwości skwiących w ludziach i w majątku. I oto znów wróciliśmy do dyrektorów. Przed paroma dniami sprawa weszła na wokandę rządu. Są już decyzje. Czy powtórzy się przeszłość?

Jedna uwaga wydaje się tu niezbędna: nie dokonano, nie zamierza się dokonać w ciągu dni lub tygodni ani „zwrotu", ani „przełomu", ani „reformy". Przygotowano zmiany wyłącznie takie, które nie wymagają przebudowy istniejącego, globalnego układu zarządzania, które nie są eksperymentem podobnym do wprowadzenia na pewnym odcinku ulicy ruchu lewostronnego... Niektóre z korekt wprowadzonych obecnie do karty praw i obowiązków dyrektora były już zadekretowane w latach poprzednich, nawet dawno, ale nie stosowano ich w praktyce wobec braku przepisów wykonawczych. A więc — nie mamy dziś do czynienia ani z reformą, ani ze zmianą statusu dyrektora, lecz z praktyczną korektą tych wad, które można usunąć bez kapitalnego remontu całego gmachu.

I właśnie ten z góry przyjęty zakres zmian świadczy o pełnym realizmie i rokuje nadzieje na istotne poprawienie dyrektorskich pozycji. Zresztą, nie są to w pewnych sferach ekonomiki przedsiębiorstwa, korekty nieznaczne, ale wszystkie mieszczą się wewnątrz tych zamiarów, jakie określa komisja partyjno-rządowa na dalsze lata.

Co dziś może dyrektor przedsiębiorstwa, bo ten fragment ekonomiki interesuje przecież wszystkich najbardziej. Otóż w porozumieniu z samorządem robotniczym ustala roczny plan działalności. Oczywiście — szef zakładu musi jednocześnie zapewnić wykonanie zadań podstawowych, a tych, nadsyłanych przez zwierzchność, zostało już niewiele. Zalicza się do nich dziś: wartość dostaw na rynek, wartość eksportu, importu, normy finansowe, zadania inwestycyjne, normatyw funduszu płac. Tylko w szczególnych sytuacjach „góra" określa przedsiębiorstwu wielkość produkcji w jednostkach naturalnych lub według wartości. Skutecznie przetrzebiono dziś liczbę wskaźników dyrektywnych, tworzących niegdyś cały archipelag raf, wśród których doświadczony żeglarz mógł wprawdzie lawirować, ale było to właśnie lawirowanie, dalekie od gospodarowania. Obecne dyrektorskie uprawnienia planistyczne pozwalają już w pewnym stopniu na wybór sposobów wykonania zadań.

Za największą z zyskanych dyrektorskich swobód uznać trzeba możliwość względnie swobodnego manipulowania funduszem płac. Oszczędności te, które pozostają w przedsiębiorstwie, może dyrektor skierować na podwyżkę płac robotników lub pracowników, na nagrody. Powstała w ten sposób możliwość manewru, wyboru między pracą bardziej wydajną i lepiej płatną lub też — zwiększeniem liczebności personelu. Jest to jeden z ważniejszych elementów ekonomicznej gry. Tego rodzaju swoboda może być uznana za bardzo charakterystyczny wstęp do kolejnych zmian, tych spodziewanych. Za każdym razem chodzi o możliwość wyboru opartego na rachunku. Tak jak w sferze polityki inwestycyjnej dyrektor może już kapitalne remonty zastąpić, według uznania, wymianą maszyn (w granicach posiadanego funduszu, oczywiście), tak i na innych odcinkach powinien wybierać między rozwiązaniami korzystnymi a bardzo korzystnymi.

Korekty w indeksie dyrektorskich uprawnień dotyczą też spraw, które postronnym wydają się błahe, ale w istocie zajmowały niejedną dobę strawioną na jałowych rozważaniach czy odwołaniach od narzuconych decyzji. Oto dyrektor mocą swojego podpisu może zatwierdzać wynagrodzenia za projekty wynalazcze do 150 tysięcy złotych. Dotychczas załatwianie zgody w zjednoczeniu trwało nieraz dłużej niż zrobienie samego wynalazku. Może też szef przedsiębiorstwa decydować o służbowych wyjazdach do państw socjalistycznych, co wydaje się tak naturalne, a przecież znajdowało się w sferze postanowień zastrzeżonych dla władzy wyższej. Wystarczy już „tylko" zgoda dyrektora przedsiębiorstwa na kasację samochodu, na prowadzenie pojazdu służbowego przez pracownika.

Drobiazgi? Oczywiście, lecz dziesiątki i setki takich drobiazgów tworzyły mur niemożliwości i komplikacji, którego najtęższa głowa przebić nie była w stanie.

Więcej może dziś dyrektor niż przed rokiem czy dwoma, a za dwa lata dysponować będzie z pewnością większymi uprawnieniami niż dziś. Proces ten, w niczym nie podważający centralnego sterowania, należy do nieodwracalnych. Współczesna komplikacja ekonomiki i techniki sprawia, iż niezbędni są na każdym miejscu ludzie kompetentni, uprawnieni i odpowiedzialni, którzy potrafią ogólne dyrektywy przekształcać na praktyczne decyzje. Mamy już kilkadziesiąt tysięcy przedsiębiorstw i na dobrą sprawę — ani pary podobnych. Ze zwykłej dedukcji wynika konieczność postawienia w każdym z zakładów człowieka z takim zasobem uprawnień, by w każdej chwili podołał temu, co planowane i temu, co niespodziewane. Na uzgodnienia nie starcza już czasu, a zwłoka równa się przegranej.

z targu

Fot. Andrzej Pęczalski

Światła Skrócie

● MOSKWA. Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Aleksiej Kosygin i premier Republiki Bangladesz Mudibur Rahman podpisali w piątek na Kremlu wspólną deklarację Związku Radzieckiego i Ludowej Republiki Bangladesz.

● BEJRUT. Prasa libańska donosi, że wojska izraelskie nie wycofały się całkowicie z południowej części Libanu. Na wzgórzach dominujących nad rejonem Arkub agresorzy mają swe posterunki obserwacyjne. Prasa donosi także o ruchach wojsk izraelskich w pobliżu linii rozejmowej.

● NIKOZJA. Wczoraj od wczesnych godzin rannych tysiące Greków cypryjskich zaczęły przybywać do Nikozji, by wziąć udział w dobrowolnym wiecu na znak poparcia dla prezydenta Makariosa. Prasa cypryjska podaje, że prezydent Makarios wystąpił na nadzwyczajnym posiedzeniu rządu w czwartek wieczorem i podał się do dymisji. Wcześniej biskupi cypryjskiego kościoła prawosławnego nie wycofali swego żądania, aby złożył on rezygnację.

● WASZYNGTON. Senat USA 46 głosami przeciwko 34 zatwierdził projekt ustawy o przyznaniu 12 miliardów dolarów na pomoc dla zagranicy, 2,6 miliarda z tej sumy ma otrzymać Izrael i 1,4 miliarda kraje związane ściśle z Waszyngtonem.

● WASZYNGTON. Prezydent USA Nixon poinformował wczoraj amerykańską pomoc wojskową dla Grecji, która przed miesiącem została wstrzymana przez Kongres. Zdaniem obserwatorów pomoc ta w br. przekroczy 70 milionów dolarów.

● BONN. W piątek opozycyjna frakcja parlamentarna CDU/CSU postanowiła jednomyślnie na swoim zebraniu posiedzeniu przyjąć do frakcji Herberta Hupke, który przed kilkoma dniami wystąpił z frakcji parlamentarnej SPD na znak protestu przeciwko polityce wschodniej rządu Brandta — Scheela.

● BONN. W czwartek bezpieczeństwa SSZ zebrała się w piątek Rada Ministerialna Unii Zachodnio-Niemieckiej (UZE), w której skład wchodzi szefów państw członkowskich Europy oraz W. Brytanii, w celu przedyskutowania sprawy odprężenia Wschód — Zachód oraz innych aktualnych problemów polityki zagranicznej. Obradom przewodniczy zachodnioniemiecki minister spraw zagranicznych Walter Scheel.

● BONN. Komisja Bundestagu prawna i spraw zagranicznych w ramach procedury skróconej kontynuowały wczoraj dyskusję nad układami NRF z ZSRR i Polską.

● RAWALPINDI. Prezydent Pakistanu Zulfikar Ali Bhutto zdymisjonował dziewięciu dowódców wojsk lądowych i sił lotniczych. W Rawalpindi nieczynne były w piątek urzędy telegraficzne oraz rozgłośnia radiowa i stacja telewizyjna.

● SAIGON. Amerykańskie bombowce strategiczne „B-52" kontynuowały w piątek naloty na południowowietnamskie prowincje Binh Long i Kontum.

● BELGRAD. Do portu w Bari przybyły w piątek z wizytą dwa radzieckie niszczyciele i okręt podwodny. Jednostki pozostaną w porcie 3 dni.

● MOSKWA. Agencja TASS donosi, że po ciężkiej chorobie zmarł 1 marca radziecki marszałek lotnictwa Aleksiej Pokryszkin.

● BONN. W nocy z czwartku na piątek w pobliżu dworca kolejowego Inco-Stadt uległ katastrofie pociąg wiozący cysternę z paliwem. W wypadku zginęły 2 osoby i spłonęło około 30 cystern.

● WASZYNGTON. Rząd USA nadal sabotuje paryską konferencję w sprawie wojny w Wietnamie, donosi z Paryża z powołaniem się na „dobrze poinformowane koła" dziennik Washington Evening Star". USA zamierzają w poniedziałek na posiedzeniach konferencji przedstawić jasno swoje stanowisko, że jednostronie Amerykanie i ich sojusznicy rozpatrują możliwość zwołania kolejnych tajemniczych spotkań, uważając, że odbywają się one „być może".

● KAIR. Premier Egiptu, Aziz Sidki wygłosił w czwartek wieczorem przemówienie transmitowane przez telewizję, w którym zwrócił uwagę powiedział problemom wewnętrznym kraju. Naczym celem — oświadczył premier — jest osiągnięcie mobilizacji frontu wewnętrznego po to, by być gotowym do walki.

● PRAGA. Minister spraw zagranicznych CSRS — Bogusław Chnopek, który przebywał ostatnio z wizytą oficjalną w ZSRR oświadczył po powrocie z Moskwy za stosunki braterskie i przyjaźni i wzajemnej współpracy między CSRS i ZSRR rozwijają się pomyślnie i zgodnie z duchem i ideałami historycznym, jakim jest podpisany w roku 1970 w Pradze układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między ZSRR i CSRS.

● RABAT. Król Maroka Hassan II w mowie uroczystej wygłoszonej w piątek — oświadczył, że nowy rząd, który niedawno zostanie utworzony, będzie składał się z fachowców gospodarczych i ekonomicznych politycznych. Hasan II nawiązał przy tym do zasady rządem „jednoprawia narodowego".

● PEKIN. W związku z rozpoczętą kampanią przeciwko Lin Piao we Wieszczu nasiliła się aktywność ugrupowań neolewicowych. W czwartek zamachowcy dokonali ataku na siedzibę sekcji WIPK w miejscowości Fujin w Kalarbi. Sekretarz sekretariatu budynek zaniósł 4 komunistów.

● SANTIAGO. 3 polskich zdobywców zaciągnęło szczyt góry „Cerro de Salado" położonej na wysokości ok. 850 km na północy stąd. Jak donosi Chile, Polacy ski są przeprowadzeni tam badania geologiczne.

Trwa przedwyborcza, gospodarska dyskusja

E. Gierek na spotkaniach ze społeczeństwem Ziemi Zagłębiowskiej

KANDYDUJĄCY na posła do Sejmu z okręgu nr 27 w Sosnowcu I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i inni kandydaci na posłów z tego okręgu — wczoraj spotkali się ze swoimi wyborcami.

Blisko 3 tyś. przedstawicieli wszystkich środowisk robotniczego Sosnowca zebrało się w hali widowiskowo-sportowej. Klimat spotkania najlepiej oddaje hasło umieszczone w hali: „Sosnowiczanie nie zawiodą w realizacji programu partii". Wraz z E. Gierkiem przybyli tu kandydaci na posłów z okręgu nr 27: Dydnia Barszczewicz — nauczycielka z Sosnowca i Zygmunt Zendrowski — inżynier z Kop. „Sosnowiec". Obecny był zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach — Zdzisław Grudzień.

Spotkanie przebiegało w formie bezpośredniej rozmowy o najważniejszych problemach społecznych i gospodarczych regionu oraz całego kraju.

W zagłębiu, a zwłaszcza w Sosnowcu główne sprawy, to modernizacja przemysłu, mająca na celu poprawę warunków pracy i wzrost efektywności ekonomicznej oraz rozwój budownictwa mieszkaniowego i gospodarki komunalnej. Warunkiem wykonania przyjętych w tych dziedzinach zadań jest aktywne uczestnictwo całego społeczeństwa w ich realizacji, konsekwentna, rzetelna praca na każdym stanowisku.

Podczas spotkania przemawiał Edward Gierek. Przekazał on w imieniu własnym oraz obecnych na spotkaniu kandydatów na posłów do Sejmu PRL za zaufanie. Omawiając wezłowe problemy gospodarki narodowej — I sekretarz KC podkreślił konieczność zwiększenia tempa produkcji, przy jednoczesnym tworzeniu warunków jej systematycznej modernizacji i unowocześniania, co jest niezbędnym elementem osiągnięcia zamierzonych celów w zakresie poprawy warunków socjalno-bytowych ludzi pracy. Poruszając szereg aspektów życia społeczno-gospodarczego E. Gierek zaakcentował znaczenie twórczego stosunku do przyjętych w przedsiębiorstwach planów, polegającego na stałej analizie, ocenie i wykorzystaniu możliwości przekraczania ustalonych wskaźników. „To dobra droga — mówił Edward Gierek — do uczynienia Polski silniejszej i bogatszej, a życie obywateli dostatniejszym".

W godzinach popołudniowych Edward Gierek wraz z kandydującymi na posłów z tego okręgu: Edwardem Łabędziem — ślusarzem dołowym Kopalni „Grodziec" oraz Marianem Jesielem — górnikiem strzałowym Kopalni „Klimontów" spotkali się z wyborcami Ziemi Będzińskiej.

Zasobna w bogactwa, a zwłaszcza węgiel, Ziemia Będzińska będzie w najbliższym okresie dynamicznie rozwijana i unowocześniana. Wyznacznikami rozwoju powiatu są realizowane inwestycje: „Mikrohuta", fabryka silników małej mocy „Silma", budowa potężnej huty surowcowej „Katowice", dalsza modernizacja Huty Kopalń wegla, rozwój budownictwa mieszkaniowego i inne. O tych sprawach, o inicjatywach rodzących się w kolektywach załogowych, na wsi będzińskiej, informowali w swoich wystąpieniach przedstawiciele głównych środowisk: górnik, hutnik, gospodyni wiejska, ZMSowiec. Oto np. załogi kopalń będzińskich postanowiły w tym roku w odpowiedzi na apel Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu wydobyć dodatkowo ponad 62 tyś. ton węgla, zaś hutnicy „Bedzina" dodatkową produkcję dla kraju i na eksport o łącznej wartości przeszło 25 mln zł.

W swoim wystąpieniu I sekr. KC wyjaśnił wiele problemów gospodarczych i społecznych kraju, przedstawił zamierzenia i kierunki pracy partii i rządu zmierzające do dalszego rozwoju Polski.

„W dniu 19 marca — podkreślił — będziemy głosować przede wszystkim na program partii, za dokumentem, który syntetyzuje doświadczenia narodu, za programem na dziś i na jutro, i na dalszą perspektywę. Mamy w kraju warunki do dynamicznego rozwoju wszystkich dziedzin. Musimy wszyscy myśleć kategoriami całego państwa, o sprawach służących dobru całej ojczyzny, swojego regionu i każdego obywatela".

E. Gierek serdecznie podziękował w imieniu własnym i towarzyszących mu w spotkaniu kandydatów za zaufanie i poparcie, jakiego wyborcy Ziemi Będzińskiej udzielają codzienną ofiarną pracą programowi Frontu Jedności Narodu.

Dodatkowe zadania produkcyjne wyrazem poparcia dla programu FJN

Spotkania z kandydatami na posłów w województwie kieleckim

WCZORAJ kandydat na posła, I sekretarz KW PZPR — tow. T. Rudolf w towarzystwie I sekretarza KM PZPR — tow. Z. Piotrowskiego i przewodniczącego Prez. MRN — tow. J. Szmaraga spotkał się z załogą kieleckiego „Chemaru".

Przedwyborcze spotkanie po przedzone zostało zwiedzeniem wydziałów Rurowni i Aparatury Chemicznej. Są to wydziały, które wystąpiły z inicjatywą podjęcia dodatkowej produkcji. Towarzysz T. Rudolf w czasie zwiedzania przedyskutował przy stanowiskach pracy, rozmowy z robotnikami interesując się warunkami pracy, produkcją oraz warunkami socjalnymi.

Następnie odbyło się spotkanie z aktywem partyjnym, związkowym i młodzieżowym. W czasie spotkania dyrektor przedsiębiorstwa tow. S. Wilkoński zapoznał zebranych z wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstwa za pierwsze miesiące 1972 r.

Produkcję globalną za dwa miesiące br. „Chemar" wykonał w 101,2 proc., produkcję towarową w 100,5 proc., sprzedaż w 101 proc., zwiększyła się wydajność pracy i poważnie obniżono absencję. Również inne wskaźniki kształtują się dla zakładu pomyślnie. Dyrektor Wilkoński omówił również realizację wniosków i postulatów załogi oraz perspektywy rozwojowe zakładu.

I sekretarz KZ PZPR tow. A. Szlapek przedstawił działalność chemarowskiej organizacji partyjnej po VI Zjeździe i w okresie kampanii wyborczej do Sejmu PRL. W swoim wystąpieniu nawiązał do oceny zakładu, jaka przed kilkoma dniami została dokonana przez Sekretariat KC PZPR.

Sekretariat KC PZPR wysoko ocenił działalność gospodarczą i polityczną przedsiębiorstwa za 1971 rok i pierwsze miesiące br. Jednocześnie zwrócił uwagę na potrzebę dalszego doskonalenia pracy produkcyjnej, pełne wykorzystanie maszyn i urządzeń, kształcenie kadr i poszukiwania nowych rozwiązań technicznych. Następnie przedstawiciele załogi zameldowali kierownictwu partii o podjęciu przez „Chemar" dodatkowych zadań produkcyjnych. Zakład wyprodukuje dodatkowo aparaturę chemiczną i rurociągi oraz inny asortyment armatury przemysłowej na kwotę 50 mln złotych. Będą to dostawy dla Elektrowni w Kozienicach, Rybniku, Ostrołęce, dla huty miedzi „Głogów" oraz produkcja dla Bułgarii.

Po wystąpieniu sekretarza KZ PZPR odbyła się dyskusja, w czasie której mówione o problemach wykorzystania zdolności produkcyjnych, sprawach socjalnych, mieszkaniowych oraz doskonaleniu kadr dla potrzeb zakładu.

Zabierając głos I sekretarz KW PZPR tow. T. Rudolf omówił niektóre zagadnienia wynikające z oceny Sekretariatu KC PZPR oraz przedstawił program wyborczy woj. kieleckiego. Szczególną uwagę zwrócił na rozwój produkcji przemysłowej i rolnej i budownictwa mieszkaniowego, zatrudnienie, oświatę i kulturę oraz turystykę. W dalszej części swego wystąpienia mówił o zadaniach jakie staną przed nowo wybranym Sejmem oraz o formach kształcenia demokracji socjalistycznej. Następnie w serdecznych słowach podziękował załodze „Chemaru" za dotychczasowe poparcie dla programu FJN, czego szczególnym wyrazem jest podjęcie dodatkowych zadań wartości 50 mln złotych.

(zsz)

Dziś...

„Kandydaci na posłów Ziemi Kieleckiej uczestniczyć będą w następujących spotkaniach z wyborcami: TADEUSZ RUDOLF o godz. 10 spotka się z kadrą oficerską kieleckich jednostek wojskowych, ROMAN MAĆKOWSKI o godz. 11 z aktywem ZMW pow. lipskiego, JAROSŁAW IWASZKIEWICZ o godz. 11 z działaczami k.o. Sandomierza, ANDRZEJ SZUBAR o godz. 10 z pracownikami spółdzielczości gminnej pow. szydłowieckiego, WITOLD ŁASISZ o godz. 10 za służbą rolną pow. buskiego, JERZY ŁOŚ o godz. 16 z aktywem młodzieżowym Końskich i STEFAN LICHOTA o godz. 12 z załogą Fabryki Porcelany w Ćmielowie.

Posiedzenie Prezydium Rządu

◆ Zaopatrzenie rynku w części zamienne do sprzętu rolniczego i samochodów ◆ Rozwój hodowli zwierząt gospodarskich ◆ Budownictwo w oparciu o prefabrykaty

JAK informuje rzecznik prasowy rządu — 2 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium Rządu. Podjęto szereg decyzji mających na celu poprawę zaopatrzenia rynku w części zamienne do sprzętu rolniczego i samochodów samochodowych.

W ostatnim 5-lecie osiągnięto znaczny wzrost dostaw części zamiennych, co umożliwiło wzmocnienie podaży i poprzu w większości asortymentów. Pomimo to jednak, w nielicznych ale niekiedy ważnych pozycjach, występuje nadal deficyt. Decyzje przyjęte przez Prezydium Rządu zmierzają do zwiększenia w bieżącym 5-leciu produkcji w większości deficytowych grup części zamiennych — o 50 a nawet 100 proc. Przyniesie to odczuwalną poprawę zaopatrzenia.

Wymienione i unowocześnione zostanie baza wywórcza w zakładach przemysłowych wytwarzających części zamienne, co wpłynie na jakość i żywotność produktów. W tej sprawie zainteresowane resorty podejmą przedsięwzięcia dla poprawy obecnego stanu. Przewiduje się również pewne zwiększenie importu części do sprzętu zakupionego za granicą. Do końca I półrocza br. opracowany zostanie także kompleksowy program przedsięwzięć organizacyjno-technicznych mających na celu usprawnienie handlowej sieci obrotu towarowego sprzętem i częściami zamiennymi. Obecnie obrotem tym zajmuje się sieć hurtowni, których działalność zostanie w przyszłości zintegrowana.

Dużo uwagi poświęcono sprawom związanym z prawidłową gospodarką częściami zamiennymi u użytkowników i z kasacją najbardziej zużytych pojazdów samochodowych i ciągników. Nadal bowiem występuje wiele przykładów rozrzutności i marnotrawstwa w tej dziedzinie, nawet przy znacznie rosnącej produkcji, hamuje proces poprawy zaopatrzenia kraju w części. Również i w tych sprawach rząd podjął odpowiednie decyzje.

Z kolei Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie dalszego rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich. Stanowi on jeden z ogniw całego kompleksu przedsięwzięć podejmowanych ostatnio dla przyspieszenia rozwoju i unowocześnienia rolnictwa. Postanowienia nowej uchwały zapewniają kontynuację prowadzonych od wielu lat prac hodowlanych oraz wzbogacenie ich o te elementy, które mają podstawowe znaczenie w dalszym doskonaleniu cech produkcyjnych pogłowia.

Rozpatrzony projekt zakłada, że w celu dokonywania prawidłowej selekcji doboru zwierząt Ministerstwo Rolnictwa będzie m.in. corocznie ustalało zadania dotyczące oceny mlecznej wydajności krów, jak również zadania odnośnie kontraktacji i skupu zwierząt hodowlanych, a także będzie wprowadzało nowoczesne badania tożsamości tych zwierząt. Dalszy wzrost produkcji mleka, mięsa i innych produktów może być bowiem uzyskany ze zwierząt o wysokiej wartości użytkowej. Dlatego też przewiduje się równocześnie stworzenie korzystnych warunków dla tych rolników, którzy podejmą się wychowu zwierząt hodowlanych przeznaczonych do reprodukcji. Jednocześnie będą utrzymane i przystosowane do aktualnych potrzeb formy pomocy dla gospodarstw nabywających zwierzęta hodowlane.

Osiągnięcia poszczególnych gospodarstw i rejonów w hodowli zwierząt będą popularyzowane na wojewódzkich i powiatowych wystawach hodowlanych.

W celu stworzenia dalszych warunków sprzyjających rozwojowi budownictwa w oparciu o prefabrykaty wytwarzane w fabrykach domów, Prezydium Rządu rozpatrzyło sprawę utworzenia kombinatów budownictwa mieszkaniowego. Pawstania one na bazie potencjału produkcyjnego fabryk domów w Bydgoszczy, Gdańsku i Łodzi.

Przewiduje się wprowadzenie w tych kombinatach odrębnego systemu zarządzania, integrującego cały proces inwestycyjny w budownictwie mieszkaniowym, a więc działalność projektową, produkcję przemysłową elementów budowlanych, wykonawstwo budowlano — montażowe i usługi produkcyjne w ramach generalnego wykonawstwa osiedli mieszkaniowych. Będzie to miało istotny wpływ na skrócenie cykli budowy. Wprowadza się jednocześnie system bodźców, których wielkość uzależniona będzie od wyników ekonomicznych kombinatów oraz od ilości metrów kwadratowych powierzchni użytkowej mieszkań oddawanych do użytku.

Na posiedzeniu rozpatrzono także projekt uchwały Rady Ministrów dotyczący zmian w systemie zarządzania, planowania i zachęt materialnych w zjednoczeniach budownictwa przemysłowego i specjalistycznego oraz zgrupowanych w nich przedsiębiorstw podległych ministrowi budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

Decyzje Prezydium Rządu w sprawie doskonalenia zarządzania w budownictwie mieszkaniowym i przemysłowym są kolejnym wyrazem realizacji uchwały VI Zjazdu PZPR.

Prezydium Rządu powołało komisję rządową pod przewodnictwem wicepreziesa Rady Ministrów Jana Mitręgi, która zajmie się przygotowaniem szeregu materiałów merytorycznych — wniosków i projektów aktów prawnych — na krajową naradę poświęconą sprawom planu realizacji budownictwa inwestycyjnego szczególnym uwzględnieniem zadań lat 1973—74. Głównym tematem narady będzie omówienie przedsięwzięć mających na celu kompleksowe usprawnienia procesu we wszystkich jego ogniwach. Krajowa narada odbędzie się w końcu kwietnia br.

25 lat radziecko-polskiej współpracy w nauce i technice

Radziecka delegacja z wicepremierem W. Kirillinem przybyła do Warszawy

Dziś mija 25-lecie podpisania polsko-radzieckiego porozumienia o współpracy naukowo-technicznej. Z okazji tej rocznicy wczoraj przybyła do Warszawy radziecka delegacja rządowa, na której czele stoi przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki Rady Ministrów ZSRR, wicepremier — prof. Władimir Kirillin.

Delegacja radziecka wzięła udział w sesji naukowej poświęconej problematyce współpracy w dziedzinie badań i techniki Polski i ZSRR. Zwiedzi ona także uczelnie Warszawy i Krakowa oraz zapoznaje się z osiągnięciami środowisk naukowych.

Główne obchody rocznicy podpisania historycznego porozumienia przewidują — obok sesji naukowej — m.in. wystawę radzieckiej książki naukowej oraz osiągnięć nauki radzieckiej w służbie ludzkości.

Ratownik górski poniósł śmierć z winy turystów

W Klinice neurochirurgicznej w Krakowie zmarł 1 bm. 44-letni socjalista ratownik Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — Józef Osmanica — Jakowy.

10 lutego br. podczas patrolowania dyżuru ratowniczego na Kasprowym Wierchu, zjeżdżał on w kierunku Kuźnic narciarzem, gdzie wiegł powodowany wypadkiem z winy lekkomyślnych turystów. Sali od piechota w ujęcia na narciarzach — przekaczanej wyłącznie dla ratowników — Kasprowy Wierch — Kuźnice — Jakowy. Osmanica zauważył wyżej wymienionego drugą dziewczynkę, ale dosnął przy tym obrażeń, które stały się przyczyną jego zgonu.

Czyn człowieka — gor spod znaku Niebieskiego Krzyża budzi podziw, ale równocześnie sprzeciw wobec ludzkiej lekkomyślności i braku poszanowania dla obowiązujących przepisów.

Sprostowanie

Prostujemy jeszcze jeden błąd w informacji o wyroku w procesie „Bufetowych i kelnerek z „Centralnej".

Bufetowa Helena Miłaszczyk nie zaszła została na 1 lata pozbawienia wolności i 1 tys. zł grzywny, a nie jak podano — 2 lata, ok.

E. Wójcik gościem aktywu ZHP

Sekretarz KW PZPR tow. Eugeniusz Wójcik, spotkał się wczoraj z instruktorami, aktywistami społecznymi ZHP z terenu województwa. Tematem spotkania było omówienie zadań ZHP w realizacji uchwał VI Zjazdu partyjnego. Na szczególnej zwiększeniu udziału młodzieży harcerskiej w życiu społeczno-gospodarczym i politycznym regionu, doskonaleniu stylu i metod pracy organizacji, oraz rozszerzeniu zakresu oddziaływania ZHP.

W trakcie spotkania, komendant Kieleckiej Chorągwi ZHP Marian Sarma dokonał dekoracji odznaczeniami państwowymi i harcerskimi długoletnich działaczy harcerskich. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali: Zofia Całkowska i Zdzisława Pestlak, Brązowe — Jan Wandil, Franciszek Kamiński, Jan Biernicki i Andrzej Bombalski. Harcerskie krzyże za Zasługi dla ZHP wręczono Zofii Chorążykiej, Danuta Kwaśnicki i Zdzisławie Zielińskiej.

Kandydat na posła Franciszek Bajor — nauczyciel z Chmielnika odbył spotkanie z wyborcami, pow. staszowskiego, z szczególnym uwzględnieniem nauczycieli, aktywu kulturalnej miasta i powiatu oraz miejscowe władze.

Głównym akcentem dialogu z wyborcami były problemy oświatowe. Zgłoszono wiele postulatów — m.in. w sprawie budowy szkół podstawowych w Staszowie i Jarosławicach, internatu międzyszkolnego w Staszowie, lepszego zaopatrzenia bibliotek wiejskich w lektury szkolne oraz zagwarantowanie mieszkań dla nauczycieli. Wiele miejsca poświęcono zamierzeniom dotyczącym oświaty i kultury w pow. staszowskim w tej 5-lecie.

(pwg)

Z aktywem powiatu konskiego spotkał się wczoraj kandydat na posła PRL, Mieczysław Moczar członek KC PZPR, prezes NIK, prezes Zarządu Głównego ZBoWiD oraz kandydat na posła z Okręgu Wyborczego nr 31 Jerzy Kalusko — członek egzekutywy KW PZPR i przewodniczący WKKP w Kielcach.

I sekretarz KP PZPR w Końskich — Józef Duda przedstawił program wyborczy i kierunki rozwoju powiatu konskiego w latach 1972—75 po czym rozwinęła się dyskusja. Uczestniczący w niej Mieczysław Moczar podkreślał zasługi mieszkańców powiatu konskiego, wskazał na potrzebę aktywizacji społeczeństwa w rozwoju potencjału gospodarczego i pełnego wykorzystania środków produkcji, szczególnie w nowych zakładach pracy. Tow. M. Moczar zwrócił się bezpośrednio do młodzieży z wezwaniem się do realizacji planów rozwojowych powiatu, na mocy których dnia dzisiejszego Ogólnopolski Zjazd zamiast — przekazał M. Moczar — jest realizowanie uchwał partii dobra, rzetelną pracą, twórczą inicjatywą każdego z nas.

Po spotkaniu uczestnicy udali się w Przedborzu Kordiałowski wystąp artystyczny.

(JJ)

Prezes Związku Literatów Polskich — Jarosław Iwaszkiewicz spotkał się wczoraj w Ostrowcu Świętokrzyskim z działaczami oświaty i kultury. W zebraniu, które prowadził przewodniczący Prez. MRN Zdzisław Gołębiewski wziął udział sekretarz KW PZPR Henryk Sobeń oraz I sekr. KM partii Stanisław Karbownik. Inspektor szkolny Szymon Łada poinformował zebranych o rozwoju szkolnictwa w Ostrowcu w okresie 27-lecia Polski Ludowej, a Zofia Rej — kierownik Wydziału Kultury — o osiągnięciach i perspektywach działalności kulturalnej w tym robotniczym mieście.

Jarosław Iwaszkiewicz w wystąpieniu swym ustosunkował się do postulatów zgłaszanych przez nauczycieli i działaczy kultury. Przyrzekł też pomoc we wniesieniu pod obrady Sejmu kwestii związanych z programem nauczania, opracowaniem podręczników szkolnych i pragmatyki nauczycielskiej.

(mk).

● 6 samochodów w tym 3 „fiaty 125p"
● atrakcyjne wycieczki: na olimpiadę w Monachium, z „Orbisem" do Indii i Kairu;
● motocykle, łodówki;
● nowoczesne pralki automatyczne —
do wygrania w WIELKIEJ PRASOWEJ LOTERII FANTOWEJ
Cena kou — 10 zł

Wyborczy odcięcie „KW"

„Społeczeństwo i gospodarka"

„Książka i Wiedza" wydała kolejną publikację przedwyborczą pt. „Społeczeństwo i gospodarka". Ujmuje ona w formie pytań i odpowiedzi podstawowe kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju w okresie do 1976 r. Założenia i perspektywy tego rozwoju zakreśliły VI Zjazd PZPR.

WIZJA OPARTA NA FAKTACH

Wybory do Sejmu niosą nam bogatą literaturę faktu. Ze zbioru danych i wskaźników tego języka ekonomistów i polityków, wyłania się wizja Polski roku siedmdziesiątego piątego, obraz codziennego życia społeczeństwa i obywateli.

Mówi się w tych dokumentach o rozwoju gospodarczym, opartym na nowoczesności przemysłu, o wzroście stopy życiowej odczuwanej nie przez przyszłe pokolenia ale przez dziś żyjących. Posługując się metodą najprostszych ocen można wyliczyć, jakie efekty zapowiedziane programy, na który mamy za dni kilkanaście głosować — i jakie warunki muszą być spełnione, aby program ten nie pozostał wizją.

Jaka więc będzie Polska za tysiąc czterysta dni? Dochód narodowy ma wzrosnąć w tym okresie o 38—39 proc., czyli z około siedmiuset miliardów w r. 1970 do ok. tysiąca miliardów złotych. Cel ten osiągnięty zostanie w dużej mierze w wyniku inwestowania. Na inwestycje niezbędne dla rozwoju gospodarczego i społecznego przeznacza się sumę zawrotną, bo aż prześcio bilion czterysta miliardów złotych, czyli niemal połowę tego, co wydano w czasie minionych lat 25. Na przemysł przeznacza się ponad 500 mld zł — z tego na branże pracujące bezpośrednio dla rynku prawie sto pięćdziesiąt miliardów zł. W latach ubiegłej pięciolatki wydano na ten cel ponad 72 mld zł. Zestawienie chyba wymowne.

Nowy obiekt, nowoczesne metody wytwórcze, podniesienie wydajności pracy powinny się złożyć na fakt, iż produkcja globalna zwiększy się o 48—50 proc. Równocześnie wzrośnie majątek trwały przemysłu: z ok. 800 mld zł w r. 1970 do biliona czterdziestu miliardów zł w r. 1975. Z odpowiednich danych wynika, że każda złotówka wydana na maszyny, urządzenia i budynki przemysłowe ma przynieść towary wartości dwu złotych. Prosty rachunek wskazuje więc na opłacalność takiego postępowania. A przecież urządzenia te będą pracowały nie przez lat pięć, ale jeszcze przez co najmniej kilkanaście lat następnych.

Na gospodarczej mapie Polski pojawią się nowe obiekty, przemysłowe, które zapewnią miejsca pracy dla niemal dwumilionowej rzeszy młodych, którzy wkraczają w dorosłe życie. Splot autostrad i nowych dróg ułatwi komunikację. Rozszerzy się grupa posiadaczy samochodów; produkcja tych pojazdów zwiększy się z ok. 64 tys. szt. rocznie w 70 r. do 135 tys. szt. w ostatnim roku planu. W urlopowych czy tylko weekendowych wyprawach będzie można oglądać coraz więcej mieszkań, nowoczesnych domów na wsiach. Sumy wydane na turystykę sprawią, iż noclegi czy wyżywienie przestaną być tak ostrym problemem. Staną nowe osiedla w miastach, wyposażone w sklepy, placówki usługowe, szpitale i szkoły. Ileż codziennych kłopotów zostanie zlikwidowanych!

Ale przecież nie tylko tymi ogólnymi miarami określa się postęp w gospodarce. Działa ona przede wszystkim po to, aby przynosić określone korzyści każdemu obywatelowi, by odczuwał on skutki rozwoju w najprostszych czynnościach i sytuacjach. Program, na który będziemy głosować, określa i te sprawy — wzrost płac realnych o 17—18 proc. Zamierzenia te osiągnąć można w sposób dwojaki — przez zwiększenie płac i obniżkę kosztów utrzymania. Z doświadczeń r. ub. wiemy, że starania idą w obydwu kierunkach i w ten sposób będą realizowane — w miarę możliwości dalsze założenia planowe, bo ruch cen w górę i w dół jest nieuniknioną prawidłowością. Dla każdego obywatela najistotniejszą sprawą jest odpowiedź ile dóbr będzie mógł nabyć za swoją pensję.

I na to pytanie znajdujemy wyraźną odpowiedź w programie rozwoju na lata najbliższe. Taką np. newralgiczną miarą dla naszego społeczeństwa jest spożycie mięsa: z 52,6 kg w roku 1970 do 61—62 kg w końcu planu pięcioletniego. Dwa lata temu na każdego obywatela przypadało 3,8 pary butów, w tym roku ponad 4 pary. Przy przewidywanym wzroście produkcji krajowego przemysłu kluczowego co najmniej o 30—40 mln par powiększeniu produkcji drobnej wytwórczości i równoczesnym utrzymaniu importu butów można orientacyjnie liczyć na 5—7 par obuwia rocznie dla każdego obywatela. Program gospodarczy zawiera długą kolumnę danych dotyczących wzrostu dostaw rynkowych we wszystkich dziedzinach produkcji. Te dostawy, to podaż równoważąca popyt wyrażony w sile nabywczej pieniądza znajdującego się w przyrastających kieszeniach.

Wnioski nasuwają się same: obywatel roku 1975, to człowiek lepiej ubrany, mający lepiej wyposażone mieszkanie (produkcja samych tylko mebli powinna zwiększyć się o 50 procent, nie mówiąc o towarach trwałego użytku, jak pralki, lodówki, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego). To człowiek uwolniony od szeregu kłopotów dzięki rozwojowi usług. Kobiety — mniej przeciążone pracą, a przewiem do dłuższych urlopów macierzyńskich, młodzież — z zagwarantowanym miejscem pracy. Lepsze wyposażenie turystyczne i warunki do uprawiania turystyki, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Taka jest wizja Polski i Polaka roku 1975 zawarta w uchwale VI Zjazdu, będącej treścią programu wyborczego.

Jest to jednak tylko jedna strona równania, dokładnej mówiąc — jego wynik. Dla spełniania tego równania potrzebne ściśle określone warunki i o nich także mówi się w programie — chodzi o zaangażowanie społeczeństwa w pracy.

Gwoźnie za wizją Polski przedstawionej w dokumentach VI Zjazdu i programie wyborczym PZPR, podpisujemy się za obydwoma częściami równania. Oczekując spełnienia zapowiedzi, przyjmujemy określone zobowiązania dla każdego.

ELŻBIETA DĄBEK

„Sklep z modelkami"

TADEUSZ WIĄCEK

Chłodnym okiem

Połowie ubiegłego roku, po blisko pięciu latach działalności, przestało funkcjonować jedyne w Kielcach kino prowadzące dni filmu studyjnego — „Warszawa". Decyzja Wojewódzkiego Zarządu Kin była jedyna i słuszna. Już od kilku lat „Warszawa" urągała podstawowym wymogom technicznym, bhp-owskim, przeciwpożarowym, nie mówiąc już o estetyce wnętrza. „Zashłone" kino od dawna domagało się generalnego remontu i przebudowy. Na łamach prasy poinformowano, że „Warszawa" remontowana będzie przez około trzy lata. Powstało więc pytanie, które zadawa li sobie wszyscy miłośnicy filmu artystycznego w Kielcach — czy i gdzie kontynuowane będą dni filmu studyjnego?

Tu kilka słów dla przyrównienia. Zadaniem dni filmu studyjnego jest kształtowanie kultury filmowej wśród najszerszej publiczności poprzez prezentowanie w określonych dniach miesiąca filmów o wybitnych walorach artystycznych, ujętych w cykle tematyczne. Seanse tych filmów są udostępnione każdemu (co od różnia kina studyjne od dyskusyjnych klubów filmowych, gdzie wymagane jest posiadanie miesięcznych kartoników na cztery filmy), a każda projekcja poprzedzona jest krótka prelekcją na temat całego cyklu i wyświetlanego filmu. Być może podana tu definicja nie odpowiada ściśle wszystkim kinom prowadzącym dni studyjne w Polsce (jest ich ponad 180), ale jest właściwa w stosunku do kin w Kielcach i Radomiu („Hel").

W ciągu niespełna pięciu lat aktyw skupiony w radzie artystycznej kin studyjnych Kielc i Radomia (działacze społeczni, pracownicy WZK i dwu kin, dziennikarze) dołożyli wielu starań, by spopularyzować wartościowe filmy w obu miastach. Kino „Warszawa" od początku należało do najlepiej prowadzących dni studyjne w kraju. Dwukrotnie kieleckie kino zajmowało pierwsze miejsce pod względem ilości widzów na seansach studyjnych, wśród wszystkich kin w kraju prowadzących dni filmu studyjnego (w latach 1967 i 1969). Co roku seanse studyjne w Kielcach oglądało ponad 50 tys. widzów. Można przypuszczać, że duże zainteresowanie kinem studyjnym wpłynęło na poważny rozwój jedynego kieleckiego Dyskusyjnego Klubu Filmowego, który przed otwarciem dni studyjnych liczył niewiele ponad 30 osób, a dziś ma blisko 200 członków.

Z chwilą zamknięcia kina „Warszawa" swój akces do prowadzenia dni studyjnych zgłosiło kierownictwo kina „Bajka", nie podlegającego Wojewódzkiemu Zarządowi Kin. Jak powszechnie wiadomo, nie nie stoi na przeszkodzie by każde kino podjęło ryzyko uprawiania działalności studyjnej. Pisze „ryzyko" gdyż w większości kin frekwencja na filmach studyjnych, trudniejszych dla przeciętnego odbiorcy, jest mniejsza niż na normalnych seansach (w kinie „Warszawa" sytuacja była odwrotna). Są już województwa na terenie których funkcjonuje kilkadziesiąt kin studyjnych (w Kieleczyźnie — 6). Dyrekcja WZK początkowo zamierzała kontynuować działalność studyjną w kinie I kategorii — „Robotnik". Ale gdy było już wiadomo, że dni studyjne wprowadza kino „Bajka" (II kategorii), zrezygnowano z tej koncepcji. Kino „Robotnik" pozostało jak dotychczas placówką prezentującą premierowe i po wtórnych filmy. Jedynym więc kinem studyjnym w stolicy województwa została „Bajka".

Można snuć rozważania, czy decyzja WZK o rezygnacji wprowadzenia dni studyjnych w „Robotniku" była do końca słuszna. Rozumiem obawy, którymi kierowała się dyrekcja WZK, wychodząc z założenia, iż konkurencja kina o niższej kategorii (tańsze bilety) mogłaby zachwiać frekwencją na seansach studyjnych w „Robotniku". Z drugiej strony nie należy zapomnieć, że kin upowszechniających wartościowe artystycznie filmy niedy nie mamy za wiele. W chaotycznym repertuarze naszych kin sasiadują bez najmniejszej selekcji (poza stereotypowym i niewiele wnoszącym zachowaniem proporcji między filmami produkcji krajów socjalistycznych i zachodnich) obrazy przygodowe i rozrywkowe z trudnymi dla przeciętnego odbiorcy dramatami psychologicznymi czy obyczajowymi, filmy indiańskie i komedie z poważnymi dramatami społecznymi i politycznymi. Poza doraźnymi akcjami, tylko kina studyjne lub prowadzące dni studyjne, systematycznie selekcjonują repertuar, wyodrebniając w nim ujętą w cykle tematyczne filmy wartościowe ze względów artystycznych, poznawczych, ideowych, historycznych itp. Należy przy tym dodać, że w naszych szkołach młodzież poznaje wszystkie dziedziny sztuki poza sztuką filmową, kina studyjne i DKF spełniają więc i role przedszkola filmowego. Biorąc to pod uwagę słuszność rezygnacji z dni studyjnych w kinie „Robotnik" może wydawać się wątpliwą. Z kolei jednak po przeczytaniu w jednym z ostatnich numerów naszej gazety listu kierownika oddziału Banku do WZK zarzucającego temu przedsiębiorstwu „złą jakość usług" i niedostateczną frekwencję na seansach, sprawa kina „Robotnik" i swego rodzaju asekuranctwo dyrekcji WZK, stają się bardziej zrozumiałe.

Już dziś wiadomo, że za nieciałe trzy lata w miejsce sfatygowanego kina „Warszawa" Kielcom przybędzie nowoczesne kino z szatnią, kawiarnią, klubową poczekalnią, a przy tym kino na swój sposób kameralne. Sądzę, że dyrekcja WZK zdecyduje się na umieszczenie tam kina studyjnego w pełnym tego słowa znaczeniu, w którym przedstawiane będą filmy o wspomnianych wyżej wartościach, jak również utwory przeznaczone wyłącznie do wyświetlania w kinach studyjnych (z roku na rok zakupujemy takich dzieł coraz więcej). Sądzę, że propozycja ta zostanie rozważona w odpowiednim czasie.

Aktualnie mamy w Kielcach dalej tylko jedno kino prowadzące dni studyjne. Pracownicy kina „Bajka", jak również ludzie sprawujący opiekę nad tą placówką z ramienia Komendy Wojewódzkiej MO (praca tego kina jest finansowana przez KW MO) od początku starali się, by dni studyjne prowadzone tu były nie gorzej niż w „Warszawie". Korzystano przy tym z pozytywnych, efektywnych doświadczeń poprzedniego kina studyjnego. Zdecydowano się więc na comiesięczne cykle tematyczne wprowadzające w historię i współczesność sztuki filmowej. Nawiązano kontakty ze szkołami, które zwłaszcza z okazji Dni Filmu Radzieckiego proponowały swoim uczniom filmy studyjne (stąd największa frekwencja na takich filmach jak „Cyrk", „Wołga, Wołga", „Trzy plus dwa" czy „Los człowieka"). Zaiować tylko należy, że ze strony szkół kontakty te ograniczają się niemal wyłącznie do filmów radzieckich. Jak zwykle nowemu kinu studyjnemu poszła „na rękę" eksposytura CWF, sprowadzając niejednokrotnie kopie z odległych województw.

Na początku sierpnia ubiegłego roku kino „Bajka" rozpoczęło działalność studyjną uroczystym seansem francuskiego filmu „Zabawa w masakrę". Rozpoczynano nie bez obaw. Przede wszystkim miesiące letnie nigdy nie należały do tzw. miesięcy frekwencyjnych. Ponadto w przeciwieństwie do „Warszawy" kino „Bajka" położone jest w pewnej odległości od centrum miasta. Widownia tego kina po raz pierwszy (nie licząc zwolenników filmów studyjnych uczęszczających do „Warszawy") zetknęła się z cyklicznym ułożeniem utworów nie koniecznie związanych z kinem produkcji, z prelekcjami poprzedzającymi każdy seans. Obawy te nie były wcale płonne. Atrakcyjna, barwna „Zabawa w masakrę" wypełniła tylko w 19 proc. sale kinowa. Niewiele większa frekwencja miały następne filmy — „Cena strachu", „Wypadek", „Dzień pszczyłka" czy „Dzień oczyszczenia". Dopiero cykl wrześniowy poświęcony filmom wojennym i partyzanckim, mógł rokować bardziej optymistyczne prognozy. „Bitwa o Anglię" zgromadziła na pięciu seansach 912 widzów (73,3 proc.), a „Noc generałów" na sześciu seansach 964 widzów (69 proc.). Do końca ubiegłego roku w ramach dni studyjnych pokazano w „Bajce" 25 filmów, które obejrzało 16.558 osób. Zapełniając widownię średnio w 45 proc., a więc o 2 proc. więcej niż na filmach wyświetlanych w tym kinie poza dniami studyjnymi. Powtórzyła się więc pozytywna reguła obowiązująca poprzednio w kinie „Warszawa", gdzie zainteresowanie filmami prezentowanymi w czasie dni studyjnych było zawsze większe niż utworami wyświetlanymi w normalnym repertuarze.

W ciągu kilku miesięcy działalności kino studyjne „Bajka" doświadczyło wielu obiecujących i mniej radosnych niespodzianek. Oto np. trudny choć znakomity film amerykański „Chłodnym okiem" obejrzało na sześciu seansach 725 widzów, podczas gdy również amerykański i poziomie bardziej atrakcyjny film „Sklep z modelkami" oglądało na takiej samej ilości seansów tylko 496 widzów. Nagrodzoną główną nagrodą na festiwalu w Cannes włoską komedię „Panie i panowie" widziało w kinie studyjnym 641 widzów na sześciu seansach, a o wiele bardziej widowiskową, barwną i panoramiczną komedię angielską „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach" zobaczyło w tym samym cyklu o 133 widzów mniej. Skomplikowany angielski dramat psychologiczny oparty na sztuce Osborne'a „Nie do obrony" miał 36,9 proc. frekwencji, a francuska komedia z udziałem popularnych gwiazd „Życie zamku" zaledwie 24,5 proc. Kompletną porażkę odniósł polski film „Epilog norymberski" (przeznaczony tylko dla kin studyjnych), który w ciągu trzech dni zainteresował tylko 44 widzów (z pewnością wpłynął na to fakt dwukrotnego pokazywania niemal tego samego widowiska w TV). Ale mimo tych niespodzianek stwierdzić można, że nowe kino studyjne w Kielcach przyjęło się u miłośników wartościowego filmu.

Pierwsze miesiące bieżącego roku wskazują, że dni studyjne w kinie „Bajka" będą mieć jeszcze większą niż w roku poprzednim ilość zwolenników. Mamy już w stolicy województwa środowisko, którym w kinie nie wystarcza wyłącznie rozrywka. Krąg prawdziwych kinomanów będzie się z pewnością poszerzał i być może niedługo doczekają się oni nowoczesnego kina prowadzącego stałą działalność studyjną.

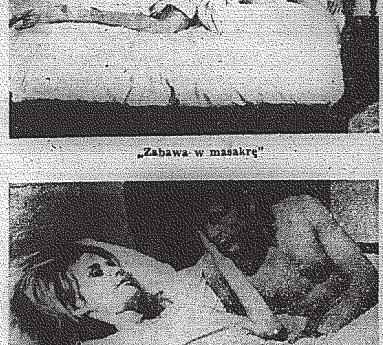

„Zabawa w masakrę"

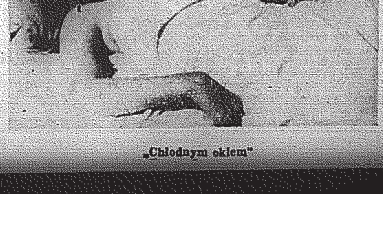

„Chłodnym okiem"

fakty i opinie

Włoskie dylematy

Włochy wkroczyły w kolejny, już prawie czterdziesty, w okresie powojennym kryzys rządowy. Utrzymywane z takim trudem, kiejołne kompromisami centrolewicowe rządy padały tak często, że jak mówi powszechnie w Rzymie znany dowcip, najsilniejszym związkiem zawodowym byłby związek byłych premierów i ministrów.

Kryzys polityczny w obecnej formie narastał od dawna. Jego punktem kulminacyjnym były grudniowe wybory prezydenckie, które trwały blisko miesiąc i dopiero po 23 turach głosowania wybrano kompromisowego kandydata — byłego premiera Leone. Według konstytucji włoskiej po wyborze nowego prezydenta, rząd automatycznie podaje się do dymisji. Tak też stało się w grudniu ub. roku i przez kilka tygodni Włochy przyzwyczajone zresztą do tego, były znów bez rządu. Po długich pertraktacjach z partiami tworzącymi rządy centrolewicy — o głównie z socjalistami i socjaldemokratami, prezydent reprezentujący chrześcijańską demokrację powierzył funkcję premiera, przedstawicielowi chadecji Andreottiemu, który podjął się tej misji, tworząc jednopartyjny, mniejszościowy rząd, w skład którego weszli tylko ministrowie z Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Już w dniu utworzenia tego rządu wiadome było, iż nie otrzyma on aprobaty parlamentu. Zresztą już wcześniej przewidywano, iż jest to pociągnięcie czysto taktyczne ze strony nowego prezydenta. Po prostu zpłożył on z góry, że Andreotti nie uzyska inwestytury, a więc będzie doskonały pretekst do rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Rachunek chadecji oczywisty. Wykorzystując polaryzację sił w społeczeństwie włoskim, przesunięcia na prawo pewnych warstw społecznych, czego dowodem były m.in. pewne sukcesy faszystowskiego ugrupowania MSI w ostatnich wyborach lokalnych, pozwoli na mimo pewnych zahamowań koniunktura gospodarcza, uspokojenie społeczne, wyrażające się między innymi zmniejszeniem ilości masowych strajków, które jeszcze kilkanaście miesięcy temu wstrząsnęły gospodarką włoską, stopniową niwelacją różnic industrializacyjnych między uprzemysłowioną północą, a zacofanym południem, zdecydowane próby rozprawiania się z przestępczością, głównie z mafijnymi ugrupowaniami na Sycylii i w południowej części kraju, co ciągle było zresztą bez dużych skandali polityczno-finansowych, w co zamieszeni byli nawet luminarze włoskiej polityki — to z grubsza rzecz biorąc aktywa ostatnich rządów centrolewicy, którym ton nadawała rzecz jasna najsilniejsza w ugrupowaniach rządowych, partia chadecka.

Decyzja o przedterminowym rozpisaniu wyborów powszechnych w zasadzie nie zaskoczyła nikogo, a przynajmniej partii lewicowych. Komunistyczna Partia Włoch, jedna z najsilniejszych w krajach kapitalistycznych, licząca blisko półtora miliona członków, systematycznie umacnia swe wpływy w społeczeństwie, grupuje w swych szeregach najbardziej otwartą orientację wobec krajów socjalistycznych. Konkretnie chodzi tu o współpracę gospodarczą o czym świadczą m. in. poważne finansowo umowy ze Związkiem Radzieckim czy Polską (chociażby przykład sprzedaży licencji na produkcję samochodów „fiat"). Ale stanowisko rządu włoskiego wobec spójni EWG jest jednoznaczne. Spójnia ta jest tym bardziej widoczna w ścisłej współpracy Italii z Paktem Atlantyckim. Po wycofaniu się Malty z pozycji „niezatopialnego krążownika", a więc likwidacji baz na Morzu Śródziemnym, Włochy przejęły funkcję strażnika Morza Śródziemnego, udostępniając swe bazy dla floty i lotnictwa NATO. W czasie dyskusji w Senacie oraz Izbie Niższej parlamentu włoskiego, które zdecydowały o losie rządu Andreottiego, stwierdzono jednoznacznie, iż polityka zagraniczna Włoch, którą prowadzi były premier Aldo Moro, zyskała niespotykaną w tym kraju autonomię, uniezależniając się niemal zupełnie od kontroli parlamentu.

Włoska Partia Komunistyczna, która ilościowo i programowo jest absolutnie predysponowana, jeśli nie do współrządzenia, to w każdym razie decydowania o losach rozwojowych Włoch, odsuwana jest w polityce wewnętrznej i zagranicznej na plan dalszy. W najbliższym czasie odbędzie się kolejny Kongres Krajowy WPK, program, który został zaaprobowany przez większość włoskiej społeczności. Chyba dobrze się stało, że te dwa decydujące w wewnętrznej polityce kraju — to znaczy powszechne wybory i zjazd partii komunistycznej zbiegają się w czasie. Stworzą to bowiem szanse dla włoskich komunistów kolejnego wyjścia z realnym programem działania, który może być przyjęty przez większość narodu, a więc większość potencjalnych wyborców, którzy 7 maja staną do urn wyborczych. Wiąże się z tym wiele problemów natury z pozoru pośredniej, jak chociażby ustawa o rozwodach, sprawa konkordatu między rządem a Watykanem, łagodzenie różnic w rozwoju północnych i południowych Włoch, zwalczanie przestępczości itp. Najbliższe tygodnie wykażą, na ile obecny kryzys włoski zostanie należycie zrozumiany przez społeczeństwo tego kraju. Wybory powszechne będą tego najlepszą ilustracją, o moim zdaniem, szansa dla włoskich komunistów jest aktualnie wyjątkowo. Dlatego też z wielkim zainteresowaniem należy oczekiwać próby sił między odłamem postępowym a tradycyjnie uznanym za „lobby rządzące" odłamem włoskiej prawicy.

WŁADYSŁAW GRABKA

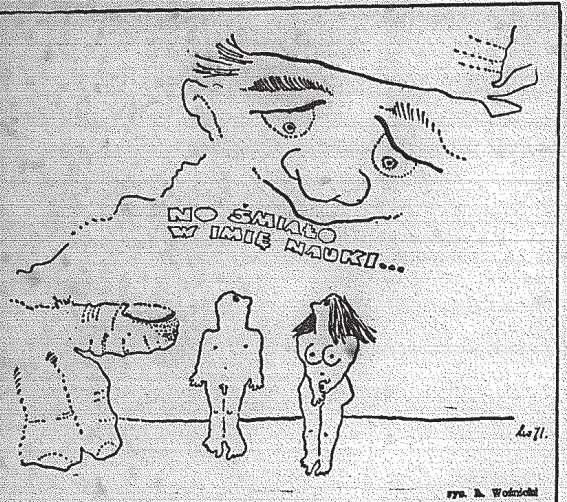

rys. A. Woźnicki

opowiadanie z głębi biurka

SWIĘTOSŁAW KRAWCZYŃSKI

KACZY BRÓD

Gdzie bym nie był, wrażeniami się od innych niespokojną, niestałą naturą. Lubię zmieniać środowiska, poszukiwać ludzi, przyjaciół, a nawet żony, oczywiście, cudze, bo swojej nigdy nie miałem. Ot, jak w życiu, gonitwa za lepszym pogdinę jakiegoś widzimisię. Tak jest również z moim hobby, z myślistwem. Chociaż poluję na serio dopiero od niespełna dwunastu lat, zdążyłem obskoczyć coś ze siedem kół łowieckich. Po każdej przeprowadzce pilułem sobie w brodę, jak bym wpadł z deszczu pod rynnę, albo co najmniej spudłował i co dekawcze, niesłusznie, gdyż wszędzie potrafię współżyć z tymi, z którymi współżyć warto. Dlatego obecnie zamyślam wrócić do koła przy „Energetyku", jako że tam stawiałem pierwsze swe myśliwskie kroki.

Obwód mieliśmy bogaty w zwierzynę. I zróżnicowany. Dwa jeziora, pasma wzgórz, pomiędzy nimi dolina, po której wije się meandrami Jasionka, to srebrna, to granatowa, to sina, jak niezapominajka. Wałki, mnóstwo wiatrowic tylko jedna, Żarno, koło niej zapuszczone stawy podworskie, wonne tatarnią i mętą. Wylegiwaliśmy się czasem na grobkach, popiekiem do słoneczka, przysłuchując kumkaniu i opowiadając sobie wzajem słone kawały. Ał wtdycham, kiedy o tym wspomnę: — liryka, liryka, tkliwa dynamika... A kawalarzy nie brakło. Wymienię kilku najprzedniejszych, po przewskach, jakimi zasłaniali na czas lowów swe codzienne, smutne oblicza dyrektorów, głównych księgowych, zaócz prawych, czy inżynierów: — Boruta, bo był po diabłemu czarny i świetnie brodził pośród trzciny, Panterka, bo używał stroju, tarzipo i takich poniemieckich ciuchów w ochronne plamy, Łazik, bo zdarzało się, że wędrował w pojedynkę dłuższe godziny. Szczudło, bo wzrostem i posturą jako żywo przypominał przyrząd sportowy o tej nazwie.

Sumując swe ćwczene wrażenia, spoglądam z perspektywy lat na polowania nad Jasionkiem, jak na uczniowskie wagary, których urok polega w znacznej mierze na swobodzie improwwzacji, tak umiłowanej przez ludzi mego pokroju oraz na niefrasobliwości osobistych kontaktów. Inna rzecz, że żyjemy w świecie skonwencjonalizowanym do ena i dlatego starsi panowie na stanowiskach nawet na wagarach nie obywają się bez swoistego kamuflażu.

Bodajże z tej racji miejsce, gdzie najdogodniej przechodziło się przez Jasionkę, przezwaliśmy Kaczym Brodem. Ale pretekst do tego był inny, wyraźny, jak stada kaczek i gęsi, od których bielało się na stawach i na pastwiskach. Wracaliśmy wtedy w trzy flinty z nieudanego polowania na płactwo wodne — Łazik, Szczudło i ja. Markotno nam, nieswojo, bo ani jedna cyranka czy krzyżówka nie poderwała się przez blie trzy godziny na nasz widok, więc nawet pudłem nikt z nas nie mógł się pochlubić wobec towarzyszy, którzy ścigali się przez Jasionkę, przezwaliśmy Kaczym Brodem. Ale pretekst do tego był inny, wyraźny, jak stada kaczek i gęsi, od których bielało się na stawach i na pastwiskach. Wracaliśmy wtedy w trzy flinty z nieudanego polowania na płactwo wodne — Łazik, Szczudło i ja. Markotno nam, nieswojo, bo ani jedna cyranka czy krzyżówka nie poderwała się przez blie trzy godziny na nasz widok, więc nawet pudłem nikt z nas nie mógł się pochlubić wobec towarzyszy, którzy ścigali

— Widzi mi się, że tego Wawrzka, co akurat tu do nas idzie. Nie uważacie go, panie?

Ledwie zaem się powiedzie umiłygował rozgniewanego srodze Wawrzka. Wolę o tym nie wspominać, bo żal mi do tej pory złotówek, które do jego kieszeni od nas wypłynęły.

Na pamiątkę tego wydarzenia — tak przynajmniej głosi tradycja w kole myśliwskim przy „Energetyku" — nadano przeprawie przez Jasionkę nazwę Kaczy Bród. Utrwalam to dla onomasty, jeśli kto taki zawadzi w przyszłości o Żarno.

Niemały, ładną nazwą nie uwiecznimo innej tragicznej pomyłki Szczudła, której scenerią

byt przykop nad rowem odwadniającym, położonym o jakieś pół kilometra na północ od Wawrzkowego brodła. Wprawdzie przypadku tego nie widziałem własnymi oczyma, lecz ufam zapewnieniom kolegów myśliwych. Gdyby nie ich relacja, chyba bym rzecz całą między bajki i gadki przy ognisku włożył. Bo miała wszystkie mnóstwo dobrej woli, by uwierzyć, że można krowę ubić kaczym śrutem, a tak właśnie było.

Szczudło okazał się tak kunsztownym strzelcem, trafiając krasulę, przesłoniętą nieco przykopem i krzewami, zamiast choćby jedną ze stadka krzyżówek, które się nagle poderwały. Zanim ochłonął z pierwszego przerażenia, zbiegli się hurmem ludzie ze wsi i poczęli bluzgać a wyrażać niefortunnemu myśliwemu. Sytuacja zaogniała się z minuty na minutę, bo obie strony były uzbrojone — chłopi w drągi i motyki, członkowie zaś koła w dubeltówki. Na domiar złego upolowana krowa stanowiła własność dobrego sąsiadów podworskich, który z racji swego stanowiska, wieku i słownikow w powiatowym zarządzie PGR rozporządzał dużą liczbą ludzi, wpływami na mieszkańców Żarna. Toteż starzec twardo stał na swoim, domagając się wysokiego odszkodowania w gotówce. Skądże ją wziąć? — martwił się Szczudło w zbolałej duszy, mimo że na zewnątrz przejawiał zwykłą swą czupurność — skąd wziąć forsę na tym pustkowiu bez agencji PKO? Szczęściem, mieliśmy furgonetkę na placu przed szkołą, więc dobiwszy targu na pięć tysięcy pięćset złotych, ktoś z nas, bodaj Panterka, pojechał nią do miasta po pieniądze. Zorganizował je z niemałym trudem, przywiózł, wręczył Szczudłe, aby ten wpłacił je do rąk stawowego. Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy to się stało, ponieważ obelgający nas chłopi poczęli się rozchodzić do swych domów i przerwanych robót. Czerwone słońce staczało się już z niebosklonu na las, który sterczał na wzgórzu, jeleczym ogromnym szczotka. W drodze powrotnej śpiewaliśmy, aż dudniło w furgonetce.

Stawowy w ostatecznym rezultacie zarobił na krowie nieomal połrojnie. Bo oprócz odszkodowania od Szczudła, uzyskał nawet więcej z rozprzedaży mięsa we wsi, a nadto udawszy się do PZU ze świadectwem znajomego weterynarza, dostał kilka tysięcy ubezpieczenia. Za świadectwa przecież wynikało całkiem niedwuznacznie, że krasula padła od gwoździa, który połknęła, pasąc się na łące. Kiedy Szczudło dowiedział się o tym, postanowił odegrać się na stawowym. Rzecz jasna, po swojemu, z humorem, skoro tylko nadarzy się okazja.

Niebawem wybraliśmy się znowu na kaczki. Zdaje się, że Łazik zabrał ze sobą stare ubranie robocze, w którym malował swej siostrze czy bratanicy nowy domek jednorodzinny. Z zamiarem, żeby je wyrzucić gdzieś w polu, albo i wykorzystać do brodzenia po mokradłach. — A Szczudło, jak to Szczudło, ledwie te łachy nakrapiane wapnem i farbami zobaczył, łapie je, woła: — „To dla dla mnie!" I przebiera się czym prędzej za plastyka pokojowego. Nalazł się po wodzie, napracował w trzcinie, jak niebożeńk z stworzenie. Gorzej od mego setera. Hulają, uprał się w błocie, ale, gdy po łowach wdrapywał się na groblę, minę miał zwycięską i coś z jednańcie kaczek na rozkładzie. Znalazł też przy brzegu śmieszny kapelusik z piórkiem. Pokazał mi go z triumfem:

— Wiesz, czyje to nakryole głowy?

Wzruszyłem ramionami, uważając pytanie za bezsensowne. Szczudło zaś potrząsnął kapeluszikiem, jak Stańczyk kaduceuszem, i śmiał się:

— A ja wiem, mój drogi! Stacha Kopra z drugiego końca wsi, huncwota i łobuza. Utopimy go! jak mamę kocham, utopimy.

Szczudło zabrał się natychmiast do dzieła. Narwawszy trawy, zrobił z niej i z popłamanego ubrania Łazika kukłę ludzką. Zalopił ją na płyciźnie obok najbardziej uczęszczanej grobli w ten sposób, żeby przez roślinność wodną można było dostrzec zarys jakby postaci. A nad kukłą pływał po powierzchni stawu zielony od rzęsy kapelusik.

— Cacanie, cacanie — zachwycał się Szczudło, zakończywszy swą pracę. — Stachu Kopec, jak ulał, łobuzina, ładaco.

Jakoż nazajutrz rano stawowy dojrzał w wodzie kukłę. Zdjęty trwogą, zameldował na posterunku MO w Rogoźnicy o znalezieniu topielca, prawdopodobnie Stacha Kopra. Telefony rozdzwoniły się alarmująco — i do prokuratury, i do ośrodka zdrowia, i do szkoły w Żarnie. — Kiedy milicjanci przybyli do Kaczego Brodu i przekonali się, że domniemany topielec to zręcznie zrobiona kukła, a także sprawdzili, że Stach Kopec żyje twardo w stodole rodziców, stawowy musiał najeść się wstydu i upokorzeń, które w niwecz obróciły jego dotychczasowy autorytet. Prokurator wszczął nawet postępowanie wyjaśniające dla zbadania, czy postępek starca nie był świadomym wprowadzeniem władzy w błąd. Szczudło zaś skrzętnie, jak pszczółka, zbierał nowiny o tym, co się działo w Żarnie, i śmiał się w kułak.

Wróciłoby się z chęcią do tamtych czasów... No, cóż — przeszłość przeżyć powtórnie się nie da. Zajmę się więc raczej tworzeniem jakiejś małej mitologii myśliwskiej o Kaczym Brodzie. Sądzę, że już zrobiłem początek.

Czas wolny?

CEZARY GĄTKIEWICZ

Nie ulega wątpliwości, że uczestniczenie w życiu kulturalnym, wyłączając oczywiście ludzi pracujących zawodowo w „kulturze", związane jest z czasem wolnym. Przez czas wolny rozumieć należy ten czas, w którym dysponuje człowiek po wypełnieniu obowiązków zawodowych, rodzinnych i czynności związanych z zaspokojeniem potrzeb bytowych.

Nie wiem, tan, nie jestem przekonany, czy i na ile odpowiedzialni za upowszechnianie i rozwój kultury w środowisku robotniczym, społecznii i zawodowi organizatorzy życia kulturalnego w układach pracy uwzględniają ten problem w programowaniu działalności k.o. Praktyka zdaje się świadczyć, że raczej nie, a jeśli, to w bardzo niewielkim stopniu. Skoro jednak dostrzeżono wreszcie zasadę nierozerwalnej jedności spraw produkcyjnych, bytowych i wychowawczych, warto bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu.

W świetle uchwał VI Zjazdu, zwiększenie czasu wolnego uzyskiwane będzie przez zwiększenie wydajności i lepszą organizację pracy oraz wprowadzanie postępu technicznego. Ten ostatni zaś stymulowany jest podnoszeniem kwalifikacji, poziomem wykształcenia ogólnego i kulturyi, higieną życia ludzi pracy. Td elementy stają się coraz bardziej treścią czasu wolnego. Inaczej mówiąc praca produkcyjna i czas wolny warunkują się wzajemnie. W takiej sytuacji czas wolny winien się stawać okresem twórczego kształtowania osobowości robotnika. Z tych to względów nie jest rzeczą społecznie obojętną, gdzie i w jaki sposób człowiek pracy spędza swój wolny czas.

Sceptyk zapyta być może, czy w ogóle ludzie produkcji mają wolny czas. Pytanie to nie jest wcale retoryczne, zważywszy, że wokół tego zagadnienia panowała swoista zmowa milczenia.

Przeprowadzone nie tak dawno w Stoczni Szczecińskiej badania dały interesujące — szczególnie dla pracowników kultury — rezultaty. (Badania dotyczyły m.in. budżetu czasu wolnego, sposobów jego wykorzystania i ulubionych zajęć robotników). Z badań tych wynikało, że na ogół się „przywie" połowa badanych ma udzielnie dla siebie od 2 do 6 godzin, jedna czwarta zaś od 1—3 godzin. Zaledwie 9 procent twierdzi, iż nie mają w ogóle wolnego czasu". Co jeszcze wynika z tych badań? Okazuje się, że 70 proc. badanych robotników poświęca na pracę zawodową 9 do 10 godzin dziennie, że połowa badanych wykonuje dodatkowe prace zarobkowe w domu lub poza domem. Zdecydowana większość robotników stwierdziła, że ma przynajmniej jedno ulubione zajęcie. Do ulubionych zajęć w czasie wolnym zaliczono: lekturę (prasa, książka) oraz film i TV.

Oczywiste jest, że wyników tych badań nie można uogólniać i dostosowywać do warunków Kielecczyzny. Jednakże dane te są pouczające i pozwalają na wyciągnięcie odpowiednich wniosków do pracy k.o. w środowiskach robotniczych, szczególnie w dużych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Na podstawie licznych rozmów, jakie przeprowadziłem z robotnikami różnych zakładów pracy na terenie naszego województwa, mogę wymienić jako główną, następującą przyczynę, decydującą o zniżonej powszechności odbioru treści kulturalnych: konieczność dodatkowych zarobków (mężczyźni), nadmierne przeciążenie obowiązkami domowymi (kobiety). Wynikające stąd zmęczenie powoduje wybór takich form wypoczynku, które nie zawsze mają coś wspólnego z konsumpcją dóbr kulturalnych. Wiele czasu wolnego pochłania źle zorganizowana praca społeczna. Niedziele poświęcane są zwykle oglądaniu (bez wyboru) programu TV. Wymowne jest również, że prawie wszyscy rozmówcy narzekali na jakość usług (handel detaliczny, komunikacja, służba zdrowia, usługi naprawcze itp.). Załatwianie spraw związanych z tymi instytucjami zajmuje zbyt wiele wolnego — najczęściej — czasu.

Spostrzeżenia te są raczej powszechnie znane. Warto je znak zwrócić na nie uwagę, chociażby w kontekście bliskiej perspektywy skrócenia tygodnia pracy i ustanowienia tzw. angielskiej soboty. Skrócenie czasu pracy, bez uwolnienia od straty czasu w kolejkach i przy wszelkich innych czynnościach codziennych — minie się z założonym celem społecznym.

W omawianej sprawie ważne jest również to, jakie treści wypełniają posiadany czas wolny. Przeciętny człowiek żyje — podobno — 700 tys. godzin. Ile w tej liczbie jest godzin wykorzystanych celowo? A ile pustych, straconych, których nigdy nie da się odrobić? W środowiskach robotniczych, rzadziej niż w innych, występują tzw. snobizmy kulturalne. Zbyt często — niestety — jesteśmy świadkami swoistego, wielogodzinnego dolce vita przy budce z piwem lub w knajpie. Wolny czas, szczególnie u młodzieży, zabija, tracony jest bezmyślnie, bez widoków na „godziny nadliczbowe".

W związku z tym istotnej rangi nabiera kształtowanie nawyków racjonalnego spędzania wolnego czasu. Mimo niesprzyjających warunków kilmatycznych wypracowano w tym względzie kilka form, które przyjęły się w wielu ośrodkach naszego województwa. Dla przykładu można wymienić: kino i teatr letni, „zielone kluby", parki kultury, festyny, ogniska, kolonij itp. Coraz popularniejszą staje się turystyka. Te zbiorowe formy spędzania wolnego czasu, z różnych względów, nie mają jeszcze masowego charakteru. Wiele jest jeszcze do odrobienia i to zarówno w zakresie bazy materialnej, jak i doskonalenia form organizacyjnych.

Na szczególną popularyzację zasługuje rozbudzanie zainteresowań indywidualnych. Chodzi tu głównie o takie formy, jak: kolekcjonerstwo, wędkarstwo, ogrodnictwo działkowe, pamiętnikarstwo, majsterkowanie, miłośnictwo artystyczne. Nie sposób pominąć milczeniem upowszechniania wszelkich form samokształcenia i doskonalenia zawodowego. Wydaje mi się że wiele praktycznych wniosków do działalności kulturalnej na terenie zakładów pracy, dałaby rzeczowa analiza działalności stowarzyszeń społeczno-kulturalnych i technicznych. Na podstawie obserwacji można jedynie stwierdzić, że udział przedstawicieli środowisk robotniczych w ich działalności jest znikomy. A szkoda.

Czy zadaniem tym jest w stanie podołać schematyczny, skostniały i trochę za mocno zbiurokratyzowany zakładowy system kulturalny? Jeśli jednak pragniemy być społeczeństwem nowoczesnym, musimy koniecznie nauczyć się szanować zarówno czas pracy, jak i czas wypoczynku. A w związku z tym działalność za kładowych placówek k.o. należałoby opierać o rozeznanie potrzeb, postaw i możliwości ludzi pracy, o znajomość realnych warunków ich życia. Tylko wówczas zakładowa placówka k.o. stać się może ośrodkiem inicjatywy, aranżerem i twórcą wzorców spędzania wolnego czasu i racjonalnego panowania nad jego organizacją.

*) Zainteresowanych odsyłam do książki „Życie kulturalne robotników wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego", prace zbiorowa pod redakcją Kazimierza Zygulskiego, Ossolineum, 1971 r.

z księgarskiej witryny

●

Gilette Ziegler: Paryż i jego rewolucje. (Przekład z francuskiego Hanna Lochocka). „Książka i Wiedza" 1972 s. 200, ilustracje. Cena 20 zł.

Bogato ilustrowana praca o rewolucyjnym Paryżu. Z kolei utwory tego rodzaju przewodniczkom po Paryżu: Jet Wielkiej Rewolucji i Komuny, a z drugiej — kolejna zbiorowa publikacja: Paryżanie.

Osip Mandelsztam: Słowo i kultura. Szkice literackie. Przełożył i komentarzem opatrzył Ryszard Przybylski. „Czytelnik" 1972, s. 221. Cena 23 zł.

Wybór tłumaczeń na rok pierwszy artykułów krytycznych wybitnego rosyjskiego poety i eseisty. Oprócz dwóch słownych prac A. Mandelsztama o Dantem i eseju o wieku XIX, książka zawiera kilkanaście szkiców o literaturze, zgrupowanych w działach: „O poezji", „O poetach", „O teatrze", „O prozie".

●●

Czingis Ajmatow: Biały statek. Bajka i niebajka. Tłum. Marta Okołów-Podhorska. Państwowy Instytut Wydawniczy 1972 (Współczesna Proza Światowa), s. 124. Cena 15 zł.

Powieść o głębokich przeżyciach duchowych chłopca obdarzonego talentem poetyckim.

Siegfried Lenz: Lekcja niemieckiego. Przełożył Andrzej Ściegienny. „Czytelnik" 1971 (seria „Nike"), s. 721. Cena 36 zł.

Powieść ukazuje konflikt między przeładowanym przez władze III Rzeszy wybitnym malarzem a wiejskim policjantem, opętanym przez ślepe poczucie obowiązku.

Ferenc Molnar: Chłopcy z Placu Broni. Przełożyła Janina Mortkowiczowa. Wydawnictwo Literackie 1972. (Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej), s. 149. Cena 20 zł.

Jedenasta z kolei polskie wydanie znakomitej powieści dla młodzieży, napisanej w 1907 roku.

Martin Walser: Jednorożec. Przełożyli: Krzysztof Radziwiłł i Janina Zeltzer. Państwowy Instytut Wydawniczy 1971 (Współczesna Proza Światowa), s. 487. Cena 35 zł.

Książka zachodnioniemieckiego pisarza. Studium z zakresu socjologii i psychologii miłości, napisane bez cienia sentymentalizmu. Książka na wskroś dowcipna, a jednocześnie bardzo czytelna i fascynująco aktualnością tematyki.

Ponad ludzką miarę. Wspomnienia operowanych w Ravensbrück. Wydanie trzecie. „Książka i Wiedza" 1972, s. 429. Cena 35 zł.

trzy łyki filatelistyki

1. PRZESTROGI DLA ZBIERACZY (II)

Następna znaczki, które padły ofiarą fałszerzy, to tak zwane wydanie krakowskie z 10.I. 1910 r. z nadrukiem „Poczta (rombi) Polska" (nr 36-50). Wydanie to liczyło aż około 40 różnych fałszerstw na szkodę zbieraczy, wykonanych różną techniką drukarską i w różnych celach. Fałszerstwa te są tak trudne do rozpoznania, że tylko eksperci mogą autorytatywnie orzec, które za znaczki tego wydania krakowskiego są autentyczne, a które posiadają nadruki sfałszowane. Na znaczkach tego wydania spotyka się bardzo często fałszywe gwarancje prof. St. Mikeziny i innych znanych ekspertów. Znaczki te nie są łatwe do badania i wymagają poza specjalnym wyszkoleniem, posiadania również całych arkuszy tego wydania lub ich fotokopii dla porównania usterek ze znaczkami badanymi.

Fałszowano także na szkodę zbieraczy wydania PKL z lutego 1919 r. nr 55-65. Znaczki te fałszowano techniką litograficzną i typograficzną.

Nadruk „Poczta Polska" i nową wartość na znaczkach nr 66-70, tzw. wydania „poznańskiego", był także fałszowany. Fałszerstw tych jest kilkanaście, z czego kilka bardzo udanych.

Istnieje olbrzymia liczba fałszerstw wykonanych różną techniką następnego wydania, tzw. pinezkowskiego (nr 71—72). Sprawdzania autentyczności tych znaczków również powinni dokonywać eksperci, gdyż są one trudne do badania.

Z wydania Ministerstwa Poczt i Telegrafów dawnego zaboru austriackiego i terenów po okupacji austriackiej zaboru rosyjskiego (nr 73-84) fałszowano tylko próby lub znaczki cięte w odmiennych kolorach oraz w kolorze czarnym na papierze kredowym. Należy też ostrożnie fałszerstwo na znaczku nr 120 3 mk./40 fen., nadrukow. podwójnych, odwróconych, o zmienionej treści lub wzorze nadruku.

Znaczki z nadrukiem „Czerwony Krzyż", z dopłatą 30 mk (nr 121-124) padły również ofiarą fałszerzy i to wielokrotnie. Na znaczkach nr 107-171 sfałszowano wszystkie nadruki podwójnie, odwrócenie na stronie nie gumowanej, lub o tak znacznym przesunięciu, że stawały się wrażliwasami.

W 1924 roku zamierzano sfałszować na szkodę poczty znaczki nr 180 i 181, to jest znaczki o nominale 1.000.000 i 2.000.000 marek nim „towar" był gotów, i maja 1924 roku nastąpiła reforma walutowa i znaczki milionowe automatycznie straciły moc obiegowa. Znaczek o nominale 2.000.000 doczekał się aż dwóch fałszerstw.

Z wydań w nowej walucie sfałszowano w latach 1926—1923 znaczki lotnicze nr 216-224. Fałszerstwa te zrobione zostały we Francji. Sfałszowanych znaczków używano przede wszystkim do pakietów znaczków lotniczych. Jak podają niektóre źródła, nakład znaczków wynosi około 1 mln sztuk. Rozpoznanie ich nie jest jednak trudne.

3 maja 1928 roku, z okazji Wystawy Filatelistycznej w Warszawie ukazał się blok nr 1 ze znaczkami nr 235-236, wykonany w stalorytem Państwowych Zakładów Graficznych. Blok sfałszowano na szkodę zbieraczy wykonano cynkotypią.

d.c.n.

2. CIEKAWOSTKI

● *Kilka razy w roku w opisach wydawnictw radzieckich pojawia się słowo „Lesepri" jako nazwisko projektanta. Jest to krypionim spółki artystów plastyków: Borysa Lebiedziewa, Leonarda Sergejewa i Marka Grinberga. Współpracują oni od roku 1954 i są autorami projektów wielu pocztówek i znaczków pocztowych. Praca ta stanowi główny punkt ich artystycznego zainteresowania. Poczta ZSRR wydała już ponad 70 znaczków wg projektu tej spółki autorskiej.*

● *W Wielkiej Brytanii, która szczyci się, że jej wszystkie znaczki, począwszy z pierwszym znaczkiem świata z roku 1840 mają wartość obiegową, wydała jeszcze jedną tradycję. W najbliższej przyszłości mają być wycofane z obiegu wszystkie znaczki wydane w starym systemie monetarnym.*

● *Nowy układ w finansowaniu ONZ mają filateliści. Sprzedaż znaczków pocztowych wydawanych przez ONZ znajduje się na dziewiątym miejscu wśród źródeł dochodu ONZ. Tylko w ub. roku zyski z tego tytułu wynosiły 3,85 mln. dolarów. Za każdym razem gdy wydawany jest nowy znaczek lub serio, pod biurem prenumeratorom sprzedaż ustawiają się olbrzymie kolejki. Rekord został pobity po wydaniu specjalnego znaczka na 90 rocznicę urodzin Picassa. Amatorzy czekali wiele godzin, stojąc w 12-rzędowej kolejce.*

● *W Genewie powstało specjalne biuro do handlu znaczkami, które mają być rozsyłane w następujących stolicach państw afrykańskich: Brazzaville, Konakry i Lom. Znaczki będzie można otrzymywać tylko tamże po ich zakupieniu się na pod stawie subskrypcji.*

(Bureau d.Etudes pour le Timbre en Or) przyjmuje w swych ofertach — jak podkreśla „Filatelista", są będą to znaczki oficjalne tych krajów, z gwarantowaną prędką siłą.

3. NOWOŚCI

● *100-lecie państwowej drukarni pocztowej w Sapporo (Japonia) uczciła wydaniem dwóch znaczków, obok siebie, na których reprodukowane są wyroby manufaktury dawnymi, przedstawiające smoka i tygrysa.*

● *XI Zimowym Igrzyskom Olimpijskim w Sapporo poczta NRD poświęciła 6 znaczków przedstawiających następujące dyscypliny sportowe: saneczkarstwo, jazda figurowa na lodzie, jazda szybka na lodzie, łyżwiarstwo, biathlon, skok narciarski.*

● *Poczta Włoch wydała dwa znaczki na papierze fluorycznym. Na jednym z nich znajduje się moneta z Syrakuz, na znaczku lotniczym — gałązka oliwna.*

● *50 rocznicę istnienia ceatru Wachtangowa poczta Związku Radzieckiego upamiętniła wydaniem trzech znaczków. Przedstawiono na nich: E. Wachtangowa i scenę ze sztuki Księżniczka Turandot, aktora Borysa Szczukina i scenę ze sztuki Człowiek z karabinem, reżysera E. Simonowa oraz scenę ze sztuki Cyrano de Bergerac.*

● *Wiedeńska Republika Demokratyczna wydała trzy znaczki „Lata 70". Znaczki te drukowane są obok siebie i przedstawiono na nich: lot „Lany 10", i pojazd księżycowy.*

KAS

STANISŁAW RAMS

Narodziny

Mistrza Wiewióra spotkałem przy ławecie, tuż przed wejściem do prasowni. Była wczesna godzina; taki niedzielny poranek, kiedy to grzeczne panienki, z tatuńciem pachnącym lawendą, drogim tatuńciem w krochmalonej koszuli i z wygolonym podbródkiem, zdążają do sędziwego kościółka. Wiewiór jest nie ogolony, w waciaku, po nieprze spanej nocy. Na dodatek kinie szpetnie, bo jego chłopcy ruszają się przy tej ławecie jak muchy w ciąży. Łódźka także nie widzieli tej doby. I ławenda nie pachną. Jutro przyjedzie tu premier, tłum gości; fotoreporterzy niby pieski skakać będą, przysiadać, patrykać, błyskać, tarmosić robociarzy, gęby im ustawiać w szerokim uśmiechu na rajza. I ławenda jubel będzie na cały kraj, a tu ławeta nie gotowa! Więc Wiewiór się dąsa i ciepta: Gądek, cholero paluchy z mar chwi masz, czy jak? A podłóż no cegłę pod wspórkę, o tak, dobrze, trzymaj tak...

Gądek chętnie by rzucił miechem w stronę skwaśniałego mistrza, ale reporter się przyplątał. Czy to wiadomo, po co on wcześniej przylazł? Więc Gądek na wszelki wypadek ś śmiecha się do Wiewióra radośnie, jakby milion w totka wygrał, albo agentem fabryki pasty do zębów został; na złość swojej firmie oczywiście. Uśmiecha się ten Gądek do Wiewióra: się robi majster! I razem z nim szybciej ruszają się inni: Długosz, co od budowlańców krakowskich uciekł, Walas z handlu spółdzielczego, Kudelski z zarządu budynków mieszkalnych. Robotnikami prasowni są od niedawna. Chwile to dla nich i dla Ostrówca, jakby tu rzec — historyczne, bo ta ławcta w betonie umocniona, na wieczną pamiątkę pozostanie. A na niej stalowe cielsko pierwszej odkuwki. Z napisem czerwonych liter.

— Dość czysto na drodze — mówię do Wiewióra, ot, aby coś powiedzieć. Patrzę przy tym na trzewiki. — Wczoraj omal nie utopiłem się w błocie.

— Spychacze przez noc łaziły — twierdzi mistrz nie przerywając roboty. — Kozakiewicz stu chłopów z drewnianymi łopatami na te drogi rzucił.

Rzeczywiście, posprzątali. Znikły hałdy zrudziałej ziemi. Na głównych traktach wyschły bajora ukazał się czarny piaszcz jezdni. Słupy jarzeniowe, mury, bramy, stalowe konstrukcje wznoszonych obiektów rozkwitły czerwienią szturmówek. Z transparentów płóciennych krzyczą czernią słowa okazyjnych haseł. To nie żarty. To naprawdę święto!

Przed dwoma laty zaledwie, był tu początek ofensywy. Tak przyczółek gigantycznej budowy. Włóczyłem się wtedy wśród drewnianych bud, baraków, szop prowizorycznych, skleconych byle prędko; przystawałem na brzegu głębokich wykopów, pętałem się po lesie rusztowań, żelaznych prętów wrastających w beton mocnych fundamentów. To wszystko już historia. Jutro w potężnych halach prasowni ruszy pierwsza produkcja. Tam dalej, komin cieplowni, jak cygaro leżącego wielkoluda. Kontury stalowni. Przy torach, dwie nawy wydziału obróbki mechanicznej zasłaniają horyzont. Obok budowa fabryki: wydział obróbki cieplnej. Stoi już wielopiętrowy budynek administracji i potrzeb socjalnych. W pobliżu — zakład doświadczalny i centralne laboratorium. Wydobywają się z dołu fundamenty przychodni lekarskiej i innych pomieszczeń dla ludzi. W stołówce pojemnej i przeszklonej, wieprzowinę na obiad podają, szał w kiosku „Ruchu", gdzie rosła kiedyś olcha, dostaniesz masłe na piegi, gazetki krzykliwe, książeczki dla dzieci o krasnoludkach.

Dyrektorowi Lutosławskiemu, temu od inwestycji, przed kilku dniami urodził się syn. W tym czasie do ziemi poszedł towarzysz Zemsta; stary komunista, zmarł na serce — zaraz po zebraniu. Pierwsze urodziny. I pierwszy pogrzeb. Zwyczajne życie się rodzi, wśród betonów i stali. Krasnoludkowa baśń poczeka na grzecznych chłopców.

Słońce wiosenne w lutym. Paruje wokół wilgocią. Słońce znad dachów elektrociepłowni wylazło, kałużę przy pakamerze ozłociło.

Budowa trwa. Dopiero w 1974 roku, w święto lipcowe, będzie jubel. Oprócz tych kolosów — fabryk, dziesiątków obiektów pomocniczych, plac przymie tskie inwestycje, jak: 20 km dróg dojazdowych, 42 km torów kolejowych, 32 km kanalizacji, 60 km kabli, sześć tysięcy ton konstrukcji stalowych i niemal tyle samo — urządzeń produkcyjnych. Nowoczesny zakład, z produkcją 50 tysięcy ton odkuwek rocznie. Takich dotąd w Polsce nie produkowano. Prasy kuźnicte, do ośmiu tysięcy ton nacisku; tylko sześć krajów Europy może pochwalić się podobnym.

Ostrowiec zaspokoi potrzeby polskiej gospodarki. Ostrowiec dostanie zakład, który liczy się w skali międzynarodowej. Tutaj będzie się kować ciężkie wały okrętowe, walczaki dla energetyki, przemysłu chemicznego, wały korbowe jednolite, swobodnie kute, pierścienie potężne, tuleje wirników, tarcze turbin i sprężarek, tysiące odkuwek, krążków, kostek, kształtek symetrycznych i na bakier z symetrią. Głód wielki gospodarki narodowej zostanie wreszcie nasycony.

Na razie — budowa trwa. Jutro ruszy pierwsza produkcja; skromny początek kawałka prasowni. Ale nawet po roku 1975 przyjdą inne inwestycje. Już teraz rozważa się w zaciszu gabinetów budowę jeszcze większego zakładu metalurgicznego w sąsiedztwie. Szepce się przy kuflach piwa wiadomości o projekcie ogromnej resorowni, o nowoczesnej fabryce maszyn; któż dzisiaj może powiedzieć pewnie, jakie inwestycje przypadną w przyszłości temu miastu? Urbaniści śnią o dwustutysięcznym mieście hutników i stalowników.

Mistrz Wiewióra i jego ludzie zdają sobie sprawę z powagi chwili. Ta ławeta, na której spocznie pierwsza odkuwka, ma historyczne znaczenie. Jest symbolem przebytej drogi i kluczem do tajemniczej bramy. Za nią jest wielka niewiadoma.

Kolega po fachu wali się w szeroką pierś, aż dudni: byłem tu pierwszy! Zające skakały po miedzy, bociek brodził za żabami, inżynier powiedział — tu stanie wielki zakład!

Koleżanka, długonogie dziewczę, tutejsza od urodzenia — też piszczy swe wspomnienie: tutaj uciekałyśmy na wagary, gdy z matmy była klasówka. Tak zielono było wokół i słońca tyle!

Co z tymi zającami? — myślę. — Zawsze skacza tam, gdzie nowy zakład ma powstać. Miejsca rewolucji przemysłowej wyznaczają, czy jak?

— A ty czemu uciekałaś w te pola, zamiast matmę zakuwać? — pytam zarzepnie długonogiej. — Nie wiedziałaś, że nowych kadr potrzeba? Nowych inżynierów, konstruktorów, specjalistów różnej maści i wielkości?...

Wraz z tymi murami, gmachami, wyrastają nowi ludzie. Tworzy się zalążek załogi: piecowi, hydraulicy, kierowcy żurawi samojezdnych, suwnicowi, kowale, traserzy, mechanicy aparatury kontrolno-pomiarowej, lakierze, frezerzy, tokarze, frezerzy, tokarzy, sterniccy manipulatorów i dziesiątki innych specjalistów. Dyrektor Weroński wczoraj mi powiedział: już mamy około półtora tysiąca osób. Za dwa lata załoga będzie liczyć ponad cztery tysiące. A potem? Kto może wiedzieć na pewno?

Większość to młodzi, z okolicznych wiosek. Niemal wszyscy po technikach. Kadra ze starej huty tworzy trzon. Inżynierowie rekrutują się z kilku województw; szukają tu awansu, lepszych mieszkań, korzystniejszej lokaty w siatce płac. Mieczysław Lisowski, starszy inspektor z działu szkolenia zawodowego: czy pan wie, ile trudu potrzeba, aby wyszkolić nowa załogę? Teoria, ławka szkolna tu nie wydziła do głowy! Ale w końcu uzyskał ten dyplom. Lżej było stąpać po szczeblach awansu: technolog, konstruktor, potem kierownik sekcji technologicznej, kierownik działu technologii. W 1968 roku zostaje zastępcą kierownika wydziału budowy maszyn. Jesienią ubiegłego roku przenosza go do nowego zakładu: robią kierownikiem wydziału obróbki mechanicznej. Kieruje fabryką, potężną, nowoczesną, w stadium rodzenia: dopiero dwie hale stoją pod dachem. Następne trzy — wyrosną w ciągu dwóch lat. Będzie tutaj zrudnionych zaledwie 900 osób, chociaż każda z tych hal ma długość kilkaset metrów! Bo wiele procesów wytwórczych przejmą automaty. Na obrzynicach, zautomatyzowanych obrabiarkach będzie się poddawać obróbce wały korbowe silników okrętowych, a także inne detale o wadze do 50 ton. Dotąd takich wyrobów w kraju nie produkowano. Stąd ranga tego wydziału w gospodarce ogólnokrajowej.

Siedzimy właśnie w pokoju inż. Roli. Jest sekretarz organizacji partyjnej, Witold Ostatkiewicz. Sekretarz opowiada o tym, że partia w nowym zakładzie liczy już czterystu członków. Ze tworzą się inne związki, organizmy społeczne. Że obrasta nowy zakład w żywą tkankę ludzkich kolektywów. Rodzą się przyjaźnie. Wśród młodych trwalsze uczucia powstają. Na osiedlu robotniczym przybywa domów dla młodych małżeństw.

— Co zadecydowało, że obrał pan ten zawód? — pytam inż. Wojciecha Rolę.

— Siła tradycji rodzinnej — mówi inżynier.

Nie musiał długo się wahać. Jego dziadek był kowalem w wagonowni czerwonego Ostrowca. Ojciec również przyrósł do huty, jak huba do drzewa; był grzejkiem u swego zalenata. Dmuchał miechem. Wojciech w cieniu starej huty wyrósł. Po dyplom sięgnął, tak jakoś zwyczajnie; dyrektor go wytypował, wciągnął na listę przyszłych inżynierów. Bo huta potrzebowała ludzi z dyplomami. Inż. Rola wcale nie jest tu wyjątkiem; wielu hutników ukończyło szkoły wyższe, bo zakład pokierował ich życiem, awansem, karierą. Inż. Rola jest klasycznym przypadkiem uogólniającym typowe zjawiska awansu społecznego środowisk robotniczych. Mgr inż. Weroński, dyrektor nowego zakładu, nie poprzestał na dyplomie inżyniera. W tym roku broni swej pracy doktorskiej. Jego brat Andrzej, zastępca szefa produkcji, został doktorem nauk technicznych. Mgr inż. Wiesław Kwiecień, kierownik rosnącej w górę stalowni elektrycznej, też potrafi znaleźć czas, aby zrobić doktorat. Wielu jest takich, co starłowali z nizin, by wspiąć się wyżej, coraz wyżej. Wszyscy chodzili do tego samego technikum. Są wychowankami starej huty.

Patrzę przez okno; w rozgrzebanej ziemi fundamenty wysta ją pod halę wydziału obróbki termicznej. Jeszcze w tym roku dźwignie się kolos wysoko pod niebo. Oficerów produkcji już teraz się szuka. I szeregowców — również.

Rudnik nacisnął jeden z guzików, przyjętych do boku pieca grzewczego. Kolos zamruczał gniewnie, otworzył swą gardziel rozpaloną; niby ozór gada, zaczął się wysuwać po szynach czerwony trzon. Kilka kęsiek na nim. A każde z nich, na tym dziwnym wózku, wały przynajmniej po kilka ton. Podleciała suwnica, zawieszona wysoko pod dachem, chapnęła kęsiska i usłużnie podała machinie, nieruchomo stojącej, zwanej manipulatorem. Tenże manipulator, gdy poczuł rozpalony ciężar w czarnej garści, ożywił się nagle i pełznie w stronę prasy wysokiej. Wkłada ten gorący dar w potężne szczęki prasy. Jak kostkę masła gniecie młot tę stal, urabia na kształt pożądany. Takie to pierwsze raczkowanie giganta. Trwa próba generalna pieców, suwnic, obrotnic, pras kuźniczych, innych urządzeń.

Rudnik nie chce mówić o sobie. Ucieka w gąszcz tematyki produkcyjnej. Niesłowny do zwierzeń. Skąd przyszedł? Z katowickiej huty. Dostał awans na zastępcę kierownika prasowni. Przesiaduje po kilkanaście godzin na dobę. Prze siaduje? To źle powiedziane. Biega wiecznie zatroskany. Rozkrzyczany. Z umorusaną twarzą.

— Gdy przyjechałem do tego Ostrowca, czarne miałem włosy. A teraz patrz pani — mówi Rudnik.

Rzeczywiście, siwizna w czu prynie Juliana Rudnika. Ale chyba nie żałuje przyjazdu. Tutaj czuje się demiurgiem nowej rzeczywistości. Tutaj pachnie surowym heroizmem.

Podchodzą do pieca kierownik prasowni, inż. Głąbień, jego zastępcy — inżynierowie: Wojsławski, Stańczak, Godzina. Oni wszyscy jutro obejmą ster rządów w tych murach, wraz z załogą. Przystąpią do ciągłej produkcji. W tym roku mają już dostarczyć sześć tysięcy ton odkuwek, do trzydziestu miesiącach dochodzenia do maksymalnej zdolności wytwórczej, prasownia osiągnie pułap: 20 tysięcy ton wyrobów rocznie. Chcą skrócić okres rozczkowania, dojrzewania, przynajmniej o trzy miesiące. Za tym kryją się grube miliony złotych oszczędności. Dość powiedzieć, że roczna produkcja całego zakładu metalurgicznego będzie miała wartość około sześciu miliardów złotych; prasownia ma wyróżniającą pozycję.

Strach ich przejmuje, jak przed skokiem z wysokiej trampoliny. Czy podołają? Załoga młoda, urządzenia nowe, nie dotarte; wiele przykrych niespodzianek czyha...

— Tamci pójdą dalej, budować nowe obiekty, a my zostaniemy — stwierdza mgr inż. Zygmunt Głąbień. — Nie wykonasz planu, lecisz że stanowiska. Taki u nas zwyczaj, wśród hutników, stalowników.

Kłopotów dużo. Na przykład — suwnice. Nie wszystkie spraw ne. Coś tam brakuje. Na stanowisku wsadu może być kiepsko. Pospieszy z pomocą dźwig samojezdny, nierychawy grat: Nie funkcjonuje jeszcze aparatura kontrolno - pomiarowa. Brakuje czystego, sprężonego powietrza. Skąd go wziąć, skoro nie ma sprężarek zainstalowanych. Francuzi spóźniają się z dostawami. Trzeba sterować ręcznie procesem wytwórczym. Zakład badawczo-doświadczalny jeszcze nie gotowy: budynek — to nie wszystko. A gdzie aparatura? Za granicą, na dodatek w strefie dolarowej. Słabo z centralnym laboratorium. Badanie jakości produkcji? No cóż, chałupniczym sposobem. Mgr inż. Tadeusz Godzina, szef sekcji technologicznej wymyślił prowizorkę; przyrząd do pomiaru ciężkich odkuwek. Coś w rodzaju skrzyżowania jamnika z bykiem. Twardościomierz radomskiego „Łucznika" przystosował do badań według szwedzkiej metody Brinella. Wystarczy na razie ta prowizorka, zanim importowa aparaturę nadeślą. Po prostu — musi wystarczyć.

Albo dajmy na to — stacja pompowo-akumulatorowa, serce prasowni pozostające pod czułą opieką mgr inż. Lecha Wojsławskiego. Cierpi na arytmię to serce. Nierówno coś bije. A stąd idzie napęd do pras kuźniczych. Fachowcy młodzi, jeszcze surowi, buraczani, spece pszenno-żytni. Nie dotarci jak te maszyny! Radzieccy eksperci — Kałmykow, Wołodin, Wasilenko, Cyganow, Arystrachow i kilku innych — spieszą z pomocą, fachową poradą. Prowadzą za rączkę. Ale potrzeba czasu, zanim ludzie w robotę się wciągną. Za tydzień mają przyjechać eksperci z Francji; pomogą montować te sprężarki. Żeby tylko nie opóźnili przyjazdu, bo krewa będzie! Czescy inżynierowie zapowiedzieli przyjazd: chcą instalować obrabiarki na wydziale obróbki mechanicznej. Natomiast specjaliści z NRD przyjadą w terminie późniejszym.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. Andrzej Pęczalski

BORYS PRIWAŁOW

Krótkie opowiadania

Sygnał

Przewodniczący Rady Zakładowej był wyraźnie zmartwiony. Otrzymał polecenie, aby skierować kogoś na kursy wieczorowe i teraz zastanawiał się, skąd wziąć takiego człowieka, gdy wszyscy pracownicy są do ostatecznie przeciążeni pracą społeczną...

— Dzień dobry! — usłyszał głos młodej, skromnie ubranej kobiety, która weszła właśnie do pokoju Rady Zakładowej.

— Witajcie — odpowiedział kwaśno przewodniczący.

— Mój mąż tu pracuje — po wiedziała interesantka lekko zakłopotana. — Mikołaj Syrkin...

— Aaa! — ucieszył się przewodniczący. — Mikołaj. Kola! To wspaniały pracownik. Nasz najlepszy aktywista...

— Aktywista może i najlepszy, ale ojciec znacznie gorszy — powiedziała smutnym głosem Syrkina. — Mamy syna... Trzeci rok, a jeszcze nie wie, jak ojciec wygląda!

— Niemożliwe! To chyba jakieś nieporozumienie! Nasz Kola złotiutki? Aktywista numer jeden?

— Właśnie o to chodzi, że aktywista. Każdy wieczór ma zajęty: to klub dyskusyjny, to szkolenie zawodowe, to zebranie...

— Zuch! — wykrzyknął z dumą przewodniczący. — To się nazywa aktywista...

— W sobotę — ciągnęła ponuro Syrkina — ma zajęcia sportowe na stadionie: trening sekcji zapaśniczej, rajd turystyczny... W niedzielę pół dnia odsypia ten swój sport, a potem biegnie do biblioteki, bo przecież jeszcze się uczy...

— Aj, aj, aj! — zacmokał z podziwem przewodniczący, ale napotkawszy oskarżycielskie spojrzenie swojego gościa, zmiętygował się. — Tak, niedobrze...

— Pomóżcie! Proszę w imieniu rodziny...

— Ależ nie ma o czym gadać. Proszę iść spokojnie do domu. Dziękuję za sygnał. My się tu za Kolę weźmiemy...

Po wyjściu kobiety przewodniczący bezsilnie opadł na krzesło. Potem dał się wciągnąć w kołowrót codziennych spraw, ale twarz mu spochmurniała, a wokół ust pojawiły się cierpiętnicze fałdy. I nagle rozsądny uśmiech przekształcił wszystko, zmarszczki w wesołe promyki. Energicznie chwycił za słuchawkę telefoniczną:

— Halo! Iwan Iwanowicz? To ja. Wybacz, że dzwonię tak późno, ale cały dzień zastanawiałem się, kogo by na ten wasz kurs posłać. To jest kurs w ramach uniwersytetu dla rodziców, prawda? No właśnie, a ja mam kandydata. Frekwencję gwarantuję — to wzorowy aktywista... Dlaczego właśnie on? No... miałem synaa. Chłopak ma kłopoty rodzinne, więc niech się podciąga!

Arytmetyka

Wiele osób zastanawiało się, dlaczego obsadzoną lipami ulicę w miasteczku „N" nazwano „Ulicą Amatorskiej Twórczości Artystycznej". Tajemnica tkwi w tym, że tow. Kroszeczkin po niedawna kierownik miejskiego wydziału kultury wciąż operował lipnymi cyframi, dotyczącymi amatorskich zespołów artystycznych i stąd właśnie nazwa lipowej alei. Ów Kroszeczkin wynalazł genialny sposób na wzrost szeregów artystów — amatorów. Oto, potrzeba na prawdziwy wykazać w sprawozdaniu, że liczba gitarzystów — amatorów wzrosła dwukrotnie. Co robi Kroszeczkin?

W pierwszym rzędzie zmniejsza liczbę gitar o połowę, sprzedając tę połowę po cenach konkurencyjnych swoim bliższym i dalszym znajomym. Następnie zaś pisze w sprawozdaniu: „Co się tyczy gitarzystów, to muszę Wam — drodzy towarzysze — donieść, że sytuacja jest znakomita. Ludzie garną się do gitary tak tłumnie, że już nie wystarcza instrumentów. Świadczą o tym cyfry: o ile w roku ubiegłym na jedną gitarę przypadało trzech muzyków — amatorów, to jest po dwie osoby na strunę — to obecnie na jedną gitarę mamy aż 6 osób, czyli po jednej strunie na głowę. W tej sytuacji nakłady na zakup instrumentów stają się palącą potrzebą..."

Cenny specjalista

Nowy dyrektor od razu wszystkim się spodobał: miły uprzejmy wobec pracowników, a jednocześnie pełen energii i zdecydowania. Widać też, że doskonale orientuje się w problemach przedsiębiorstwa. Tylko jedna okoliczność wydała nam się dziwna. Otóż przyprowadził ze sobą niechlujnie ubranego mężczyznę, o nie ogolonym, pucołowatym obliczu i nieco podchmielonego...

— No to poprzaujemy sobie! — wykrzyknął radośnie towarzysz nowego dyrektora i ogarnął zamglonym spojrzeniem kilkupiętrowy budynek naszej instytucji. — Tu jest gdzie rozwinąć skrzydła!

I z zadowoleniem zatarł ręce.

Nazajutrz okazało się, że dyrektor mianował niechlujnego typa kierownikiem wydziału ogólnego.

— Nie macie pojęcia, ile wysiłku kosztowało mnie ściągnięcie do nas tego faceta — powiedział dyrektor swojemu zastępcy.

— Szczerze mówiąc, on mnie się wcale nie podoba — odparł zastępca.

— Osobiście mam go od niedawna — ciągnął nowy dyrektor — a referencje ma komitet

— Dobry pracownik?

— Ależ skąd! On jeszcze w życiu niczego pożytecznego nie zrobił!

— W takim razie nic nie rozumiem — powiedział zastępca i spojrzał podejrzliwie na dyrektora.

— Widzicie, ten ten ma genialny talent do wyszukiwania sobie takich funkcji, gdzie nie ma nic do roboty. Znaczy się, żeby pensja była niezła, a pracy żadnej. Pewien mój znajomy dyrektor ciągnął za sobą tego typa przez całe życie. Jak magnes pokazuje ukryte w ziemi żelazo, tak on umie sobie wysrukać lekką pracę. Ot, na przykład wczoraj... Pochodził trochę po instytucji i od razu zwraca się do mnie z prośbą aby go mianować kierownikiem wydziału ogólnego... Ale o propos — co tam w ogóle robi kierownik?

— Hm, prawdę mówiąc. To stanowisko utworzono na podstawie jakiegoś starego zarządzenia i oparło się ono dotychczas wszystkim reorganizacjom i kompresjom etatów.

— No widzi pan — ucieszył się dyrektor. — Zlikwidujmy! A nastanu leniowi zaproponujmy, aby znalazł sobie inne stanowisko. Proszę sobie wyobrazić, że mój znajomy dyrektor wygospodarował przez dziesięć lat milion rubli oszczędności, likwidując dzięki genialnej intuicji tego typa zbędne etaty. Prawda wygląda nieszczególnie, ale zobaczycie jak on nam się jeszcze przyda. Mam nadzieję, że nie wybierze sobie funkcji mojego zastępcy... Tak pan sądzi?

wybieg

Fot. Sylwester Godzie

przeraszamy REMANENT

USPRAWIEDLIWIENIE

Wojciech T. wracając z suto zakrapianego przyjęcia odczuł nieprzyjemne dolegliwości i to na pryncydrzący w tym czasie dwaj ORMO-wcy zabrali delikwenta, robiąc mu po drodze uzasadnione wymówki. Nim jednak osiągnięto wiadomy cel, T. potrafił wymiędzyczasie wzruszyć sumienia swych opiekunów: Oświadczył, że urodziła mu się właśnie piąta z kolei córka, co doprowadziło go do desperacji. Sęk w tym, że Wojciech T., jako zagorzały stary kawaler nie ma nawet nieślubnego dziecka.

POPULARNOŚĆ

Z podsłuchanej przypadkowo rozmowy w parku miejskim w Kielcach wynika, że znany mistrz zegarmistrzowski pan Fijałkowski, jest popularny nie tylko w kręgu stałecznych obywateli. Podchmielony młodzieniec, szamocąc się ze swym kolegą, krzyknął ostrzegawczo:

— Odczep się Franek, bo jak cię huknę, to cię potem nawet Fijałkowski nie złoży. **ZEM**

RECEPTA

Waldemar L. cierpi na nieprzyjemną dolegliwość pocenia się, a w szczególności kończyn dolnych. Po wyczerpaniu dostępnych sobie środków domowych, intensywnym codziennym myciu nóg, stosowaniu różnych dezodorantów, zwrócił się do kolegów biurowych z prośbą o poradę. Ci wykpili go radząc kąpiel w stężonym kwasie siarkowym. Zrozpaczony skorzystał z protekcji swej teściowej, która naraiła mu tzw. babkę ze swej rodzinnej wsi. Znachorka poleciła mu chodzić przez dwa tygodnie z wywieszonym językiem, argumentując diagnozę metodą przeciwpotową, stosowaną przez psy. **(zmos)**

SZCZYT ROZTARGNIENIA

Mieszkaniec Kielc, Anatol B. przeżył w czasie pełnienia obowiązków służbowych niesamowitą przygodę. Jadąc mopedem marki „komar", zbytnio zamyślony bądź przez zwykłe gapiostwo, zderzył się na niestrzeżonym przejeździe z parowozem kolejki wąskotorowej. Cudowne ocalenie zawdzięczać może tylko od ruchowemu uchwyceniu się jakiegoś wystającego detalu maszyny, parowóz, czego maszynista nie zauważył. Nim Anatol B. ochłonął z wrażenia wokół wraku motoroweru, prócz zdenerwowanej obsługi pociągu, zgromadził się tłum pasażerów. Znaleziono tylko prawy but, ofiary. Wszyscy rozproszyli się po polu w poszukiwaniu ciała. Uczynny z natury Anatol B. brał również udział w akcji ratunkowej, póki nie ustąpił szok spowodowany wypadkiem. **(mo)**

ZŁOŚLIWOŚĆ TECHNIKI

W jednym z bloków popularnej w Kielcach dzielnicy mieszkaniowej „Kalembowo" lokatorka z IV piętra zeszła do swej sąsiadki o dwa piętra niżej i powiedziała: — droga pani, czy przypadkiem nie ma u pani moich marchewek? Plukałam je a później pociągnęłam za rączkę i woda porwała mi je. Moral: Niewykorzystywanie zgodnie z przeznaczeniem urządzeń technicznych naraża na straty. **(Cuz)**

KOŁOŚ RODEZYJSKI

Uroczy lapsus linguae przydarzył się Marjuszowi Dmochowskiemu, który w telewizyjnym serialu użyczył głosu królowi Henrykowi VIII. W ostatnim odcinku tej serii usłyszeliśmy bowiem, jak król mówi: „stoję jak kolos rodezyjski".

Maluszko a nasza TV przekabaci nam całą starożytność, bo jako żywo wiej jeszcze nad nami Wicherkowy „miecz Demoklesa". **(J)**

przeraszamy REMANENT

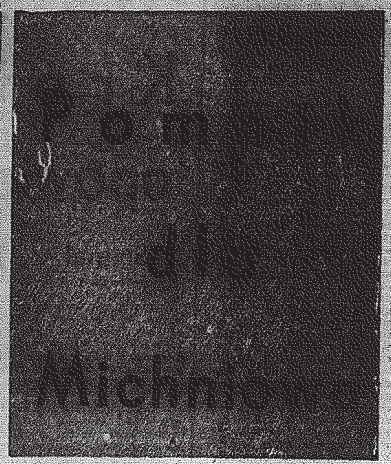

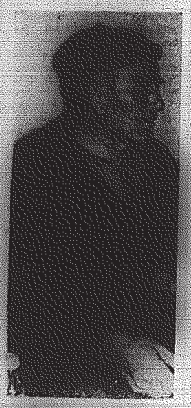

Gdy przed paroma laty, objeżdżając kieleckie szlaki literackie, zatrzymałem się z zagranicznymi polonistami przed zbiorową mogiłą w Michniowie, poczułem się zażenowany stanem zbiorowej mogiły i jej otoczeniem. Z nie mniejszym zdziwieniem słuchali mojej opowieści goście. „W każdym innym kraju europejskim — mówili — stałby w takim miejscu monumentalny panteon jako świętość narodową". Nie potrafiłem wtedy odpowiedzieć dlaczego Michniów poszedł w niepamięć. To znaczy manifestacje odbywały się regularnie, lecz zaprawdę uczyniono niewiele, by to miejsce krzyczało na Polskę i świat cały.

Ryszard Miernik miewa pomysły duże, średnie i małe. Ten zaliczyłbym do historycznych. Chodzi mianowicie o wybudowanie w Michniowie pomnika ofiar hitleryzmu przez ludowego rzeźbiarza, są siada z Krzyżki — Adama Zegadłe. Przyznam, że pomysł mnie porwał. Nie mówiąc jeszcze nic o tym nikomu z oficjeli wybrałem się w towarzystwie Ryszarda Miernika i Henryka Paniernika do Michniowa. Po drodze wstąpiliśmy na pogawędkę do Adama Zegadłe. Mistrz nie domyślał się celu naszej podróży. Tylu tam przecież ludzi przyjeżdża: a to po diabła, to po Matkę Boską lub żydowską kapelę. Sto ja polichromowane rzeźby w kącie pracowni i czekają na kolejnego amatora, snoba lub handlarza.

A więc podejmujemy rozmowę z p. Adamem. Jest zdziwiony i zmieszany. „Jakże to, panowie, ja swoim nieuczonym rozumem mam taką rzecz wymyślić? Jedna głowa temu nie podoła. Zaczekam na Heńka, jeśli mi pomoże, to pomyślimy".

Nie mamy jeszcze zgody ludowego rzeźbiarza, nie znamy jeszcze opinii kompetentnych władz, nie przemyśleliśmy form pomocy autorowi pomnika, a już snujemy wizje na temat jego kształtów, funkcji i miejsca w Michniowie. Raz wyłania się biaskorzeźba obramiająca kolejne sceny michniowskiej Golgoty, ktoś inny proponuje filary — pole poświęcone poszczególnym rodzinom, wreszcie sam mistrz widzi w swej wyobraźni wiążnie kolejne stacje „męki krzyżowej" — od zbiegowej modły, aż po sam las. U kresu stałby domek, coś w rodzaju bramy, a w nim... Właśnie — co w nim?

Tymczasem Adamowi Zegadle, że takiego pomnika jeszcze w Polsce nie było, że coś podobnego próbował robić Hasior, ale to byłaby sprawa precedensowa. To byłby pomnik michniowian i pomnik Zegadły. Mistrz czuje się trochę rażniej, ale wie przecież, że nie o pochlebstwa tu chodzi. „Za łóżmy, panowie — powiada — że syn mi pomoże i podejmie my się tej pracy. Jest to praca na lata. Potrzebne jest drzewo, lipa, która musi dwa lata schnąć. Tu trzeba przemyśleć każdy szczegół. Jak rzeźbił Wit Stwosz, to u niego lipa schła siedem lat. Zobaczcie te raz te rzeźby. Sprawa druga: mam gospodarkę, umowy z „Desą". Muszę pilnować jednego i drugiego. Wracając do drzewa: czasem schnie cztery lata, a wewnątrz ma pęknięcia, najpierw muszę leżeć w korze przez rok. Gdyby je okorować zaraz po ścięciu, to się rozleci. Dopiero gdy wyjdzie mlazga, trzeba je dać nie na słońce, lecz do przeciągu i tam stopniowo schnie w jednym kłocu. Gdybym miał pilnować tych wszystkich spraw, trzeba dziesięć lat. A materiał? A narzędzia? Tu u sąsiada czeka jedna lipa, w Suchedniowie są, ale stare, a jak jest stara to równo z niej jest. U zakonnic kupiłem parę lat temu to zapłaciłem 9 tysięcy.

Mówi pan, panie Ryszardzie, żeby wziąć kogoś na przyuczenie? Szkoda byłoby tego człowieka, bo będzie tylko naśladował i całe życie robił to samo. Jest już kilku „Pilotów" — no i co z tego? Mam jeszcze drugiego syna, może i on będzie rzeźbił. Do tego potrzebne są warunki, potrzebny spokój. A tu człowiek ma coś w głowie, a kobieta krzyczy, że wody nie ma. Ja jest musiałem czekać i pracować, żeby tą budę stworzyć i żeby się tam zamknąć. A goście stale przyjeżdżają, przyjął, był nasz tato. Kąkolewski, przywiózł trzy babki i pyta, która jego żona... Pytają panowie, jak będzie z tym pomnikiem? Może by to trzeba wyrzeźbić, jak ginęły te rodziny: ile rodzin, tyle słupów. I żeby tu nie by to żadnego podstępu. Jak ja zrobię rzeźbę jako nieuczony, to dostanę tysiąc, a po szkole dostanie piętnaście tysięcy. To musi być jedno rękodzieło. Z Heńkiem często kłóciliśmy się, ale moje zawsze było na wierzchu. I w jego życiu może się spełniło...

Tu był sąd w Krzyżce pod klonem. Nad Potkańskim. Tu była decyzja o spalenia Michniowa. Krzyżkę uratował napis na wagonach: „Za Michniów". Gdyby nie ten napis, wieś byłaby spalona. Polami do Michniowa jeden kilometr. Pamiętam dokładnie. To był urlopowy pociąg do Berlina, sama szyszka lechaik. W ogóle nie byłem tam w Michniowie. bo nie mogę patrzeć na takie miejsca. Na pociąg napadli z naszego podwórka. O drugiej po północy, wstajemy, słuchamy, polska mowa. Zabraliśmy dzieci w pole...

To jest duży temat, musi być dużo skupienia, uwagi. My to obaj z Heńkiem stworzymy. Trzeba tak to przemyśleć, żeby to była całość jedna lita".

Takie efekty przyniosła nasza wizyta u mistrza z Krzyżki. Waha się, mierzy zamiary na siły, czeka na syna, obawia się trudności, ale do pomysłu się zapalił. To najważniejsze.

W Michniowie coś się jednak zmieniło. Zaglądamy do otwartej w roku ubiegłym Izby Pamięci. Z jej okna widać dokładnie teren mogiły. Dobre pomyślane — mogiła jest integralną częścią ekspozycji zamkniętej w Izbie. Na ścianach panorama fotograficzna Michniowa, w gablotach zdjęcia, dokumenty, pamiątki rodzinne. Bardzo ciasno. W sezonie przejeżdża tędy autokar za autokarem, średnio po 40 osób. Do Izby wejdzie najwyżej dziesięć. Jest obok większe pomieszczenie, tu można usiąść i wysłuchać z taśmy relacji naocznych świadków. Tamte dni wracają w sposób wstrząsający. Głos Materkowej (nie żyjącej już dziś) załamuje się co chwilę. Opowiada matka, która przeżyła własne dzieci o lat kilkadziesiąt. Potem opowiada Władysław Krogulec. Jest to, abstrahując od dokumentalnej wartości, fatalne nagranie. Krogulec opowiada tak, jakby zdawał relację z pomolitego wydarzenia. Winie za to reżysera nagrania, który ma wiele sposobów, by głos narratora był adekwatny do przedstawianych treści. Do tego te denerwujące elokwentne wtręty reportera. Gdy Krogulec mówił o „stenach", to reporter uzupełniał sarkastycznie: Ah, to te słynne suchedniowskie steny". Do tego głosem żywcem przeniesionym z marszrutu burbatowego. Jak to wygląda w kontekście wstrząsającego solowego lamentu kobiety śpiewającej anonimowa pieśń o Michniowie — nie muszę już mówić. Intencja była dobra, z wykonaniem już gorzej. Mówi mi kierownik Świeca, że jest to poprostu wypożyczone nagranie z kieleckiej rozgłośni. Ale przecież nie ma żadnych przeszkód, żeby zrobić nowe, żeby nagrać wypowiedzi tych, kilku jeszcze ludzi, którzy zachowali w pamięci tamte wydarzenia. Niektórzy mieszkają w Michniowie, inni w różnych stronach kraju. Trzeba szybko do nich dotrzeć.

Wejścia na teren zbiorowej mogiły pomordowanych przez hitlerowców michniowian broną dwa pingwiny z rozwartymi dziobami. Estetycznie to wygląda, tylko bardzo głupio.

Próbujemy we trójkę osadzić w tym miejscu przyszłe dzieło Zegadłów. Rzucamy projekty, dyskutujemy, kłócimy się, by się wreszcie zreflektować, że nie przystoi tak się zachowywać w tym miejscu.

Do niczego nie doszliśmy poza przekonaniem, że Michniów woła o pamięć i pomnik godny ofiar. Rzucamy projekt, odwołujemy się do opinii publicznej i do władz: powiedzcie, co o tym sądzicie, jak wyobrażacie sobie to miejsce pamięci narodowej, jaką deklarujecie pomoc tym, którzy podejmą się realizacji wielkiego i odpowiedzialnego dzieła? Będziemy do tej sprawy wracać systematycznie i informować społeczeństwo o każdym zahamowaniu i każdym kroku naprzód. Wierzymy, że nam w tym pomożecie.

Fot. Bronisław Buda

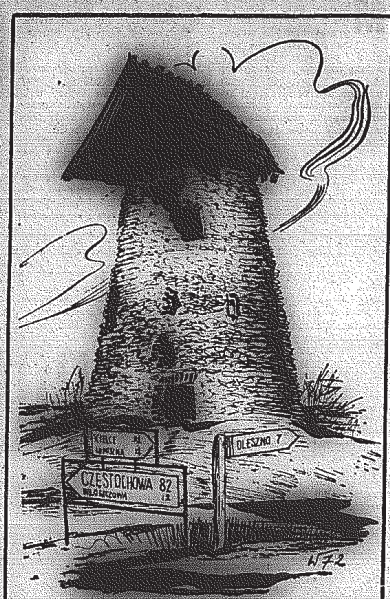

PIOTR WOLLENBERG

Na rozdrożu...

Jest taka opowieść o gospodarzu, co to wskazywał drogę mówiąc: Pojdziecie panie prostą drogą przez las i dalej lącą w lewo do Łaszki, dalej w prawo i od rozstajnych dróg w lewo. Gdybyście zobaczyli wiatrak to znaczy panie, żeście zbłądzili.

Anegdoty tej nie da się zastosować do powiatu, w którym jedyny murowany wiatrak stoi na rozstajnych drogach i wszystkich orientuje, iż jesteśmy w powiecie włoszczowskim.

Unikalny, okrągły wiatrak typu holenderskiego (dwa w woj. kieleckim) mógłby być wspaniałym akcentem dekoracyjnym tej okolicy, a jednocześnie wizytówką i drogowskazem, widocznym z daleka, lecz zaniedbany, zniszczony, z czelusciami otworów od pocisków, niszczeje bez opieki i konserwacji. Nie wyłączony z ran ostatniej wojny straszy jedynie ciemnymi oczodołami na rozdrożu.

Dziewiętnastowieczny wiatrak murowany z kamienia, na rzucie koła o pochyłych ścianach z głowicą drewnianą, nakrytą siodłowym dachem gontowym z naczółkiem, jest własnością Bronisławy Kukli w Krzacocinie. Wszystkie wiatraki, bez względu na czas ich powstawania, są zabytkami techniki przemysłu na tyle kunsztownego, iż myśl konstrukcyjna i funkcja przemysłowa ich nie ulegała właściwie zmianom przez wiele stuleci. Wiatraki lokalizowane przeważnie na wzniesieniach od dawien dawna służyły jako punkty sytuacyjne, naniesione na mapy, właściwie nie mogą być rozebrane bez zgody władz wojskowych. Jednakże nie uregulowane do tej pory przepisy o konserwowaniu zabytków będących w posiadaniu osób prywatnych utrudniają roztoczenie należytej opieki ze strony władz administracyjnych. Jedynie tą przyczyną można tłumaczyć fatalny stan zabytku włoszczowskiego. Lecz z drugiej strony inicjatywa sztabu wojskowego we Włoszczowie powinna temu zaprzeczyć.

Inicjatywa Powiatowego Sztabu Wojskowego jest tym bardziej cenna, iż poza robocizną, zapewnia również materiały budowlane i uporządkowanie terenu. Sztab wojskowy chciałby zrobić prezent dla użytkownika, który by w sposób kulturalny i propagandowo-turystyczny mógł po wykorzystać.

Andrzej Szura z działu etnografii Woj. Konserwatora mówi: — prawda leży pośrodku; nie przeczę, że nie było z naszej strony konkretnej odpowiedzi odnośnie dokumentacji. Sam obiekt jest nam bardzo bliski i osobiście miałem zająć się nim w tym roku. W moim odczuciu odpowiedź była pozitywna. Proponowaliśmy spotkanie, na co nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Sugeruje to, że sztab wycofał się ze swej propozycji. Moim zdaniem jest jeszcze jedna trudność do pokonania. Obiekt jest własnością prywatną i trzeba będzie uzyskać zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na finansowanie, jak również na sprecyzowanie jego przyszłościowej przydatności użytkowej.

Nie zastanawiając się, dlaczego nie doszło do spotkania i czy korespondencyjna opieka nad zabytkami jest wystarczająca, pozwoliłem sobie na rozmowę z woj. konserwatorem — inż. Kubiakowskim, który od ręki przekazał zlecenie na inwentaryzację wiatraka do Zespołu Usług Projektowych we Włoszczowie. Pismo do Prez. WRN w sprawie uregulowania spraw własnościowych zapowiada skuteczną opiekę nad obiektem i oddanie go do użytku w tym roku.

STEFAN ROSIŃSKI

Ostatni garncarze Puszczy Kozienickiej

Oficjalscy — Eugeniusz i Stanisław, ojciec i syn, z Głowacowa należą do ostatnich garncarzy z dziedą pradziada. Głowacowa i Oficjalscy kościeńscy należeli ongiś do znanych ośrodków garncarskich dawnej Puszczy Kozienickiej w północno-wschodniej części województwa kieleckiego. W XV wieku posiadali prawa miejskie, które utracili w II połowie XII stulecia, jako najdalej na północy położeni ceramicy ośrodek, znaleźli się pod wpływem szlacheckich, dworskich pracowni garncarskich (lubelskiego i szczególnie Baranowa. Wiosnie z Baranowa pochodzi założyciel Głowacowa malowania „nocyn" pobielaną. Przed pierwszą wojną światową głowacowianie przetrwała mód rzadkich i coraz mniejszej zapotrzebowanie na silikonowy garncarzy. O wielomiesięcznej ciężkiej wspomina dawniejszy najstarszy z nich — Eugeniusz Oficjalski.

— Ojciec mówił, że przed 1914 rokiem robiła szesnaście garncarzy. Do najbardziej znanych starych rodzin należeli: Oficjalscy, Grabolicy, Piwowarscy, Kaładzińscy, Gachalcy oraz Wilczyńscy.

Do dzisiaj pozostali jedynie Oficjalscy, ostatni garncarze Głowacowa, starego puszczańskiego ośrodka północno. Pozostałe rodziny wytrzymały się przed II wojną i w pierwszych latach po wojnie. Część starych garncarzy wymarła, nie pozostawiając następców. Pozostali zaś, którzy stali pracować zawodowiarzy, to obecnie się kała garncarską przestała być rentownym i opłacalnym. Jedyni z warsztatem pracy. Inaleźli na wa. kiełła zarobiać poza Głowacowem. W tych krzyżowych latach garncarstwa głowacowskiego. Oficjalcy, Dawiel zwrali trakiewać wypał naczyń oraz doniczek na kwiaty, jako zajęcie dodatkowe. I uzupełniając pracę w rolnictwie jednym. Ograniczyli się do produkcji doniczek na kwiaty, które sprzedawali, na targu w Głowacowie i Kozienicach. Warce. Potem na doniczki dotrzymała tretowa Oficjalskich przy kole garncarstwa. Dwaj przy nim produkując doniczki do 1956 roku. Małe produkowały je sadzi. Mała, nie by nie rakłacała zapożnej (jednostalnej, akrawski produkcji „wazonik" do kwiaty.

W stacie będąc w 1968 roku Dział Etnograficzny Muzeum Regionalnego w Radomiu uzyskał informację, że w Głowacowie prawdopodobnie zamyka się garncarskim jedyna rodzina. Zapoznawszy się ze wstępnym konsultacjach Oficjalskim udał się w kombinie wraz ziemi współpracą z muzeum. Przyszedł schemat. Pierwsze mogą jeszcze w chwili obecnej, żyjącej stary garncarz, wzorów, zdobin. Przyszedł ale kontrolu ściśle ludowej, wykonując całą serię naczyń tecznych dawniej w Głowacowie, w dziś nieznanych. Były to ewolnice, kryłanny do wypieku ciasta, dwojki i trójki oraz szereg na kawał glinianych, z zdobiem nalepu dziej popularne bryłkuskulet, stekli". Obecnie Oficjalscy należą do powiatowego Klubu Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Kozienicach, którzy przesyłają dobry przykład, nieznanego jeszcze w prawie rzeźbiarz Stanisław Dankiewicz. Oficjalskim spodobało się przypomnienie dawnych nie spotykanych dziś dzbanków, garnków, „cedzaków", skarbonek, świeczników. Pokubli wzory garnki, zebowki. Chcieliby od nowa podtrzymywać dobra tradycja ceramiczna znanego w przeszłości głowacowskiego ośrodka, słynącego w XIX wieku z produkcji naczyń a później z wyrobu naczyń kuchenno-stołowych. Dzisiaj „wazonik", na świety to nie proste spotykane rzadko na targach naczynie. Doniczki Oficjalskich to jedyne w swoim rodzaju „wazonik", charakteryzujący się bogactwem ich motywów (wężowy, jodełki, gwiazdy, zwierzęta), zdobin rytych, a przede wszystkim tyrnymi dla tej rodziny grubym bogate zdobionym kolnierzem.

Najczęściej będzie to kolnierz podłużnych gładki, w zebki, trójki, łata, siodełka. Kolnierz podwójny gładki i zdobiony. Wszystkie pokawane na kolnierz rytiny, bez, to na pewne prostą nacynnia i doniczki — jak je Oficjalscy nazywają „wazonik" — wypadają w prostym jednoznacznym piecu usytuowanym we wnętrzu starej pracowni garncarskiej.

Nowa pracownia będzie gwarantem, że w rodzinie Oficjalskich rozwój garncarzu podtrzymywany dotąd czas, będzie rozwijał się nadal. Oficjał i syn są kontynuatorami dawnych tradycji ceramicznego ośrodka ceramicznego na obszarze dawnej Puszczy Kozienickiej, ciekawym i niepowtarzalnym mikroregionie Ziemi Radomskiej.

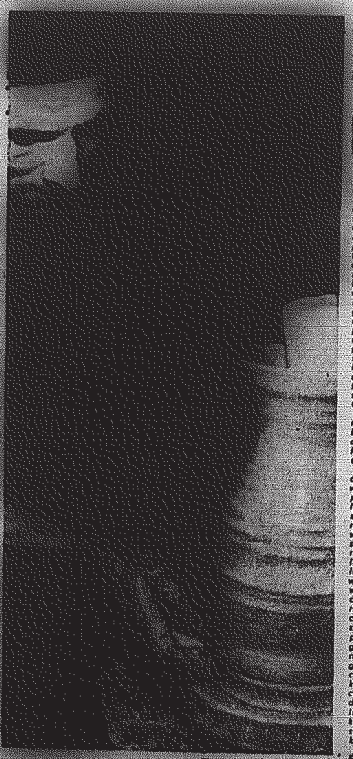

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 4 marca. Imieniny: Kazimierza i Łucji. Słońce wschodzi o godz. 6.15, a zajdzie o godz. 17.15.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Derby w palcu" — J. Abramowa — g. 19.

KINA:

„Romantica" — „Agent nr 1" polski, kol. 1. 14, g. 15.45, 17.30 i 19.45. Gość. 32 m. Mikrajon, ul. „Harem pana Yoka" — CSRS, pan. kol. 1. „Zmierzch bogów" — włosko-NRF, kol.

„Moskwa" — „Maskarada szpiegów" — ang. kol. 1. 14, g. 8.45, 11.15 i 15.30. „Czy nie dobija się ktoś ni" — USA, pan. kol. 1. 14, g. 13.30, 17.45 i 20.

„Bajka" — „Trąd" — polski, 1. 16, g. 15, 17 i 19. „Zerwanie" — francuski, kol. 1. 18, g. 21.

„Robotnik" — „Wpół do jedenastej wieczór latem" — USA, kol. 1. 16, g. 13, 17 i 19.

„Skalny" — „Ja, Boris" — ang. pan. kol. 1. 14, g. 16, 18 i 20.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 8.15—10.45, 11.15—13.45. Basen mały — 10—10.45, 13—17.30, 18.15—21.15. Wanny i natryski — 7—21.

SZPITALE I ODDZIAŁY: Wewnętrzny — ul. Jagiellońska 19. Ginekologiczno-Położniczy — przy ul. Prostej.

Dyżury aptek: dyżur nocny pełni apteka nr 1 przy ul. Sienkiewicza 37/39 i apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 13.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — wystawa w pałacu: „Wnętrza zabytkowe", „IX wieków Kielc". Wystawy przy pl. Partyzantów: Wystawy stałe: „Przyroda regionu świętokrzyskiego", „Kultura ludowa Kielecczyzny", „Z najnowszej historii Kielecczyzny". Wystawy czasowe: „Motyw społeczny w rewolucyjnym w polskim malarstwie i grafice 1950—1950". „Wystawa plakatu politycznego". Czynne: w wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 10 do 16, w środy od 18 do 18, w niedziele od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego — czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 8 do 15.

Klub Sauscyrkiej — wystawa „Od Kopernika do zdobywców kosmosu".

Klub MPiK „Ruch" Roman Haralda — rysunki z teki kieleckiej. Wystawa książek współczesnych pisarzy polskich, „Peru" — wystawa fotogramów.

Klub Dziennikarza — wystawa grafiki Ewy Dąbrowskiej-Orzelskiej.

Klub Budowlanych — wystawa fotografii Sylwestra Godzica — „Krajobraz i reportaż".

FOTOPLASTIKON — „Galeria rzeźby w Pałacu Luksemburskim" — czynny w godz. od 10 do 19.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09. Pogotowie Milicyjne 07. Pogotowie WSW 81-35. Straż Pożarna 08. Pogotowie Energetyczne Kielce—Miasto 64-30. Kielce—Teren: 30-43. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 68-31. Poczt. informacja o usługach 011. Hotel „Centralny" 98-41. Informacja kolejowa 915. Pogotowie hydrauliczne energetyczne i dźwigowe KSM 70-08. Pogotowie gazowe czynne cała dobę — 30-97. Pogotowie telewizyjne 77-98. Pogotowie cieplne 63-52 po godz. 15.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Słowackiego 72-70. Dworzec PKP 44-33. pl. Obrońców Stalingradu 14-15 — taksówki z bagażowe. ul. Świętokrzyska 60-80.

RADOM

TEATR IM S. ŻEROMSKIEGO — „Człowiek, który był czwartkiem" — godz. 19.

KINA

„Bałtyk" — „Agent nr 1" — polski, 1. 14, g. 15.30, 17.30 i 19. „Przyjaźń" — „Viva Tepepa" — włoski, 1. 16, pan. kol. godz. 13.15 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Winnetou i król ropy" — jug. pan. kol. 1. 14, godz. 9, 11, 13. „Szalony piknik" — francuski pan. kol. 1. 18, godz. 15, 17.30 i 20.

„Odeon" — „Arabeska" — angielski pan. kol. 1. 14, godz. 15.30 17.30 i 19.30.

„Mewa" — „Damski gang" — angielski, pan. kol. 1. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

WYSTAWY: — Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Historia Radomia", „Kowalstwo Ludowe Ziemi Radomskiej", ilustracja, rysunek — „Tadeusz Makowski".

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — „Wystawa malarstwa i grafiki. T. Kurka czynna w dniach od 18 do 21.

APTEKI:

Apteka nr 18 — pl. Konstytucji 3. Apteka nr 108 ul. Modlińskiego 3.

Informacja telefoniczna o aptekach g. 8.15—13.30 tel. 800-83.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08. Pogotowie Ratunkowe 99. Pogotowie Gazowe całodobowa 230-70. W godzinach od 18—7 telefon 228-30. Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-33. Komenda MO 201-38. Pogotowie Milicyjne 07.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Grodzka 29-32. pl. Konstytucji 228-58. Dworzec PKP 268-83. ul. Żwirki i Wigury 418-30.

SKARZYSKO — „Wolność" — „Bullitt" — USA, kol. 1. 16, godz. 15.15, 17.30 i 19.45.

„Ski" — „Boom" — ang. pan. kol. 1. 16, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Landru" — francuski, kol. 1. 18, godz. 17.

„Metalowiec" — „Wydra pana Grahama" — ang. kol. 1. 7. „Jaszczurowa świątynia mętam" — francuski, kol. 1. 18.

STARACHOWICE — „Star" — „Lala" — włoski, kol. 1. 16, godz. 17 i 19.15.

„Robotnik" — „Planeta małp" — USA, pan. kol. 1. 14, godz. 15, 17 i 18.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Szerokość geograficzna zero" — japoński, pan. kol. 1. 14, godz. 15, 17 i 19.

APTEKI:

Skarżysko — nr 111, ul. 1 Maja 45 Starachowice — nr 38, ul. Świerczewskiego 22.

POSTOJE TAKSÓWEK:

Skarżysko — dworzec główny PKP 705, osiedle Milicja 22-44.

KONSKIE — „Antyczne" — nieczynne.

„Pegas" — „Był tu Willie Boy" — USA, pan. kol. 1. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

OSTROWIEC — „Hutnik" — „Pokłonnicie zdrajcy" USA, od 1. 14 kol. pan. godz. 15, 17.30, 20.

„Korza" — „Arabeska", ang. od 1. 14 pan. kol. godz. 16, 18 i 20.

„Przodownik" — „Zabijcie czarną owcę", pol. kol. od 1. 16, godz. 17, 19.

Apteka nr 11, ul. Starokunowska 17.

Poj. Ratunkowe tel. 99.

Postoje taksówek tel. 15-73, 37-91

Muzeum: „W 30 rocznicę PPR", godz. 10-15.

OPATÓW — „Odra" — „Walka o Rzym" — I i II cz. rum., od 1. 14. godz. 15, 17, 19.

LIPSKO — „Szarotka" — nieczynne

OMIELÓW — „Ceramik" — „Tropiciel śladów", rum., od 1. 11, godz. 16, 18, 20.

KUNÓW — „Unia" — „Z dali od zgiełku", ang., od 1. 14, godz. 16.

DWIKOZY — „Zachęta" — „Do czekać zmroku", USA, od 1. 16, godz. 17, 19.

ZAWICHOST — „Albatros" — „Motodrama", pol., od 1. 14, godz. 17, 19.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Perła w koronie", pol., od 1. 14, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — „Mikołaj Kopernik i jego dzieło", godz. 10-15.

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Najdłuższy kapitana Angela" — rum. muński, kol. 1. 14, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

PIŃCZÓW — „Bałka" — „Dwaj dżentelmeni we wspólnym mieszkaniu" — polski, kol. 1. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

WŁOSZCZOWA — „PDK" — nieczynne.

BUSKO — „Zdrój" — „Viva Tepepa" — włoski, pan. kol. 1. 16, godz. 15.30 i 18.30.

KAZIMIERZA WIELKA — „Uciecha" — „Perła w koronie", polski, kol. 1. 14, godz. 14.30, 18.30 i 19.

STASZÓW — „Syrena" — „Skradzione pocałunki" — francuski, kol. 1. 16.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Żandarm się żeni" — francuski, 1. 11, pan. kol. godz. 17 i 19.

KOZIENICE — „Znicz" — „Michał Waleczny" — rumuński, 1. 14 pan. kol. godz. 17 i 19.15.

GŁOWACZÓW — „Morza" — „Kłopotliwy gość" — polski, 1. 11 godz. 18.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Unkas ostatni Mohikanin" — rumuński, 1. 11, kol. godz. 16.

„Tęcza" — „Trzecia część nocy" — polski, 1. 18 godz. 15.30, 17.45 i 20.

Benzylowe kwiatki

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Powiedział w trakcie narady prezes Kokoszka, nieświadomy obecności na sali dziennikarza: „Z wami się już z prasą, jak chcę to robi człowieka do sufitu, a jak chcę, to do ziemi". Mam nadzieję, że przy kolejnym, bardzo treściwą szkicowym i pośrednim sylwetki prezesa uniknęliśmy tych skrajności. Prezes nie jest ani do sufitu ani do podłogi. Do czego jest prezes Spółdzielni Chemicznej „Benzyl"? Kto na to pytanie odpowie?

Nie jest wytłuczone, że odpowiedź padnie 6 marca, na tem to bowiem dniu na wyrysie dotąd siły zwołały walne zgromadzenie, jak głosi specjalnie płomo podpisane przez zarząd z prezesem, z następującym porządkiem dziennym: zagajenie, wybór przewodniczącego zgromadzenia, odczytanie regulaminu, przyjęcie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia, wybór komisji, odwołanie rady spółdzielni, wybór nowej rady, wolne wnioski. Nawet laikowi nie obcy nonemu ze spółdzielczym ludowiadzwem ciśnie się naiwne pytanie: skąd to prezes wraz z dwoma pozostałymi członkami zarządu wie, że na walnym zgromadzeniu w dniu 6 marca odwoła się istniejącą radę i powoła nową? Czemu nie nabiadne na ten przykład, że odwoła się zarząd na czele z prezesem? Kto na to pytanie odpowie?

Zastanowiłem sobie dosłownie kilka złotych myśli z przyczynienia przewodnia prezesa Kokoszki: „człowiek się uczy na błędach", „kamieniem na martwym pniku", „abra nowych pod czy trudnia wymagać, żeby zwierzchnik stukał nadużyć, wyższa kierownicza nie ma na to czasu", „spółdzielnia musi przeświadcić pracownika, łebdymy miali gwarancję, że ten człowiek ma kręgosłup czki, że takie wnioski nam nie wyjdą". Dość, ale nie krótko.

Jak się dowiedziałem na miejscu, walne zgromadzenie w „Benzylu" jest zgromadzeniem nadzwyczajnym, o kilka tygodni poprzedzającym statutowa, doroczne. To nadzwyczajne odbędzie się w poniedziałek, produkcja zostanie wstrzymana, co pociągnie straty rzędu 150 tysięcy złotych. Wszyscy w Kielcach szukają dodatkowych zlotówek, dodatkowej produkcji. W Chemicznej Spółdzielni „Benzyl" prezes próbuje się z radą za cenę 150 tysięcy złotych. Czy nie za drogie to zapoczątkowanie? Kto na to pytanie odpowie? I czy zlęgły odpowiedzieć przed szóstym marcem?

STANISŁAW MIJAS

Narodziny

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Sztab mózgów rodzimych i obcych sekunduje w twardej robocie stworzenia świata...

A propos mózgów! W tym wielopiętrowcu administracyjno-socjalnym, obok wartowni, już jesienią miały znaleźć się pomieszczenia dla specjalistów mgr Wojciecha Kołatorowicza; ruszyć miała z normalną pracą stacja przetwarzania danych i obliczeń numerycznych. Sztuczne mózgi miały ruszyć w sukura młodej zalotde. Co z tym budynkiem, kochani wykonawcy?

Na miesiąteć drżącą spotykam mgr inż. Mariana Dubiedzickiego, nowy zastępcę kierownika zakładu badawczo-doświadczalnego. Dziś nad ranem budowniczowie wrażście oddali mu klucze do nowych pomieszczeń. Przeprowadza się ze swymi klamotami z drewnianego baraczku. Zaciąd wciąż w zarodku, zaledwie dwudziestoosobowy zespół nie ściągnąć. Powinno być trzykrotnie więcej. Skąd ich wziąć? Czym skusić? I aparatury na razie brak, a kosztować będzie miliony złotych dewizowych.

Chcę i decyzjaniacja — uśmiecha się kryzysu kierownik. — Z chaosu ponoć biblijna ziemia powstawała...

Na parterze pachnącego tynkiem budynku instalują swe pierwsze maszyny, przyrządy, ludzie inż. Jabłońskiego, kierownika centralnego laboratorium.

— A gdyby tak fuzja tych dwóch zakładów badawczych? — proponuje inż. Dubieniecki.

— A gdyby tak stworzyć jeden organizm, wykorzystać wspólnie rezerwy kadrowe? I dublowanie zakupów niektórych maszyn wydaje się zbyteczne.

Popołudnie niedzielne. Za kilkanaście godzin przyjedzie premier rządu. Stąd gorączka. Przy prasie o nakładzie dwóch tysięcy ton krząta się Stefan Gadomski, delegowany z Huty „Warszawa", na kilka miesięcy. Obok niego kowal, Maciek Sobański. Nie wiedzą, że jutro staną się ważni, ściągną na siebie oczy tłumu. Do nich to jutro podejdzie premier, uściśnie ręce, pogawędzi trochę. Dziś o tym nie wiedzą, że spotka ich taki traf, taki przypadek; chwila, jak motyl przyszpilona obiektywem fotoreportera. Maciek, umorusany i wzruszony, długo będzie pamiętał słowa szefa rządu: mówiły kowal, mocny kowal, dwa tysiące ton udźwignie!

To zastąpi dopiero jutro, ten wielki jubel, to wielkie świętowanie. A zarazem — początek zwykłej, codziennej harówki. Dziś jest na ogół spokojnie. Tylko Wiewiór, przed frontonem prasowni, ociera spoconą twarz w brudny rękaw: fajrant, chłopaki! Na dziś wystarczy...

STANISŁAW RAMS

Kalendarzyk imprez sportowych

● KOSZYKÓWKA. W sobotę i niedzielę w hali sportowej w Kielcach turniej koszykówki o mistrzostwo Polski szkolnej z udziałem 17 Tempo gimn. dziewcząt. Mecze rozpoczną się o godz. 17 Tempo gimn. dziewcząt. Mecze rozpoczną się o godz. 11 i 15.

● W sobotę i niedzielę odbędzie się spotkanie piłkarzy z Wrzosem dla Wandzia, a w niedzielę Zalcz Pruszków. W Starachowicach drużyna Stomu gra z Hutnikiem Kraków i Avią Świdnik, w niedzielę z Metalem Lublin. W Kielcach w hali sportowej w sobotę o godz. 16 Jaskółki Chemna na spotkanie z Metalem Lublin, w niedzielę o godz. 11 z Avią Świdnik.

● PIŁKA NOŻNA. W niedzielę na boisku piłkarzy Kielcanki Kielce towarzysze. W Radomiu na stadionie miejskim gospodarze zmierzą się o godz. 15.30 z drużyną Hutnika Warszawa, na stadionie Radomiaka odbędą się dwa pojedynki: o godz. 10.30 ulęgą drużyn juniorów Radomiaka i młodzieżowej drużyny Radomiaka, a o godz. 12.30 pierwszy zespół Radomiaka zmierzy się z Gromadą Nowe Miasto. W Sędziszowie o godz. 14.30 miejscowy Przełęk grać będzie z Bodzentynem.

● BOKS. W niedzielę drugą kolejkę spotkań ligi międzykrajowej. W Kielcach o godz. 11 rozpoczną Bialtrych — walczą Kielce — Pacześć mistrzostw w sobotę o godz. 18, w niedzielę o godz. 9.

Obowiązkowe szczepienia

Miejska Stacja San.-Epid. w Kielcach zawiadamia, że od 4 do 11 marca br. odbywać się będą dobrowolne szczepienia przeciwko chorobie Heine-Medina (poliomielitis) szczepionką wirusową typu I. Szczepieniom podlegają dzieci od szóstego miesiąca życia oraz dzieci starsze nie szczepione tą szczepionką.

Szczepienia przeprowadzane będą we wszystkich przychodniach rejonowych w mieście. Nieotrzymanie wezwania nie zwalnia od obowiązku zgłoszenia się do szczepienia.

„Pionier-10" leci w kierunku Jowisza

NOWY JORK. Po 3-krotnym odroczeniu startu ze względu na warunki atmosferyczne, sonda „Pionier-10" wystartowała wczoraj o godz. 4 czasu w piątek około godziny 3.50 czasu warszawskiego. Operacja startu przebiegła pomyślnie, po starcie sonda wysła na przewidzianą trasę.

260-kilogramowa sonda w ciągu pierwszych miesięcy swojej podróży przebywać będzie dziennie ok. tys. km. W pobliżu Jowisza, pod wpływem jego ogromnej siły grawitacyjnego sonda osiągnie szybkość 70 tys. km/godz. Następnie sonda wyleci poza orbitę Pluto, za 3 lata. Obrzymią szybkość, jaką nada jej pole grawitacyjne Jowisza, sprawi, że „Pionier-10" opuści nasz system słoneczny, udając się w przestrzeń międzygwiezdną.

„Pionier-10" przekaże na ziemię w lipcu 1974 r. przesyłki równie bogate badania jego pola magnetycznego atmosfery oraz pasa radiacji, który otacza tę planetę.

Uczeni amerykańscy umieścili na zewnątrz sondy plakietkę z wiadomością swego rodzaju „list" do ewentualnych istot rozumnych, które, możliwy kiedyśkolwiek, odnaleźć sondę. Plakietka zawiera szereg rysunków przedstawiających m.in. postacie ludzkie oraz schemat naszego układu słonecznego z zaznaczeniem skąd pochodzi sonda.

Anonse

● Koło terenowe emerytów przy Rejonowym Zarządzie Spółdzielni zawiadamia, że wieczornica z okazji Dnia Kobiet odbędzie się 8 mar. br. o godz. 18 w Klubie „Mrówka" przy ul. Karczówkowskiej 16.

● Kielecki Zarząd Aptek informuje, że 4 marca br. do odwołania, Apteka nr 120 winna pełnić stały dyżur nocny i świąteczny.

Między Odrą a Łubiną

Międzynarodowy Festiwal „Dni muzyki organowej"

● W Krakowie rozpoczął się VII międzynarodowy festiwal „Dni muzyki organowej", który potrwa do 10 bm. Oprócz koncertów polskich wezmą w nim udział soliści organowi z Czechosłowacji, NRF, Szwajcarii, Włoch i ZSRR.

Będzie więcej długopisów „renih"

● Zakłady Materiałów Biurowych w Częstochowie zapoczątkują się w produkcji długopisów „renih". Systematycznie podnosi się produkcję i jakość wyrobów. Częstochowskie zakłady są jedną z największych w kraju fabryk dostarczających produkcję przemysłu i wiczna piśmi. Do 1974 roku nastąpi dalsze dużo fabryki. Realizacja zadań produkcyjnych i inwestycyjnych przedstawi się następująco:

„Star-72" — ogólnopolski festiwal teatrów studenckich

● Wczoraj zapoczął się w Toruniu 3-dniowy ogólnopolski festiwal studenckich zespołów teatralnych — „Start-72". W tym celowym przeglądzie bierze udział 7 zespołów z ośrodków akademickich.

„Polopren" rozwija produkcję skarpetek

● Wyrobem Zakładów Przemysłowych „Polopren" dostosowanym do aktualnych potrzeb stało się skarpetki — wełniane, które kiedy pójdą w przemyśle odzieżowym, i

obowiązym jest bardzo duży. W br. produkcja skarpetki zostanie zwiększona do 120 tys. par, co jeszcze nie zaspokoi w pełni rynku zapotrzebowania.

Kanał Biebrza-Narew

● W bieżącym miesiącu ruszy prace nad budowlanym kanału Biebrza-Narew oraz rolniczym wodociągiem Biebrza-Narew. Program ten zakłada Program ten zakłada dla rolników przedsięwzięcie w porozumieniu Wojewódzkiego Prezydium Planów Regionalnych w Białymstoku.

Więcej zmarłych do współwłaścicieli

● W br. spodziewać się należy niedobór zmarłych do współwłaścicieli dzięki zakończonej na 19 dni przed terminem modernizacji Niemodlińskiej Wytwórni Przędzy Technicznej, która jest głównym producentem tego potrzebnego rolnikom w czasy wiekszych dodatków artykułu. Wytwórnia zwiększy produkcję o około 30 ton. Szansa zacząć wyrobić z włókna lniej ogawy bracyjskiej — brzmi.

Drobna wytwórczość na Targi Poznańskie

W dniach od 10 do 18 marca br. odbędą się kolejne Krajowe Wiosenne Targi w Poznaniu. Z naszego województwa wystawiać będzie swoje wyroby m.in. drobna wytwórczość. Ich oferta obejmuje towary wartości ponad 200 mln złotych. Przemysł terenowy wystawi m.in. piece na paliwo stałe, szpadle, siekiery, siatki i elementy ogrodzeniowe, siewniczki ogrodnicze, wyroby dziewiarskie, odzież z radomskiego „Modaru", obuwie i galanterię drzewną wartości 147 mln złotych.

Zakłady podległe Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Inwalidów zaoferują m.in. garnki i chołniki z tworzyw sztucznych, artykuły z gumy, zlotci drobiazgów", galanterię metalową oraz dziewiarstwo. Wartość tych wyrobów sięga 26 mln zł. (Kss)

Prognoza pogody

Dziś: zachmurzenie duże z lokalnymi wieczorem przejaśnieniami, miejscami opady deszczu ze śniegiem lub śniegu. Temperatura maksymalna od 0 st. na północnym wschodzie do plus 3 st. na zachodzie. Wiatry słabe i umiarkowane z kierunków południowo-wschodnich.

Przypominamy!

Uwaga, czytelnicy! Jeszcze przez kilka dni — do 15 bm. — można opłacać abonamenty na prenumeratę kwartalną wych. z następnych numerów „Słowa Ludu" i „Przemian". Wpłaty przyjmują placówki „Ruchu", poczty oraz listonosze. Prenumerata kwartalna „Przemian" kosztuje 21 złotych, a „Słowa Ludu" — 48 złotych.

CZARNY WIELBRĄD

— 61 —

— Słutę w każdej chwili, inspektorze. Mieszkam w Hotelu Waioli przy Fort Street. A więc, dobranoc!

Drzwi się za nim zatrzasnęły, a Charlie spojrzał na grupę zmęczonych gości.

— Proszę nie upadać na duchu — pocieszał — Damy Spencerowi dość czasu, by dotarł do doków, a potem zwolnię państwa z prawdziwą przyjemnością. W okresie czekania będziemy mogli załatwić jeszcze z jedną lub dwie sprawy. Od chwili, kiedy po raz pierwszy przesłuchiwałem państwa, zaszły pewne zmiany. Przedtem ustaliliśmy godzinę zbrodni na osmą i dwie minuty — obecnie musimy powiedzieć, że ten czyn został popełniony między osmą dwanaście, a wpół do dziewiątej. Każdy z nas musi więc zadać sobie pytanie „co też ja robiłem w ciągu owych brzemiennych w skutki osiemnastu minut"...

— Miss Dixon, miss Julia i pan Bradshaw — ciągnął dalej Chan — byli jeszcze w kostiumach kąpielowych po powrocie z plaży. Pani Ballou siedziała na plaży aż do godziny wyznaczonej na obiad, a pan Ballou gdzieś wędrował, ale nikt nie może powiedzieć dokładnie, gdzie przebywał.

— Owszem, ja mogą powiedzieć dokładnie — przerwał pan Ballou: — Wróciłem do tego pokoju w kamerdyner może to poświadczyć.

— Przyszedłem i wypaliłem papierosa, którym mnie poczęstował.

— I towarzyszył panu przez cały czas, kiedy pan palił?

— Nnno, nie nie powiem, że przez cały czas. Zapalił mi go i wyszedł. A kiedy wrócił, siedziałem na tym samym miejscu, na tym krześle.

— Dobrze. No, a pozostali panowie?

— Zaczinijmy może najpierw ode mnie — powiedział Tarnaverro.

— Widział pan, że byłem w towarzystwie pary cudzoziemców w westibulu hotelowym — są to moi starzy przyjaciele z Australii. Siedzieliśmy tam jeszcze kilka minut po pana odejściu, a potem przeszliśmy na lewą, naprzeciwko ogródka palmowego, gdzie jeszcze jakiś czas gawędziliśmy. Kiedy wreszcie spojrzałem na zegarek, a była dokładnie ósma trzydzieści, oświadczyłem, że niestety muszę już iść. Pobiegłem do pokoju po kapelusz, a kiedy wróciłem do holu, nakłaniam się na pana.

— Czy panscy przyjaciele będą gotowi przysiąc, że było właśnie tak?

— Nie widzę powodu, aby mieli tego nie zrobić. Przecież to prawda.

— Gratuluję panu — uśmiechnął się Chan.

Z kolei zwrócił się do Anglika.

— A pan, panie Jaynes.

— Ja nie mam alibi. Podczas tych osiemnastu minut błąkałem się samotnie po plaży. Może pan sobie myśleć co pan chce. W każdym razie nie wróciłem tutaj.

— A pan, panie Horn? Czy pan tu był? — zwrócił się Charlie do aktora filmowego.

c. d. n.

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I
na fali 1322 m

Częstotliwość stałe:

6.25 Poczt. ślad. 6.30 Wiadomości 6.40 Rozmaitości rolnicze 6.50 Gimnastyka. 6.00 Wiadomości. 6.45 Kalendarz Radiowy 7.00 Wiadomości 7.10 Gimnastyka 8.00 Wiadomości 8.10 Rad. Plus. Miesiąca. 10.00 Wiadomości. 11.55 Stan wód 11.57 Sygnał czasu 12.00 Wiadomości 12.45 Rolnik, kwadrans. 13.00 Więcej, lepiej, taniej. 15.00 Wiadomości. 15.05—15.00 Gość. dla dziewcząt i chłopców. 16.05 Alla zmiana 16.30 Popołudnia z młodością 18.50 Mus. i aktualności 19.20 Pogoda i wiadomości 19.47 Komentarze sportowe 22.00 Dziennik. 24.00 Wiadomości 0.05 Kalendarz radiowy 0.10—3.00 Program nocny. 1.00, 2.00, 3.00 Wiadomości.

4.35—4.30 Poranek z radiem 8.30 Koncert życzeń 9.30 Dla kiss 11 i 1V 9.20 Muzyka polska 10.05 Proszę mówić — słuchamy 10.25 Prze boje rzek 11 Jeszcz 10.05 Lazarz przypomina 11.00 Wychowanie obywatel. 11.30 Melodie dla słuchaczów 11.40 ABC 12.00 Kwadrans z lubelskiej fonoteki 13.00 Dla klasy 1V lic. 13.20 Muzyka ludowa 14.00 Zagadka literacka 14.30 Przekrój muz. 15.15 Kupić nie kupić 19.30 Wędrówki muz. 19.40 Muzyczny łącznik 21.00 Podw. przy mikrofonie 22.30 40 min. dookoła świata 23.10 80 min. dookoła świata.

PROGRAM II
na falach średnich 202,2 i 185,1 m oraz na UKF 70,31 MHz

Częstotliwość stałe:

Sygnał czasu i hejnał 12.05 Z kraju i ze świata 14.00 Wiadomości 14.45 Biekina ustatra 16.05 Wiadomości 18.30 Bonda 19.04 Erba dnia 22.00 „Z kraju i ze świata". 22.27 Stan pogody i wiadomości sportowe. 24.00 Wiadomości.

8.00 Melodie na dziś 8.40 Kielecki przegląd muz. 9.15 J. angielski 9.30 Świat w rzn. popul. 7.50 Wiadomości muz. rozrywk. 9.35 Aud. dokument. B. Czajkowskiego 9.00 Ocean piosenki 9.55 Od Orfeusza do Bacha 10.25 Teatr PR 11.25 Koncert Chopinowski 12.25 Komentator tygodnia 12.40 Poznajemy ziemie polskie 13.00 Kompozycje 13.30 godzina 13.40 „Jarmark w Soroczyńcach" 14.03 Muzyczny „savoir-vivr" 14.30 Mały relaks 15.00 Muzyczny zespoły przed mikrofonem 15.25 Sceny z oper rosyjskich 15.50 O czym pisze prasa 16.15 19.15 J. francuski 19.30—22.00 Wieczór Hi-mus. 22.15 Radiowarcie.

PROGRAM III
na UKF 70,31 MHz oraz na falach krótkich w paśmie 25, 31, 41 i 49 m

16.10 Program dnia 16.15 Piosenki z widokiem Paryża 16.30 Jazz na orkanach 16.45 Nasz rok 79 17.00 Ekspresem przez świat 17.05 Quodlibet, czyli co kto lubi 17.30 „Umarli rzucają cień" — odc. pow. A. Wydrzyńskiego 17.40 Klub Żyjącego Krążka 18.20 Antologia miniatury muzycznej 18.30 Ekspresem przez świat 18.35 Mój magnetofon 19.00 Książka tygodnia. Premierand: „Pańska studnia" 19.15 Piosenki z „wnikającą duszą" 19.35 D. Buxtehude: Passacaglia d-moll 19.45 Polityka dla wszystkich 20.00 Muzyka ze starych i nowych płyt 21.03 Wśród pamiętników 21.30 Radiowy festiwal „Szlak" 21.50 Opera tygodnia. G. Verdi: „Traviata" 22.00 Fakty dnia 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — „?" J. Diamond 22.15 Co wieczór powiedz w wydaniu dźwiękowym: „Potop" — odc. 2 22.45 Kwadrans rosyjskiej ballady 23.00 Wersze C. Sandburga 23.08 Spotkanie z zespołem „Crédence Clearwater Revival" 23.45 Program na niedzielę.

PROGRAM LOKALNY
na falach średnich 202,2 i 185,1 m oraz na UKF 70,31 MHz

7.00 Kielecki kwadrans aktualności 16.43 Omówienie programu 16.45 Radioreklama 16.50 Koncert życzeń 17.30 Audycja SKCP 17.40 „Derby w palcu" — dyskusja teatralna w opisie. J. Goca 18.00 Kielecki kwadrans aktualności 18.15 Nowości wydawnicze 18.10 Zespołu młodzieżowe: John Lennon i „Czas Spełnienia" Stanley 19.00 Kielce w programie ogólnopolskim

8.40 Kielecki przegląd muzyczny — program II.

TELEWIZJA

9.00 „Pan z milionami" — film fab. prod. USA. 10.35 Język polski dla klas VII. — „Bolesław Prus. 11.35 Geografia dla klas VIII — „Gospodarka Australii. 12.45 Biologia dla klas licealnych: Pochłonienie i ewolucja człowiekowiekowych. 15.55 Program I proponuje. 16.15 Redakcja Szkolna zapowiada 16.30 Dziennik TV. 16.45 Konkurs pięciu milionów. 17.45 Telewizyjny Informator. Wydawnictwo. 18.05 Spotkania z przyrodą. 18.35 „Godzina Orfeusza" — mag. akt. muz. 19.30 Dobranoc. 19.30 Monitor 20.15 „Z drewrzyskiem" — sztuniów Wielkiego Ekranu. 21.15 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 21.50 „Pan z milionami" — film fab. prod. USA.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.35 Muzycznie „dzień dobry" 8.05 Kiermasz pod Kopiutkiem 7.30 W zaciszu pantofelek 8.15 W rankowym „Potop" — odc. 2 10.45 Kwadrans rosyjskiej ballady 11.00 Wersze C. Sandburga 11.08 Spotkanie z zespołem „Crédence Clearwater Revival" 11.45 Program na niedzielę.

PROGRAM II

6.00 Mówią na dziś 6.05 Fala 71 8.15 Radiowy Mag. Wojsk. 10.00 Dla dzieci młodszych 10.20 Taksy i fale 11.40 Zgadzu, zgadzu sprawdzu 12.15 Zespół „Dziewiątka" 12.45 Encyklopedia wiedzy pisz. 13.15 Spiewają Wrocławskie Słowiki 13.35 Radiowa 13.55 Wczoraj nagrane 14.00 Kompozytor przyzwiązy tygodnia 14.30 W Jeleniej Górze 15.00 Koncert życzeń 16.20 Teatr PR 18.05 Rad. pos. miesiąca 19.00 Kabaretek rekreacyjny 20.20 O czym mówią w Kielcach 20.30 „Magazyn wiedzy" 21.20 Jarmarc cudów 22.10 Do Studia zapraszamy...

PROGRAM II

6.00 Mówią na dziś 6.05 Fala 7.05 Polska Kapela 7.45 Zespół „Les Sipolo" 8.00 Monowa z mel. i pod. 8.35 Instrumentalnie 9.00 Kwadrans dla dziadów 9.40 Sylwetki organy 9.20 Folwark literacki 9.40 Sprawy i ludzie 10.00 Laureaci „Polskich Nagród" 10.30 Niedzielny spacer... 11.00 Radio-Riwiera 11.20 Poranek gwiazd 12.10 Zgadzu-zgadzu 12.00 Mikro. Teatr dla Młodz. 12.15 Kącik starej płyty 14.20 Kącik nowej płyty 14.45 Wojsko, strategia... 20.00 Zamiast kwiatów dla Ewy — mag. Hi-mus. 21.30 Radiowy Mag. Przebojów 22.35 Niezwiezne spotkania 23.35 Jazz na wieczór.

PROGRAM III

11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.05 „Nieznajomy zamówił requiem" (II) — słuchowisko dokumentalne Bronisława Wiernika 12.30 Między „Bobmo" a „Olimpią" 13.00 Tydzień na UKF 13.15 4/4 — magazyn muzyczny 14.00 Ekspresem przez świat 14.05 Wirtuozi gitary elektrycznej 14.20 Peryskop — przegląd wydarzeń tygodnia 14.43 „Zielona łączka" — nowa płyta grupy „Ne To Co" 15.10 Pierwsze obrazy — muzyczne premiery 15.30 „Bohater „Złotej Wieży" — reportaż 15.50 Zwierzenia prezentera 16.15 Kronika zespołu „Coloseum" 16.40 Rzeczywistość i poezja: „Czarodziej zimnodrawny" 17.00 Perpetuum mobile 17.30 „Umarli rzucają cień — odc. pow. A. Wydrzyńskiego 17.40 Piosenki inwokacje 18.00 Lektury, lektury... 18.15 Polonia śpiewa 18.30 Ekspresem przez świat 18.35 Mój magnetofon 19.00 „Kiedy odjadę z tego świata" — słuchowisko Krystyny Usarek 19.30 Minimaz — czyli miniatury muzyczne 20.00 Minimum muzyki 20.00 Poet — Długie Pobrzeże — zawęta 20.10 Wiel Nie Pociąt: Jurczy V Konkursu Chopinowskiego — A. Benedetti-Michelangeli 21.03 Trybunał lubelski 21.15 Melodyty z Auditorium S. Mikulskiego 21.30 Opera tygodnia G. Verdi: „Traviata" 22.00 Fakty 22.10 Gwiazda siedmiu wieczorów — N. Diamond 22.30 Mały słownik gwar pięknych 23.00 Wiersze C. Sandburga 23.05 Utwory z nową 23.40 Program na poniedziałek

PROGRAM LOKALNY

10.00 Poranek literacki-muzyczny. Nie ma pięknej podlewaczki 11.00 Koncert życzeń 14.00 Muzyczna prenia tygodnia w oprac. F. Gaj 15.00 Lokalne wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

9.45 TV Kurs Kolnierz: Racjonalne zasady tuczu świń. 8.10 Przypomniamy, radzimy. 8.30 Nowości dla w domu i zagrodzie. 8.50 „Bazar" 9.00 TV Klub Śmiałych. 10.10 PKF. 10.20 „W cztery świata" — film fab. prod. USA (cz. III). 10.55 „W starym kinie". 11.50 Dziennik TV. 12.05 Sprawozdawcy magazyn sportowy. 12.40 „Miesiąc pust się kończy". 14.10 Przemiany 14.40 Dla dzieci: „Tajemnica wysp Stehanowych" — wg. Bolesława Leśmiana. 15.40 „Złoty wiek automobilizmu" — film prod. USA 18.35 „Hitkiem i węglem". 17.00 „Tajemnica

ZZA KIEROWNICY

W klubie „Budowlanych" zapytano mnie przed paru dniami co sądzę o garażach. Z wypowiedzi przebijał jak gdyby żal, że się garaży mało buduje, a samochody niszczeją. Sprawa garaży nie jest łatwa do rozwiązania, budowana tandetnie budynki szpecą nowe, ładne osiedla, zajmują wiele miejsca, które dałoby się użyć pod drzewa, klomby, zieleńce. Jakimś rozwiązaniem na dłuższą metę byłaby budowa przeznaczonej samochodów, wznoszącą się na kilka pięter do góry lub schowana pod ziemię. Koszt takiej inwestycji jest jednak dość znaczny, boks garażowy kosztowałby w takiej przechowalni ponad 30 tys. zł, czyli prawie tyle co nowy samochód. Mało kto mógłby sobie na taki luksus pozwolić. Rzecz jest do załatwienia, o ile będzie możliwość uzyskania pożyczki bankowej na zasadach stosowanych w budownictwie mieszkaniowym.

Po moim materiale zamieszczonym dwa tygodnie temu zgłosiła się do redakcji delegacja Zagórza (tego starszego Zagórza). Okazuje się, że rozwój miasta (rozbudowa osiedla KSM i innych instytucji) spowodował odcięcie tej wsi od miasta. Od wsi do ul. Prosiej nie ma żadnej drogi, tylko rozryta kolami ziemia. Coś trzeba zrobić, nie można mieszkańców, tej zasiadującej piętnaście o miedzę wsi, zostawić własnemu losowi.

I jeszcze kilka odpowiedzi na listy: p. Adam Jędrzejek z Kielc pisze, że sygnalizacja świetlna dla jadących od strony Buska kierowców jest niewidoczna, ponieważ zasłania ją betonowy słup latarni. Ma pan całkowitą rację, sprawdziliśmy, latarnię należy przenieść o kilka metrów w bok. „Remonter" — urządzenie do naprawy nawierzchni asfaltowych specjaliści dopiero opanowują. Nic dziwnego, że zatastanie z dziur na ulicy trwało godzin, może po opanowaniu sprzętu drogowcy będą się rusząć żwawiej. Jeśli chodzi o reflektory oświetlające znaki partii — istotnie ma pan rację. — Zarzły one kierowców, być może były nieodpowiednio ustawione.

Pan Waldemar Szumliewicz ze Starachowic niepokoi się czy płyn nie zamarznie. Jakim wypełniony jest układ chłodzenia w „Warburgach", nie zamarznie w temp. poniżej -25 st. C. Nie zamarznie, może tylko odrobinę zmienić konsystencję, ale bez szkody dla silnika. Płyn ten do -25 st. C nie zmienia konsystencji. Olej „Miskol" zalecany jest do dodatków za względu na łatwość mieszania się z benzyną. Oczywiście może pan stosować do mieszanki tańszy olej pod warunkiem że będzie on starannie wymieszany z benzyną.

bar.

P.S. Znów na półkach księgarskich mamy interesującą i potrzebną książkę. Tym razem Sobiesław Zasada pisze o „szybkości bezpiecznej". Treść naprawdę interesujących wywodów Zasady ilustrują rysunki Szymona Kobylińskiego. Polecam wszystkim kierowcom.

prywatne porachunki

W kadzie nie lubię, przy okazji załatwiania prywatnych spraw, powoływać się na wysokie autorytety, ale tym razem zrobię odstępstwo: podczas przedwyborczego spotkania na Śląsku I sekretarz KC powiedział: „Każda rodzina w naszym kraju musi mieć w ciągu najbliższych 15 lat własne

WIESŁAW BARAŃSKI

...Jeszcze jedną Polskę

mieszkanie, czyli mówiąc obrazowo oznacza to, że musimy zbudować jeszcze jedną Polskę". A więc załatwione, jasna sprawa, wiadomo czego się trzymać. Będziemy budować maszyny i urządzenia, statki i samochody, produkować zwierzki damskie i kosmetyki Polleny, ale przede wszystkim będziemy budować przemysł i domy. Budować dużo i sprawnie, o wiele bardziej sprawnie niż dotychczas.

Za ile lat uda nam się tak właśnie sprawnie, dobrze i szybko budować? Czy w naszym kraju w ogóle jest to możliwe? Pewien znajomy pesymista twierdzi, że w Polsce w ciągu roku można się sprawnie jedynie ożenić i rozwieść, wszystkie inne czynności wymagają natomiast niezliczonych zabiegów i zachodów przerastających niekiedy zasób naszych dobrych chęci. Szczególnie opornie dają się rozwiązywać właśnie sprawy budowlane, gdzie wykonawcy procesów inwestycyjnych podzieleni zostali na kilka różnych, żeby nie powiedzieć, wrogich grup, okopali się na szańcach i tak trwają obojętni na bitewny rejwach.

Do okrzyków wojennych i wymachiwań bronią z okopów wykonawców i inwestorów przyzwyczailiśmy się od dawna. Pozornie obydwie strony łączy wspólnota interesów: szybciej zbudujecie, szybciej zapłacimy — mówi inwestor, tamci budują szybko, ale pechowo ten, tandetnie i drogo. Inwestor przytomnie nie zdradza ochoty odbioru gotowego „dzieła", słychać szczęk oręża i rżenie koni. Normalka.

Ostatnio jednak coraz częściej wyciąga się z kąta (śledź w kącie, znajdą cię) projektantów żyjących sobie w zaciszu stołów kreślarskich, linijek, tabel z normatywami pamiętającymi, mój Boże, lepsze czasy. Wytyka się tym eleganckim zwykle ludziom, że przestali myśleć, że place budowy znają jedynie z najlepszych opisów drukowanych w prasie lokalnej. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakty, gołe fakty, o których napiszę jednak, z nadzieją w duchu, że działowa szkolna nie czyta tej rubryczki, pdyż ma do dyspozycji „Życie Literackie" z napą dziwą włamaną do materiału Jerzego Lovella. Otóż fakty napię, są takie: pewne kieleckie biuro projektowe, któremu zlecono modernizację szpitalika dla dzieci nie przewidziało tam w ogóle windy! Panowie projektanci sądzą bowiem, że dzieci, nawet chore, wolą jeździć na poręczach, co jest wprawdzie niebezpieczne, ale do załatwienia. Poręcz mianowicie można uzbroić w specjalne, ozdobne szyby i po kryzku. O tym kto ma chore dzieci wnosić na 4 piętro — nie pomyślano.

Warszawskie biuro projektowe służby zdrowia, zaprojektowało w 1968 roku dla Kielc gmach stacji krwiodawstwa. Nie muszę dodawać, że w takim budynku trzeba zainstalować masę różnego rodzaju urządzeń ułatwiających prawidłowe funkcjonowanie tej placówki (włącznie z własnym agregatem prądotwórczym). Projekt zatwierdzono, przystąpiono do realizacji i wtedy okazało się, że nawet gdyby udało się znaleźć gdzieś w Polsce przestarzałe urządzenia, które projektanci łaskawie tam zastosowali, to i tak nie dałoby się ich zainstalować, ponieważ każdy z projektantów-specjalistów wprowadzał je do ogólnego projektu bez porozumienia z kolegą — specjalistą z innej branży. Instalacje do wytwarzania pary technologicznej przecinały instalację wodno-kanalizacyjną, gazową i wentylacyjną. Kłębowisko rur wypełniało cały gmach. Budowę wstrzymano, zaś projekty odesłano do ponownego, jak to się pięknie nazywa „przeprojektowania", koniecznego tym bardziej, że wiele urządzeń, znajdujących tu zastosowanie, wytwórcy zmodernizowali i usprawnili. Budowa zaczęta jeszcze w 1969 r. trwa, pieniądze płyną wartką strugą. Normalka?

Przed paru laty wznoszono na uroczyste okien innego biura projektów wysokościowy biurowiec. Montażyści tego gmachu pienili się ze złości: gdyby ten dziewięciokondygnacyjny budynek był o 3 (słownie: trzy metry wyższy), a o dwie kondygnacje wyższy, jego, że tak powiem „urzędnicko-pojemnościowe" parametry byłyby takie same, ale z drugiej strony dałoby się ten gmach smontować przy pomocy jednego dźwigu. W tamtej sytuacji trzeba było ustawić dwa. Operatorzy dźwigów klęli na słabe zarobki.

Opowiadał mi sekretarz organizacji partyjnej pewnego przedsiębiorstwa budowlanego, że sam (nie będąc projektantem) znalazł korzystniejsze rozwiązanie projektu budynku mieszkaniowego. Zatwierdzony projekt przewidywał bowiem wejście do kuchni i łazienki z pokoju, podczas gdy mieszkanie miało aż dwa przedpokoje! Dzięki jego prostemu w gruncie rzeczy, pomysłowi udało się nie tylko zbudować kilkaset normalnych mieszkań, w których wejście do kuchni i łazienki prowadziło z przedpokoju, lecz także zaoszczędzić prawie pół miliona złotych, gdyż jeden komplet drzwi w każdym mieszkaniu okazał się zbędny.

Cóż to wszystko jednak obchodzi projektantów? Oni już mają inne wizje, miejmy nadzieję bardziej udane i praktyczne. Oby! Na razie jednak widać tylko starannie zaprojektowane szańce. A któż tam, na Boga, powiewa chorągwią? Czyżby sam towarzysz pancerny — Biurokracy?

Będziemy budować jeszcze jedną Polskę; ale przygotujmy się jakoś do tego. Zwłaszcza, że czasu jest niewiele, jakieś 15—20 lat. Panowie! Chować kłonice i uruchomić szare komórki. Przed nami kolejna Samosierra, ale szarżować będziemy kupą, w jednym szeregu, wspólnie i co najważniejsze z głową.

2 x 2 = ?

Gorzej by nie było

Dziesięć lat zawracania sobie i ludziom głowy. Tydzień w tydzień! Może zabraknąć tematu. Od czegóż jednak jest życie! Wystarczy wyjść na ulicę i już satyra pcha się w ręce. A było tak:

W sobotę 19 lutego jechałem łódzko-krakowskim autobusem PKS do Kielc i wiosnie w autobusie uświadomiłem sobie, nie bez zgrozy, że nie mam tematu do najbliższego „2 x 2 = ?". Tymczasem w Końskich, sympatyczny kierowca (znaki szczególne: długie baki, skórzana kurtka, stoi zielono-granatowy w kratę, kapelusz khaki) poinformował nas o konieczności półgodzinnej przerwy w podróży dla naprawy urządzenia ogrzewczego w wozie. Podwiózł nas do rynku i zaproponował, żebyśmy wypili sobie kawę. Na wprost figurował prowokująco wielki napis: „Kawiarnia „Bajka". Ale „Bajka" była zamknięta. Sprawdziłem godzinę otwarcia 9.00. Na zegarku wskazówka dobiegała 10.30! Ponieważ szyld wiszący obok informował, że zarząd PSS mieści się na piętrze tego samego budynku, postanowiłem poromawiać z prezesem o dziwnych praktykach uprawianych przez personel kawiarenki. Zwłaszcza, że wydało mi się nieprawdopodobne, aby zarząd nie wiedział, co dzieje się w kawiarni (zarząd na piętrze, kawiarnia na parterze). Do zarządu wchodzi się od tyłu, więc wszedłem od tyłu. Prezesa nie było, a zastąpca prezesa rozmawiał przez telefon. Z kim można rozmawiać telefonicznie przez 15 minut!! Z uwielbianą kobietą, albo z i sekretarzem Komitetu Powiatowego, wysłuchującym przez telefon sprawozdania o sprężystej działalności handlu w Końskich. Takiej rozmowy ani nie należy, ani nie da się przerwać. Zresztą pomyślałem, że swoją wizytą zepsułbym wicepraezesowi tak pięknie kończący się tydzień.

Zeszedłem na parter i znalazłem się na szpalerze kawiarni, w której... odbywała się narada na temat usprawnienia gastronomii w Końskich!!! Prowadził ją inny wiceprezes PSS, ten od gastronomii. Dom głowę za to, że wiceprezes powoływał się na VI Zjazd, a więc, że trzeba po nowemu do klienta, że wszystko dla klienta! Poszedłem, bo takiej mądrej narady ani nie należy, ani nie da się przerwać.

Obok była restauracja, gdzie błyskawicznie młody kelner w elegancki sposób podał mi kawę za 7 zł 20 gr. I uwaga: nie miał drobnych, więc wydał mi z 10 złotych — 3 złote! Nie 2 zł i 50 groszy, nie 2 złote, lecz 3 złote. Ze stratą dla siebie!!! Nieprawdopodobne.

I tak znalazłem temat do felietonu co by się stało, gdyby niektórzy prezesi zostali kelnerami, a kelnerzy prezesami! Gorzej na pewno by nie było. Pod warunkiem oczywiście, że prezesi nauczyliby się podawać kawę, bo z prowadzeniem narady raczej nie byłoby kłopotów. To potrafimy wszyscy. Zwłaszcza gdy ma to być narada o poprawie i odnowie.

RYSZARD SMOŻEWSKI

KRONIKA aktualności 596

redaguje Z. JUDKA

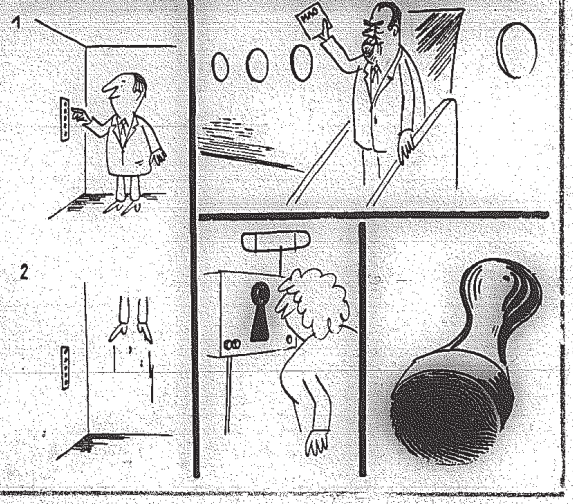

Dlaczego rosną brody?

Brodaci i wąsaci mężczyźni stanowią obecnie ok. 10 proc. wszystkich przedstawicieli płci brzydkiej. Francuskie pismo „Elle" przeprowadziło wśród mieszkańców Paryża ankietę, w której zadane było m.in. pytanie — dlaczego zapuścili brodę lub wąsy?

Pięciu mężczyzn stwierdziło, że powodem zapuszczenia brody lub wąsów jest moda. 17 mężczyzn chciało w ten sposób ukryć swoje niedostatki fizyczne — niekształtny podbródek, bardzo wąskie usta itp. Tyle samo mężczyzn powiedziało, że broda i wąsy pomogły im w stworzeniu sobie nowej, bardziej ciekawej twarzy. 11 młodzieńców — każdy z nich nie miał więcej niż 20 lat — nosi wąsy i brody wyłącznie z „politycznych powodów". 9 mężczyzn przyznało się, że są straszliwie zmęczeni codziennym goleniem się, a dzięki brodzie i wąsom nie mają tego problemu.

Spośród 100 ankietowanych, 30 stwierdziło z całym przekonaniem, że po zapuszczeniu brody lub wąsów stali się bardziej zrównoważeni i pewni swoich sił. 70 mężczyzn po zapuszczeniu brody spostrzegło, iż stali się bardziej atrakcyjni.

Następnie „Elle" zwróciło się do 100 kobiet z pytaniem, którzy spośród 5 mężczyzn na fotografii najbardziej im się podoba. Był to ten sam mężczyzna, miał tylko różnego rodzaju zarost. Na pierwszej fotografii był gładko wygolony. Na drugiej miał krótkie wąsy, nie opadające na górną wargę. Na trzeciej fotografii wąsy były już pokaźne, zakrywały górną wargę i opadały lekko na kąciki ust. Na czwartej — mężczyzna miał brodę i wąsy. Zarost okalał jednak tylko najbliższą okolicę ust. Na ostatniej, piątej fotografii, wąsy schodziły się z brodą, a broda z bakami.

Okazuje się, że kobietom najbardziej podobał się mężczyzna z pierwszej fotografii. Aż 42 proc. uczestniczek ankiety powiedziało, że jest to najbardziej sympatyczny mężczyzna, 30 proc. — nazwało go współczesnym mężczyzną, a 24 — proc. miłym i atrakcyjnym.

Drugie miejsce zajął mężczyzna z piątej fotografii. Według zdania 20 proc. kobiet był to mężczyzna dobry, 15 proc. — pogodny.

Mężczyzna o wąsach i małej brodzie (boki twarzy wygolone) otrzymał następujące określenia: interesujący, atrakcyjny, pogodny, mądry. (PAP)

KRZYŻÓWKA

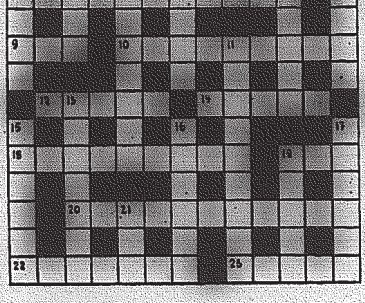

POZIOMO: 1) okrycie wierzchnie, 4) skojarzone z Białą, 8) przeniesienie bagażu na inny środek transportu, 9) przedsionek piekieł, 10) wiadomości pisane przekazuje na odległość, 12) imię męskie, 14) kształt przestrzenny, 18) piromant, 19) artretyzm, 20) teren dla wiecznie zielonych krzewinek o różowolilliowych kwiatach, 22) chustka na szyję, 23) adorator.

PIONOWO: 1) drugi w tym samym roku plon, 2) koń zapasowy, 3) płyty do obłożenia ścian, 4) lodygi pomidorów, 5) wieczność, 6) zawada, 7) omasta, 11) bernardyńska budowla nad Kielcami, 13) mienchiodnia, 15) kwestia, 16) Balzakowa miłość, 17) meldunek dla zwierzchnika, 19) otwór wylotowy dla gazów, 21) złamane spojrzenie.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych po 40 zł. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisywać: Krzyżówka z nr 645.

ROZWIĄZANIE Z NR 642

Poziomo: trupa, dróżnik (brakowało określenia, co uwzględniamy w nadesłanych rozwiązaniach), przekład, zlepek, choinka, nestor, flisak, szampan, wiosna, marcepan, Conakry, zorza.

Pionowo: tapicer, piegi, rydz, żele, klika, Błok, liszka, Prokop, Otello, Nelson, aneks, Bonanza, kwarc, zero, mleko, soja, Amor.

NAGRODY otrzymują: **Irena Gebler** z Bydgoszczy, **Marianna Łachańska** z Golesiów, **Władysław Świercz** z Kielc, **Grzegorz Kurosad** z Radomia i **Stanisława Żabicka** także z Radomia.

Anegdoty

NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

Minister zdrowia we Francji p. Bernard Chenot wizytował raz pewną miejscowość nad Morzem Śródziemnym.

— Macie wielką liczbę urodzin — mówi przeglądając akta stanu cywilnego. — Pewnie zaludnienie w waszej okolicy stale wzrasta?

— Wcale nie, panie ministrze — odpowiada burmistrz.

— Dlaczego?

— Jak tylko urodzi się dziecko, to ktoryś z mężczyzn pośpiesznie zmienia miejsce zamieszkania...

MOŻLIWOŚCI

Pewien hrabia angielski podczas wizyty we Francji chwalił się przed Marią Leszczyńską, że należy do najstarszego rodu i przy każdej okazji podkreślał swe pochodzenie. W pewnej chwili królowa pyta go z uśmiechem:

— Ale nie chce pan chyba dowodzić, hrabio, że pańscy przodkowie znajdowali się już w Arce Noego?

— Ach nie! Moi przodkowie mieli własny statek!

DZIWNY LEW

Pewien poseł do angielskiej Izby Gmin zawołał w krasomówczym zapale:

— Brytyjski lew, czy to na pustyni Indii, czy w lasach Kanady nie opuści skrzydeł i nie skryje się w swej skorupie!

WARUNEK

Pisarz angielski Rudyard Kipling był namiętnym palaczem fajki. Rzucił jednak palenie na starość, gdy lekarz orzekł, że wpływa ono fatalnie na ciśnienie krwi. Przed tą decyzją rzekł jednak do lekarza:

— Zanim się zdecyduję na to wyrzeczenie, zmuszam pana do podpisania zobowiązania, że gdy kiedykolwiek medycyna dojdzie do innego wniosku na temat palenia i palenie okaże się nieszkodliwe, proszę natychmiast mnie o tym zawiadomić telegraficznie.

— Dobrze — zgodził się lekarz bez wahania — zrobię tak, jak pan sobie życzy.

To zobowiązanie pozwoliło niszowi lżej znosić abstynencję.

(wybr. erie)

Drobiazgi zagraniczne

* Muhamed Ali, czyli Cassius Clay, były bokserski mistrz świata, zaskarżony został przez swą byłą żonę Sonji, z którą się rozwiódł, o uregulowanie zaległych alimentów w wysokości około 40 tysięcy dolarów. Jeden z sędziów w Chicago otrzymał nakaz aresztowania Clay'a, albowiem zignorował on kilkakrotne wezwania stawienia się na rozprawy sądowe.

* Leon Uris, amerykański pisarz, m.in. autor książki pt. „Exodus", skargę został przez sąd w Los Angeles na wypłacenie byłemu francuskiemu agentowi Philippe de Vecjlli kwoty 32.350 dolarów. Uris otrzymał od Francuza informacje do swojej książki „Topaz". Zainteresowani zawarli porozumienie, że wpływy ze sprzedaży książki będą dzielić między siebie. Uris, kiedy zorientował się, że Vecjlli przekazuje również informacje dla prasy amerykańskiej, uznał samo sobie za niewarte porozumienia zawarte między nimi.

* Książę szwedzki Adolf Bertil, 34-letni syn króla Gustawa VI, stał się przedmiotem kampanii szwedzkich młodych socjalistów, którzy w rozkolportowanych ulotkach żądają, aby książę zapłacił za pobyt na urlopie tak samo jak czynią to inni urlopowicze. Żądanie to związane jest z tym, że między zachodnio-szwedzką prowincją Halland oddaje bezpłatnie do dyspozycji księcia Bertila domek letni w kąpielisku morskim Tylosand.

* Amerykański minister komunikacji, John Volpe, oświadczył, że w minionym roku, w USA nie doszła do skutku połowa z zamierzonych uprowadzeń samolotów. W 18, na ogólną liczbę 36 przypadków, próby uprowadzenia samolotów udaremnione zostały w rezultacie odpowiednich środków ostrożności przedsięwziętych przez towarzystwa lotnicze, ewentualnie przez władze bezpieczeństwa.

* Trzech belgijskich kolejarzy, Georges de Rijke, André de Bu i Flor Rotts, zamierzają przebyć pieszo, wprawdzie niezbyt daleką, niemniej uciążliwą trasę z ojczyzny ollmpiad — z Grecji do Monachium. Trójka wystartuje w kwietniu z Maratonu i dojdzie do Petras. Z Petras do Brindisi przeprawią się promem, a stamtąd idą pieszo poprzez Wenecję, Austrię dotrą do Monachium.

* Christine Francis, 73-letnia australijska krolowa piękności, postanowiła zerwać z życiem doczesnym i wstąpić do klasztoru. 5 lutego odleciała z Brisbane w Australii do Wielkiej Brytanii, gdzie wstąpiła do nowiejszej spartańskiego klasztoru cysterów, położonego na południowym wybrzeżu Anglii. Nad decyzją tą zastanawiałam się sześć lat — powiedziała — zanim ją podjęłam. Rodzice wyrazili pełne zrozumienie dla mojej decyzji, bo i tak nie miałam żadnego przyjaciela.

* Duńska królowa Margrethe zamierzała swe spanaże ze swoją matką Ingrid, — żoną zmarłego króla Fryderika, królowa matka otrzymała rocznie ze skarbu państwa prawie 1.100 tys. dolarów. Sumę tę otrzymywać będzie obecnie następczyni tronu, a jej matce państwo duńskie płacić będzie rocznie 200 tys. dolarów.

LL